GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10go Października 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z polityki krajowej.

Taft pomawia Roosevelta o despotyzm. — Droga do monarchii amerykańskiej. — Roosevelt przed komisyą śledczą. — Kardynał Gibbons przeciw odwoływaniu sędziów i za Taftem. — Wilson w kłopotach. — Alderman Kunz piętnuje sztuczki Wilsonistów. — Szanse Deneen'a.

Najniebezpieczniejszy strzał padł w stronę Roosevelta i to od osobistości tak poważnej jak Taft, prezydent Stanów Zjednoczonych.

"Wódz progressywny — oświadczył mianowicie Taft w ubiegłą sobotę w Beverly, Mass. — doszedł do przekonania, że w obecnych warunkach łagodniejszy odcień despotyzmu mógłby jedynie wytworzyć drogę pośrednią w ruchu społecznym i zapewnić ludowi szczęście".

"Roosevelt jest przeświadczony, że on tylko jest odpowiednią głową tego despotyzmu".

"Roosevelt ze swą trzecią partyą dąży też do tego, aby obalić konstytucyę Stanów Zjednoczonych, wiekopomne dzieło założycieli unii i zastąpić ją konstytucyą nową, wzorowaną na angielskiej.

"To jest najniebezpieczniejsza droga, po której idąc zniszczymy zasady wolności i wprowadzimy monarchizm".

"Mój dawny przyjaciel Roosevelt idzie szlakami Napoleona i zupełnie w ten sam sposób bałamuci opinię".

"Zaiste, nie ma nic gorszego, nic niebezpieczniejszego na tak namiętne i nieusprawiedliwione ataki na nasze instytucye, nasze urządzenia i wolnościowe tradycye".

"Normalny postęp, godność, spokój, zdrowie społeczne już dziś są zagrożone przez akcyę Roosevelta".

"Gdyby zdołał pozyskać większość w kongresie, łatwo uzyskałby wyjątkową władzę, a połączywszy ją z dowolnością tłómaczenia ustaw wprowadziłby chaos i rozbicie podstawowych zasad naszego rozwoju".

"Roosevelt jest więc przedstawicielem despotyzmu i cała jego agitacya to najgroźniejszy system obałamucenia umysłów, aby łatwiej nałożyć jarzmo naszej wolności".

Stanowcze to oświadczenie Tafta wywołało formalną panikę w szeregach trzeciej partyi, gdyż już samo słowo "despotyzm" zdolne jest osłabić zapał u mas szerszych.

Despotyzmu i monarchii w Stanach Zjednoczonych nikt nie chce i komitety kampanijne Roosevelta obawiają się fatalnego skutku tak ciężkiego oskarżenia.

Równocześnie dość przygnębiające wrażenia wywarły zeznania miliarderów przed komitetem śledczym w sprawie funduszów kampanijnych.

Ostatecznie bowiem mimo wszystkich wyjaśnień pozostanie faktem, że komitet wyborczy, który był pod kontrolą Roosevelta, otrzymał od Standard Oil Co. $100,000, od Morgana $150,000, a od Harrimana i przyjaciół $250,000.

Roosevelt na wszystkie odnośne zarzuty oświadczył, że nie wiedział o kontrybucyach na własną kampanię w roku 1904. W ogólności wiedział, iż żadnych nie przyjmowano pieniędzy od korporacyi, będących w tym czasie procesowanych, jak np. trust mięsny. Trust tytoniowy ofiarował pieniądze, lecz ich nie przyjęto, gdyż dał do zrozumienia, iż spodziewa się faworów.

Roosevelt pomawiał przodowników swoich o machinacye, a o senatorze B. Penrose powiedział, że zasługuje być napędzonym ze senatu za szacherki wyborcze.

Roosevelt mówił zwykłym sobie sposobem stanowczym i energicznym. W dowód swych ustnych twierdzeń, pułkownik przedłożył oryginalne listy i telegramy, a w przypominaniu sobie różnych faktów zasięgał pomocy Williama Loeb'a, obecnie kolektora portu nowojorskiego, a prywatnego sekretarza Roosevelta w czasie gdy ostatni był prezydentem.

Gdzie konia kują tam i żaba nogi nadstawia, więc i naganiacze Wilsona rzucili się z całą furyą na Roosevelta, aby mu wykazać, że jego administracya była niedołężna.

W Hickory, N. C., 50 studentów chciało też zakrzyczeć Roosevelta, atoli tenże z wielką energią wytknął tę żakoską taktykę i zawołał: "Źle was panowie uczy pan Wilson, jeśli zamiast do egzaminów, przysposabia was do okrzyków i protestów, których umysłem waszym nie możecie jeszcze ogarnąć".

Donioślejszem było wystąpienie przeciw Rooseveltowi takiej powagi jak kardynał Gibbons.

W Kansas City, Mo., skrytykował ks. kardynał projektowane przez Roosevelta prawo o odwoływaniu sędziów i tak się o tem wyraził: "Nie należy sprawiedliwości na to narażać, aby znaleźli się sędziowie, którzyby zapragnęli zdobywać popularność mas przez odpowiednio układane wyroki. Lepiej jeśli mamy kilku złych sędziów, aniżeli system tak niebezpieczny".

W St. Louis, Mo., ostrzegał kardynał przed nieumiarkowanemi napaściami na instytucye Unii i władzę prezydenta i pochwalił gorliwe zabiegi Tafta o wytworzenie warunków spokojnej pracy społecznej i dobrobytu.

W partyi Wilsona wytaczają działa, które może przed kilkunastu laty mogły przeciwnikom szkodzić, ale dziś przy większej oświacie samego Wilsona najwięcej kompromitują.

Są to działa, które strzelają kulami utoczonemi "z nieprawdy".

Gubernator Dix w Albany, N. Y., wyraźnie to zarzucił Wilsonowi i powołał się na jego osobiste listy całkiem z tem sprzeczne, co dla celów agitacyjnych rozgłasza.

W Chicago alderman Kunz bardzo ostro piętnuje przekręcanie faktów i kłamstwa Wilsonowej kwatery.

W liście ogłoszonym w "Chicago Examiner" i w "Dz. Chicagoskim" wytyka to panu South, Wilsonowemu generałowi.

Mapa pokazującą obecnej zawieruchy na Bałkanie oraz typy tureckich i bułgarskich żołnierzy.



Cały bałkański półwysep to jeden uzbrojony obóz. Przeszło milion żołnierzy zmobilizowanych zostało i są gotowi do krwawej rozprawy. Wyższa rycina przedstawia bułgarskich żołnierzy — niższa pokazuje żołnierzy tureckich.

"Powiedziałem Panu — pisze — że Polacy w ogóle nietylko w Chicago, ale tak samo w Buffalo, Detroit, Milwaukee i w innych miastach w całym kraju byli dobrze o tem poinformowani, że gubernator Wilson w swej "Historyi Amerykańskiego Narodu" nazwał ich klasą ludzi niską, brudną i niepożądaną, po nad którą trzeba przekładać Chińczyków, jeżeli nie jako robotników, to jako obywateli".

"Opowiedziałeś mi pan także, że kongresman Sabath ma plan pozyskania głosów obconarodowców za Wilsonem i że N. L. Piotrowski knuje dobrze obmyślone plany, ażeby dostarczyć polskie głosy przy poparciu polskiego duchowieństwa".

"Zwróciłem uwagę pana, że waryactwem jest polegać na zdaniu Piotrowskiego, który jest niczem innem, jak tylko chronicznym poszukiwaczem urzędu jakiegoś, który nigdy nie został na nie wybrany i że on nie jest w stanie dostarczyć głosów polskich, chociażby nie wiem jakich sztuczek używał".

"Wyraziłem moje przekonanie, że nikt tylko gubernator Wilson jest w stanie wpłynąć na Polaków i że musi narazić się na utratę głosów polskich, jeżeli nie zdecyduje się osobiście do wyjaśnienia i publicznego odwołania".

List ten aldermana Kunza sprawił ogromne wrażenie i wszyscy potępiają machera politycznego Piotrowskiego.

Ostatecznie lud polski zna już doskonale taktykę tego pana i nie da się złapać jego przedstawieniom.

Ubolewać oczywiście trzeba, że Piotrowski zasłania się naszem duchowieństwem, jakkolwiek nie ma prawa przemawiania w jego imieniu i przeważająca większość kleru wcale takiego faktorowania sobie nie życzy.

Polacy są przeciw Wilsonowi, a za Taftem.

Z szeregu otrzymanych w tej sprawie licznych korespondencyi przytaczamy opinię ob. Kurzejewskiego z okolicy Joliet, Ill. Pisze on:

"Zdaniem polskich farmerów jest, aby się trzymać Tafta. Jest teraz praca dla każdego i jest za co kupić zapotrzebowania przy lepszym dochodzie. Mężczyźni wszyscy są za Taftem, a tylko niewiasty za Rooseveltem. Za Wilsonem nikt. Co do niewiast to jak je Roosevelt wszystkie na politykę wyprowadzi, upadek będzie gospodarstw i klęska. Niechże mężczyźni wezmą się po męzku i przeprowadzą Tafta".

W Stanie Illinois szanse Tafta są istotnie dobre. Na 650,000 głosów partyi republikańskiej, Roosevelt ma około 250,000, Taft 400,000. Tak obliczają w kwaterze Tafta.

Faktem jest, że Roosevelt nie ma przekonania, aby mógł utrzymać po swojej stronie Stan Illinois i odstąpił od zamiaru objazdu po tym stanie.

Oznacza to niewątpliwą klęskę Funka, kandydata na gubernatora z partyi trzeciej, który liczył głównie na osobistą interwencyę Roosevelta.

Biedny Funk jest teraz w tem smutnem położeniu, że nikt o nim nic dobrego nie powie, a on sam zasług nie mając, nie znajduje nigdzie gorących zwolenników. Jego najbliższa familia będzie jednak za nim. To całkiem pewne.

Szanse Deneen'a są natomiast bardzo silne. W czasie objazdu po całym stanie zebrania jego cieszyły się ogromnym napływem ludności. Zewsząd płyną też indorsment'y jego administracyi i jego kandydatury.

Polacy będą za Deneen'em. Widzimy to z głosów naszych czytelników i opinii zaufanych naszych przyjaciół.

W ostatnich tygodniach wejdzie też więcej temperamentu w politykę stanową i większy zapał za Deneen'em.

BUNT WOJSKOWY W CHINACH

Amoy, Chiny. Gen. Pung stojący na czele zbuntowanej armii postawił żądanie $315,000 okupu od władz miejscowych za to, że zostawił Europejczyków w spokoju. W przeciwnym razie grozi wyrżnięciem wszystkich w pień. Gen. Pung ma pod swą władzą od 10,000 do 20,000 żołnierzy. 5,000 armia rządowa idzie na Punga z Nankinu.

Co słychać w świecie.

POD GROZĄ WOJNY.

Echa zbliżającej się wielkiej wojny bałkańskiej wywołują w całym świecie poruszające dreszcze. Echa te znalazły też odźwięk w ogromnem podnieceniu polskiej ludności pod trzema zaborami.

Wojna, to nowe nadzieje, wojna to możność zmian w sytuacyi nie do zniesienia, wojna to możliwość obalenia systemów rządowych, które jakby obroża oddech nam zapierają.

Atoli nigdy wojna nie rozpoczynała się w warunkach dla nas gorszych i ze smutniejszą nadzieją.

Oto bowiem ziemie nasze w Królestwie i w Galicyi, a po części w Poznańskiem będą stratowane i wyniszczone przez przejeżdżające i przechodzące wojska, przez wojenne prawa, przez pożary i rabunki, a w pierwszej linii przez wysyłkę najlepszych młodych sił do pierwszej linii bojowej, na pierwszy ogień.

Stąd nie ma ani śladu tego u nas zapału, co przed stu laty, gdy armia Napoleona Wielkiego wkraczała na Litwę.

W ponurem, przygnębieniu oczekują rodacy nasi wiadomości z granicy bałkańskiej.

Są one jak dotąd bardzo niepewne. Wiele jest głosów, że mocarstwom powiedzie się wojnę zażegnać, że pierwsze strzały, będą ostatnie.

Mocarstwa, a zwłaszcza Francya dlatego stara się grozę wojny bałkańskiej oddalić, ponieważ wojna ta musi prowadzić do ogólnej wojny europejskiej.

Rosya czuje to dobrze, że Austrya biorąc ludy Bałkańskie pod swą opiekę, chce niedopuścić Rosyi do Konstantynopola, gdyż nie mogą się zgodzić do kontroli Rosyi nad całym Wschodem.

Z drugiej strony Francya nie może znieść zwiększonego wpływu Austryi i trójprzymierza i wie, że w razie wojny trzeba pójść do rozstrzygającego boju z Niemcami.

Stąd wojna ogólna jest nieuniknioną, jeżeli w ostatniej chwili nie da się burzy zażegnać.

BUŁGARZY CHCĄ SAMORZĄDU DLA MACEDONII.

Prezydent sobrania bułgarskiego Dr. Danew jest zdania, że Bułgarzy nie mogą zdradzić braci swoich w Macedonii i muszą wyjednać i zapewnić im zupełny samorząd, albo pójść w bój na życie i śmierć z Turcyą.

Przy uroczystem otwarciu nadzwyczajnej sesyi sobrania w Sofii król Ferdynand w podobny sposób określił położenie i żądał natychmiastowego uchwalenia wyjątkowych dla rządu pełnomocnictw. Wśród niebywałych demonstracyi na rzecz wojny, sobranie uchwaliło wszystkie odnośne przedłożenia rządowe!

Wszyscy rezerwiści powołani pod broń spieszą na granicę, gdzie długim łańcuchem rozwijają się siły bułgarskie przedstawiające armię stu tysięczną.

Poszczególne oddziały raz po raz ścierają się z wojskiem tureckiem, zachowującem się prowokująco.

Rosya wywiera presyę na rząd bułgarski, aby na razie zadowolnił się przyrzeczeniem Turcyi, że § 23. traktatu berlińskiego co do samorządu Bułgaryi będzie wykonany.

Wiceprezydent sobrania Pejew oświadczył jednak sprawozdawcy dziennika "Daily Mail", że obietnicami ruchu wojennego wstrzymać niepodobna. Gdyby rząd usłuchał Rosyi, wybuchłoby powstanie i usunęłoby z tronu króla Ferdynanda.

W SERBII.

Serbia z Czarnogórą są najwięcej czynne na linii bojowej. Raz po raz przychodzą wiadomości o potyczkach granicznych i słynne z czasów Milana telegramy: "bitwa zawzięta, jeden Serb zabity, Turków 40". W rzeczywistości potyczki graniczne wojny jeszcze nie stanowią, a z drugiej strony Turcy na razie mają bitne i dobrze zaopatrzone siły na granicy serbskiej i czarnogórskiej.

Poważniejsze starcie przy udziale liczniejszych sił po obu stronach, miało mieć miejsce w sobotę 5. października. Szczegółów dotąd nie ma.

Przy otwarciu nadzwyczajnej sesyi serbskiego sobrania był król Piotr, następca tronu Aleksander i książę Jerzy. Zawotowano znaczne fundusze wojenne, a głównym wodzem obrano ministra wojny.

W GRECYI.

Król grecki przerwał swój pobyt w Europie i przez Wiedeń, gdzie długą miał konferencyę z austryackim ministrem dla spraw zagranicznych pojechał do Aten. Przyjmował go zapał wojenny. Grecy chcą połączenia z Kretą i zemsty za przegraną wojnę z Turcyą z przed lat kilku.

Nabyte od Argentyny cztery torpedowce już są w drodze, a 6400 greckich rezerwistów opuszcza Nowy York, aby pospieszyć na linię bojową.

Grecka kolonia w Butte, Mont., zebrała znaczny fundusz, aby nim wspomódz Ojczyznę.

W KONSTANTYNOPOLU.

Zapanował tam niemal szał wojenny. Turcy z niepokojem witali w swoim czasie wieści o rozpoczętej wojnie z Włochami, gdyż nie mając dostatecznej floty, nie mogli myśleć o wygranej. Ale w wojnie z państwami bałkańskimi czują się na siłach i drwią z koalicyi tych państewek. Spodziewają się rozbudzenia tak wielkiego zapału u szczepów arabskich i innych, że masy wpływającego ochotnika zaleją cały Bałkan.

W gruncie rzeczy rząd turecki trapi się, kto te masy potem w karbach utrzyma, kto je opłaci, kto da żywność.

Z drugiej strony rząd turecki dąży do przyspieszenia pokoju z Włochami, aby przynajmniej z tej strony mieć pokój.

Włochy mają otrzymać Trypolitanię, Cyrenejkę i wyspy egejskie jako zastaw za znaczną pożyczkę. Moslemici całej Trypolitanii podlegać będą pod względem religijnym kalifowi.

W Berlinie uważają na tych warunkach pokój z Włochami zapewniony.

Generał Goltz-pasza, znający doskonale stosunki tureckie, mówi, że po zawarciu pokoju z Włochami, Turcya z wojny bałkańskiej wyjdzie zwycięsko.

Co słychać w świecie.

SIŁY PAŃSTW BAŁKAŃSKICH.

Turcya europejska ma 6,122.000 ludności, Turcya azyatycka 17,600.000 ludności, armia czynna 420,000 żołnierzy, rezerwy 500,000.

Grecya ma 3,500.000 ludności, a armia jej czynna wynosi 23,000 żołnierzy, w razie wojny może dojść do 60.000 żołnierzy.

Czarnogóra ma 230,000 głów ludności i w razie wojny może wystawić tyle niemal wojska, co Grecya.

Serbia licząca 2,688.025 ludności, ma armię około 130.000 w razie wojny.

Wreszcie Bułgarya z ludnością 4,035.623 głów ma czynnej armii 210.000, a drugie tyle rezerwy.

MOBILIZACYA W KRÓLESTWIE.

Petersburg, Rosya. Na mocy ukazu carskiego zarządzono w Królestwie Polskiem mobilizacyę rezerwistów. Powołano z 22 dystryktów mobilizacyjnych 221,650 ludzi. Mobilizacya ta ma wedle wyjaśnienia rządu być doroczną próbną mobilizacyą, ale w kołach dyplomatycznych uważają to za dowód napięcia stosunków między Austryą i Rosyą, które lada chwila w związku ze sprawą bałkańską i galicyjską grożą wojną.

CAR W KRÓLESTWIE.

Warszawa, Król. Polskie. Po dwudniowym pobycie na manewrach wojskowych w Czyżewie, car wyjechał do Białowieży, by stamtąd udać się do Spały pod Skierniewicami. Aby ominąć Warszawę car nie udał się wprost z Czyżewa do Spały, lecz wrócił do Białowieży, skąd przez Brześć, Kowel, Lublin i Koluszki pojedzie do Spały.

Przybyli urzędnicy z kancelaryi generał - gubernatora, którzy byli obecni podczas pobytu cara w Czyżewie, utrzymują, że car i kamarylla dworska są ogromnie niezadowoleni z zachowania się ludności polskiej, która chłodno przyjęła cara. Cara witały tylko urzędowe deputacye i przedstawiciele Związku narodu rosyjskiego.

Łomża, Król. Polskie. Charakterystyczne było zachowanie się włościan w czasie przejazdu cara samochodem w okolice Andrzejewa. Włościanie pozamykali się w domach i pomimo usiłowań strażników, by włościan wyciągnąć na drogę, nikt się nie dał namówić witać cara. Gubernator tutejszy usiłował zorganizować deputacyę obywatelską, któraby w imieniu społeczeństwa polskiego powitała cara. Gubernatorowi dano jednak do zrozumienia, że po oderwaniu Chełmszczyzny witanie cara na ziemi polskiej jest co najmniej niewłaściwe.

Z MEKSYKU.

Miasto Meksyk, Meksyk. Ambasador Stanów Zjedn. Wilson, otrzymał telegram z Durango od konsula T. Hamma, że banda powstańców zamordowała tamże 3 Amerykanów, z których jeden był konsulem. Ofiarami są: wicekonsul na Durango Allan McCaghan, zarządca jego firmy H. L. Rassell i właściciel plantacyi A. C. Cliff. Powstańców miało być w tej bandzie około 200 i uszli bezkarnie.

Eagle Pass, Tex. W bitwie między powstańcami a rządowcami meksykańskimi jaką stoczono koło Aura -Pass opodal od Monclova, Meksyk, zginęło po obu stronach 205 ludzi. Oficerów rządowych poległo 8.

El Paso, Texas. Senator Fall zażądał od senatora Smitha przewodniczącego komitetu z łona senatu, który ma zbadać stosunki na granicy meksykańskiej, by tenże przybył niezwłocznie do El Paso, Texas. Senator Smith bawił w Los Angeles. Sen. Fall jest oburzony na postępowanie władz meksykańskich, które aresztują Amerykanów i dopuszczają się bezkarnie innych tym podobnych nadużyć.

Miasto Meksyk, Meksyk. Trzej amerykańscy obywatele zostali ocaleni przez żandarmeryę z rąk powstańców właśnie w chwili, gdy ich zmuszano do pisania listów do przyjaciół z żądaniem okupu. Ocaleni są to inżynierowie A. B. Skolen, L. J. Slattery i C. J. Miller, którzy robili pomiary geodetyczne pod nową linię kolejową.

WYPADEK Z ŁODZIĄ PODMORSKĄ.

Dover, Anglia. Oficer i 14 ludzi załogi utonęło wraz z łodzią podwodną "B 2", należącą do marynarki angielskiej, zatopionej przez parowiec pasażerski linii Hamburg-America, który łódź najechał koło Kent i przeciął na pół. Komendant łodzi, por. P. B. O'Brien utonął, ale jego asystent por. R. L. Pulleyne został wyratowany z wody. On jeden tylko ocalał. Katastrofa wydarzyła się podczas manewrów patrolu łodzi podwodnych, złożonego z sześciu statków, które manewrowały koło Kent. Łódź "B 2" wypłynęła z Dover'u o godzinie 5-tej rano, by wziąć udział w manewrach, a w godzinę potem wydarzyła się katastrofa. Dowiedziano się o niej dopiero wtedy, gdy wyłowiono z fal oceanu por. Pulleyne'a.

Southampton, Angia. Drugi oficer parowca "America" linii Hamburg-America, po przybyciu do Southampton oświadczył, że kolizya była nieunikniona. Łódź podwodna dostała się na tor statku tak nagle, że uniknąć zderzenia już nie było można. Także ratunek tonących był bezowocny.

GŁODÓWKA RATUNKIEM SUFRAŻYSTEK.

Dublin, Irlandya. "Głodówka" prowadzona systematycznie spowodowała uwolnienie drugiej sufrażystki, osadzonej we więzieniu za podpalenie teatru, panny Gladys Evans. Lekarz więzienny orzekł, że stan zdrowia panny Evans jest groźny z powodu głodówki i władze wypuściły pannę Evans "na słowo" z więzienia. Została ona jednakże poddaną pod nadzór władz przez cały czas pięciu lat, które miała odsiedzieć w więzieniu.

KSIĄŻĘ SARAGOSSY KIERUJE POCIĄGAMI.

Madryt, Hiszpania. Hiszpania jest chyba jedynym krajem, gdzie książę jest łamistrajkiem w kolejowem bezrobociu, panującem obecnie w Hiszpanii. Oto książę Saragossy zaofiarował rządowi telegraficznie swe usługi do prowadzenia codziennie pociągu pospiesznego między Saragossą a Madrytem. Ofertę przyjęto. Książę jest ekspertem maszynistą i nieraz prowadził pociągi, którymi jechał król Alfons. Także inni arystokraci ofiarują swe usługi jako łamistrajkowie w bezrobociu kolejowem.

100-LETNI JUBILEUSZ PARLAMENTU HSZPAŃSKIEGO.

Cadiz, Hiszpania. Obchodzono tu wspaniałemi uroczystościami 100 letni jubileusz parlamentu hiszpańskiego, który otwarty został w tem mieście w czasach wojen z Napoleonem. Uroczystości trwać będą kilka dni.

STRAJK NA FILIPINACH.

Manila, Filipiny. Przemysł cygarniczy przestał tu niemal zupełnie istnieć. 15 tysięcy ludzi wyszło na strajk, a zaledwie tysiąc ludzi pracuje. Cygarnicy fabrykanci nie chcą zgodzić się na ustawodawstwo, przepisujące odpowiednie obowiązki względem robotników.

KRÓL JERZY V. OCZEKUJE POTOMKA.

Londyn, Anglia. Krążą wieści, które potwierdza "Daily Mail", że król Jerzy V. ma nadzieję otrzymania potomka. Królewska para ma dotąd sześcioro dzieci.

POWSTANIE NA SAN DOMINGO.

Puerto Plata, San Domingo. — Powstańcy zniszczyli most kolejowy w San Marco, używając do tego dynamitu i idą na Puerto Plata, które zapewne zaatakują w tych dniach.

WYBUCH DŻUMY NA AZORACH.

Lizbona, Portugalia. Na wyspie Telceira w miejscowości Angra i okolicy na archipelagu Azorów wybuchła bardzo gwałtowna plaga dżumy. Władze robią starania usilne, by zarazę zlokalizować.

ROZRUCHY W CHINACH.

Amoy, Chiny. Mieszkańcy miasta Fu-czau, stolicy prowincyi Fu-Kien, uciekają w popłochu z miasta w obawie wybuchu rozruchów wśród wjska stojącego tamże załogą a dowodzonego przez generała Panza. Panz ma armię 15.000 i zupełnie sobie lekceważy władze prowincyonalne.

RUSYFIKACYA CHEŁMSZCZYZNY.

Chełm, Królestwo. Dla upamiętnienia wyodrębnienia Chełmszczyzny prawosławne bractwo chełmskie postanowiło wznieść w Chełmie olbrzymią cerkiew, przeznaczoną wyłącznie do celów misyjnych.

PRZEPOWIEDNIE TRZĘSIENIA ZIEMI POWODUJĄ PANIKĘ.

Valparaiso, Chile. Przepowiednia trzęsienia ziemi wywołała panikę w mieście do tego stopnia, że mieszkańcy spędzili całą noc w namiotach po parkach publicznych. O północy dało się odczuć lekkie wstrząśnienie ziemi.

KRYZYS GABINETOWY W JAPONII.

Londyn, Anglia. W Japonii zanosi się na kryzys. Tak przynajmniej donoszą depesze z Tokio. Kryzys wywołany został projektem rządowym, by w Korei ustanowić dwie stałe dywizye wojskowe.

NOWY PREZYDENT DLA PANAMY.

Panama, Panama. Dr. Belisario Porras został zainstalowany jako prezydent. W uroczystościach z tej okazyi brało udział wielu Amerykanów.

Co słychać w kraju.

SĘDZIA W OBRONIE WDOWY.

Kansas City, Mo. Pani J. Jacobs, wdowa i matka ośmiorga nieletnich dzieci, pracująca ciężko na utrzymanie rodziny, zgłosiła się do sędziego E. E. Porterfielda z prośbą, aby jej wyznaczył miesięczną pensyę z funduszu przeznaczonego na zapomogi dla biednych wdów obarczonych rodziną, a ustanowionego przez legislaturę stanową. Zazdrośnicy jednak, aby zaszkodzić biednej wdowie i pozbawić ją pensyi, stanęli przeciw niej jako świadkowie, zarzucając jej, że uczęszcza do 5 centowego teatrzyku i że... pudruje sobie twarz. Sędzia wysłuchawszy tych zarzutów, zgromił oskarżycieli, zaznaczając, że jeżeli komu należy się rozrywka choćby w teatrzyku pięciocentowym, to biednej wdowie obarczonej rodziną, i pracującej na nią. Co zaś do pudrowania twarzy, sędzia orzekł, że jest to takie głupstwo, którego nie warto brać pod uwagę. Sędzia wyznaczył $15.00 miesięcznej pensyi owej wdowie, dopóki powtórnie nie wyjdzie za mąż.

MURZYN ZLYNCZOWANY W WIĘZIENIU.

Rawlins, Wyo. Więźniowie w tutejszem więzieniu stanowem zlynczowali onegdaj murzyna Franka Wingfall, który dopuścił się zbrodni gwałtu na 78-letniej staruszce białej, pani Esterze Higgins. Murzyna za tę zbrodnię chcieli zlynczować obywatele tego miasteczka i poczęli się zbierać przed więzieniem. Szeryf z pomocnikami umieściwszy zbrodniarza w celi, stanął oko w oko przed tłumem, gotów bronić uwięzionego, gdyby go chciano wydobyć z więzienia i uśmiercić. Tymczasem więźniowie, których tam było kilkudziesięciu, idąc na śniadanie, przechodzili obok celi, gdzie był osadzony Wigfall, a ten zaczął szczerzyć zęby i wyśmiewać się z nich, chwaląc się nawet swoją zbrodnią. To doprowadziło do gniewu więźniów, którzy podczas śniadania zdołali się porozumieć, że uśmiercą zbrodniarza. Gdy więc wracali ze śniadania i przechodzili koło celi zbrodniczego murzyna, a ten znów zaczął z nich pokpiwać, rzucili się wtedy tłumnie na jego celę, ubezwładnili najpierw dozorcę, wysadzili drzwi od celi, wywlekli zbrodniarza, a sporządziwszy pętlicę z powroza, który miał jeden z więźniów ukryty, zarzucili murzynowi na szyję, drugi koniec uwiązali u słupa na ganku i z wysokości 30 stóp zepchnęli murzyna na dół. Zawisł on na powrozie i złamał kręgi, ponosząc śmierć na miejscu. Lynczu dokonano tak cicho, że oprócz dozorcy, którego więźniowie ubezwładnili, nikt o tem nie wiedział. Więźniowie wrócili spokojnie do pracy, jakby się nic nie stało podczas gdy szeryf z pomocnikami trzymał w szachu tłum zebrany na zewnątrz więzienia, który się domagał wydania murzyna w ręce amatorów lynczu. Więźniowie zachowali tak ścisły sekret między sobą, że koroner nie mógł dociec, którzy z nich właściwie powiesili murzyna, zatem żadnego nie będzie można pociągnąć do odpowiedzialności.

OBFITY ZBIÓR ALFALFY.

Hanford, Cal. Farmer Nils Hausen sprzedał w tym roku 1,600 ton alfalfy, czyli siana, za które otrzymał okrągłe $21.000. Zbiór ten osiągnął z jednego skoszenia z 1.200 akrów gruntu. Ma on jeszcze 2,000 ton na sprzedaż, czyli że otrzyma więcej pieniędzy, niż otrzymał za sprzedane siano. Sprzedaje on alfalfę po $13.25 za tonę, a spodziewa się później uzyskać więcej.

FATALNY WYBUCH NA TORPEDOWCU.

Newport, R. I. Na niszczycielu torpedów "Walke" nastąpiło pęknięcie głównej rury parowej przy kotłach, a uchodząca para ogarnęła kilku marynarzy znajdujących się w tej chwili tamże. Zginęli na miejscu od wybuchu: porucznik Donald Morrison, główny maszynista torpedowca i jego pomocnik, a 8 marynarzy odniosło ciężkie poparzenia. Pięciu zapewne nie przeżyje tych poparzeń. Załoga torpedowca okazała bohaterstwo, gdyż marynarze owinięci kołdrami napuszczonemi olejem weszli do przedziału, gdzie nastąpił wybuch i powynosili stamtąd zabitych i poparzonych kamratów, choć para parzyła ich piekielnie.

KOMPANIA UKARANA ZA PRZEPRACOWYWANIE ROBOTNIKÓW.

Davenport, Ia. Sądy skazały kompanię kolejową Chicago, Milwaukee and St. Paul Railway na zapłacenie $200 kary i koszta za przetrzymywanie dwóch swoich robotników kolejowych dłużej przy pracy, niż na to prawo zezwala. Mianowicie pracowali oni przeszło 16 godzin na dobę, co się sprzeciwia prawu tego stanu. Kompania dobrowolnie przyznała się do winy i zapłaciła karę.

WRZENIE ROBOTNICZE W LAWRENCE.

Lawrence, Mass. Sąd w Salem, Mass., mający rozpatrywać sprawę przywódców robotników Ettora i Giovannittiego, oskarżonych o zastrzelenie robotnicy, pani Anny Lopizzo podczas strajku w Lawrence, nie może dobrać sędziów przysięgłych, gdyż każdy jak może, tak się wykręca od tego obowiązku, obawiając się zemsty z jednej lub drugiej strony. Na 230 przesłuchanych kandydatów, wybrano zaledwie dwóch przysięgłych, a kto wie, czy i oni nie dadzą drapaka... Zanosi się na ponowny jeneralny strajk tkaczy w Lawrence, gdyż kompania wydaliła kilkunastu organizatorów i przywódców tkackich, za to, że urządzili strajk na 24 godziny, jako protest przeciw więzieniu i procesowaniu Ettora i Giovanittiego. Wrzenie w kołach robotniczych wielkie, i zapewne przyjdzie do wybuchu.

NAPAD NA POCIĄG.

Forth Smith, Ark. Trzej zamaskowani bandyci zatrzymali fałszywym sygnałem pociąg linii Kansas City Southern, a rozsadziwszy nitrogliceryną szafy żelazne w wagonie ekspresowym, zabrali $10.000 gotówki i worek listów registrowanych i spokojnie zbiegli. Rabusie rewolwerami trzymali w szachu klerków i konduktora w wagonie ekspresowym podczas rabunku. Pasażerów nie molestowali bandyci, zadawalając się tem co zdobyli.

POCZTMISTRZ ZABITY I OBRABOWANY.

Brazil, Ind. Daniel Newton, 39 lat liczący, poczmistrz, kupiec i właściciel znacznej realności w Lena, został zabity i obrabowany przez niewyśledzonego dotąd zbrodniarza o godz. 8:30 wieczorem, gdy wracał z biura do domu. Poczmistrz niósł z poczty do domu worek ze znaczkami pocztowymi tudzież gotówkę zebraną tego dnia. Morderca zabrał worek ze znaczkami i pieniądzmi w sumie $60.00, ale przeoczył $300 gotówki, jakie Newton miał przy sobie w bocznej kieszeni. Za zbrodniarzem energicznie śledzi policya, ale jak dotąd, bezskutecznie.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ej.)

Co słychać w kraju.

STAN WOJENNY W ATLANTA.

Atlanta, Ga. Cztery kompanie milicyi wysłał gubernator Brown do Cumming, Ga., i ogłosił tam stan wojenny, ponieważ ludność burzyła się i próbowała zlynczować sześciu murzynów, którzy zgwałcili i zamordowali dwie białe kobiety. Szynki w tem mieście i okolicy zostały zamknięte, a nie wolno na ulicach zbierać się w gromadki, tylko dwie, a najwyżej trzy osoby razem iść mogą. Więzienie, gdzie są osadzeni zbrodniczy murzyni, strzeżone jest przez silny oddział milicyi uzbrojonej, mający rozkaz strzelania ostrymi nabojami, gdyby ktoś próbował przemocą dostać się do więzienia. Procesz murzynów rozpocznie się w tym tygodniu. Przedtem jeden murzyn był zlynczowany w Cumming za zgwałcenie białej kobiety.

Z WYŚCIGÓW AUTOMOBILOWYCH.

Milwaukee, Wis. Słynny automobilista włoski Ralf De Palma zdobył nagrodę w postaci kosztownego puharu podarowanego przez milionera Vanderbilta dla zwycięzcy na wyścigach automobilów, jakie się odbyły na polu wyścigowem w Wauwatosa, Wis. Oprócz puharu otrzymał on $3.000 gotówki. Wyścig trwał na przestrzeni 299 mil, cyrklowo, a przeciętny bieg automobilów był 69 mil na godzinę. De Palma odniósł zwycięstwo tylko 42 sekundami, gdyż tuż za jego maszyną marki Mercedes, pędził Amerykanin Hughie Hughes, który drugi dopadł do mety i zdobył $1.000 nagrody. Miał on maszynę marki Merces.

Słynny automobilista Teddy Fetzlaff, który dzierżył szampionat szybkości, bo robił na wyścigach po 78 mil przeciętnie na godzinę, początkowo był górą i czuł się już zwycięzcą, lecz nagle zepsuł mu się zapalacz, dający iskry do motoru, więc musiał stanąć i patrzeć z żalem jak inni walczą o palmę pierwszeństwa.

MIEJSKA HALA TAŃCA SIĘ OPŁACA.

Cleveland, O. W mieście tem przed trzema miesiącami zarząd miejski założył halę tańca, pobierając po trzy centy od osoby, która chciała tam tańczyć. Interes szedł tak doskonale, że po opłaceniu wszelkich kosztów jeszcze miastu zostało $3.000 na czysto, czyli, że zarobiono po $1.000 miesięcznie. Gdyby tak zechciano na rzecz miasta zająć inne publiczne urządzenia.

URATOWANI OD ZATONIĘCIA.

New York, N. Y. Burza, jaka szalała przy Wreck Lead, w pobliżu Long Beach, rozbiła statek rybacki, w którym znajdowało się 27 osób i ten począł tonąć. Szczęściem, że katastrofę spostrzeżono ze stacyi ratunkowej na wybrzeżu Jones, zatem natychmiast popłynęły łodzie ratunkowe i rozbitków zabrały. Rozbity statek nazywał się "Mildred" i zapewne pójdzie na dno morza, gdyż się nie może utrzymać na powierzchni.

SZALEŃSTWA MILIONERÓW AMERYKAŃSKICH.

Jacksonville, Fla. Przybył tu Simon David Paddock, młody milioner i... szaleniec słynny z wielu burd i kawałów, jakie urządzał w różnych miastach. Zamieszkał on w pierwszorzędnym hotelu i reporterom oświadczył, że postanowił zacząć inne, pracowite życie, bo już mu się różne uciechy i kobiety chórzystki sprzykrzyły w New Yorku. "Pracowite życie" zaczął od tego, że wynajął sobie automobil, za którego używanie na jeden dzień zapłacił $100, zabrał do niego kilku przyjaciół, których wysypał do rowu pędząc jak szalony. Zapłacił za szybką jazdę karę, poczem zamiast gazolina napełnił rezerwoar w automobilu szampanem i próbował jechać dalej, co mu się jednakże nie udało, a tylko wystawiło na kpiny gromady gapiów. Tak milionerzy amerykańscy rozpoczynają "pracowite życie".

NIE MOGĄ PODWYŻSZAĆ RAT.

Waszyngton, D. C. Kompania kolejowa Chicago, Milwaukee & St. Paul podniosła cenę za przewóz towarów o 10 procent. Przeciw tej podwyżce wystąpiła międzystanowa komisya handlowa, która sądownie zabroniła kompanii wyższych opłat. Przesłuchy tej sprawy w sądzie mają się odbyć dopiero 8. kwietnia 1913 roku.

MILIONER AUTOMOBILISTA ZABITY.

Milwaukee, Wis. David L. Bruce Brown, milioner i zapalony automobilista, nazywany królem automobilistów pod względem szybkości jazdy został tu zabity, gdy w towarzyswie swojego maszynisty T. Sanadalari próbował biegu automobilu, którym miał wziąść udział w wyścigach o puhar Vanderbilta. Pędzili oni swoją maszyną 50 mil na godzinę, a chcąc wyminąć drugi automobil, skręcili nagle w bok i wpadli do głębokiego rowu. Maszyna ich wywinęła trzy razy kozła, zagniotła na śmierć milionera, a maszynistę jego ciężko, zapewne śmiertelnie pokaleczyła. Tak się kończą waryactwa automobilistów, motorcyklistów i lotników.

ZABIŁ ŻONĘ I SIEBIE.

West Pelham, Mass. George Shaw, bogaty farmer, postrzelił śmiertelnie swoją żonę Jennie B. Shaw, a widząc, że ta jest umierająca, rozsadził siebie nabojem dynamitowym w atomy. Wsadził on ten nabój w spróchniały pień, na którym usiadł i podpalił knot, czekając spokojnie wybuchu. Dynamit wyrzucił w obłoki tylko kawały ciała z Shawa. Nie żył on z żoną od roku, a gdy się zetknął z nią, gdy przybyła złożyć kwiaty na grobie syna, wszczął z nią kłótnię na cmentarzu i w końcu odegrał krwawy dramat, w którym sam był głównym aktorem i ofiarą.

PSY WYKRYWAJĄ ZBRODNIARZA.

Quincy, Ill. Do wykrycia strasznej zbrodni, jakiej się dopuszczono na rodzinie Pfanschmidtów, gdzie zginęło cztery osoby i dom został spalony, policya użyła psów śledczych do wykrycia zbrodniarza. Psy zaprowadziły do domu narzeczonej Raya Pfanschmidta, panny Estery Reeder. Zadziwieni świadkowie, odwiedli ich i z powrotem zaprowadzili na miejsce zbrodni. Psy po raz drugi, tropiąc zaprowadziły najpierw do miejsca, w którem leżało ubranie syna, a stąd do domu panny Reeder. O ile zatem można wierzyć psom, to zbrodni tej dopuścił się syn. Wzięty na śledztwo Ray Pfanschmidt oświadczył, że od tygodnia nie był w domu ojca. — Jeden z farmerów zeznał, że widział go w piątek, późno wieczór na podwórzu przed domem ojca. Panna Estera, narzeczona młodego Pfanschmidta, jest córką zamożnego i poważanego farmera i nie bardzo można wierzyć w to, aby brała jakikolwiek udział, albo wiedziała o zbrodni. Ray'a Pfanschmidta nie aresztowano do tego czasu. Gubernator Carrol z Iowa polecił Burnsowi, aby przeprowadził dochodzenia w tej sprawie, ponieważ jest podejrzenie, że działała tam ta sama zbrodnicza ręka, która wymordowała rodzinę w Vilisca, Ia.

NIEZDROWE MLEKO.

Rockford, Ill. G. W. Eldredge, inspektor mleczarski w stanowej komisyi zdrowia, zawiadomił Dra C. E. Crawford, głównego inspektora komisyi, że inspekcya 214 mleczarni dostarczających mleko dla Rockford wykazuje, że 59 jest niezdrowych. Inspekcye przeprowadzono w 315 mleczarniach w powiecie i 98 zaraportowano, jako niezdrowe. Wiele mleka wysyłają stąd do Chicago. Pan Eldredge oświadcza, że wiele z mleczarni musi być zamkniętych, o ile miasto ma być zdrowe.

LOTNIK CH. F. WALSH ZABITY.

Trenton, N. J. Gdy 50.000 osób przyglądało się wzlotom lotników na monoplanach i biplanach, nagle sławny lotnik Charles F. Walsh runął wraz z biplanem systemu Curtisa z wysokości 2,000 stóp. Gdy przybyli do miejsca katastrofy, widzowie i lekarze znaleźli pod złomami maszyny powietrznej ciało Walsha zupełnie zmiażdżone. Ani jednej kości w nieszczęśliwym lotniku nie było całej, gdy podniesiono bezkształtną masę. Z biplanu też została tylko kupa złomów. Walsh popisywał się wzlotami na kiermaszu powiatowym i był podziwiany przez tłumy widzów za śmiałość i zręczne zwroty w powietrzu. Zabity lotnik pochodził z San Diego, Cal., gdzie zostawił żonę i dwoje dzieci. Lotnictwa nauczył się od sławnego lotnika Lincolna Beachey.

PODEJRZANY O MORDERSTWO.

Baldwin, Mich. Aresztowano tu O. M. Arebacha z Chicago, posądzonego o zastrzelenie Harryego A. Fishera, także z Chicago. Byli oni wspólnikami w interesie, który im mocno kulał. Fisher był asekurowany na $200,000, a sam stał nad brzegiem bankructwa. Policya przeto podejrzywa, że Arebach zastrzelił Fishera, ażeby za pieniądze otrzymane z asekuracyi ratować interes i żonę Fishera, która też jest podejrzana, że brała udział w spisku. Arebach zaś tłómaczył się, że Fisher sam zastrzelił się przypadkowo. Poszli oni na polowanie do lasu na ptaki i gdy Arebach był oddalony o sto kroków od Fishera, ten ostatni przystanął, oparł się nogą o pień drzewa i począł skręcać papierosa. Nagle padł strzał z fuzyi Fishera, i jej właściciel runął trupem na ziemię, przeszyty nabojem. Policya jednak nie bardzo wierzy tym opowiadaniom.

STRAJK WYLUDNIA MIASTO.

Bigham, Utah. Sytuacya strajku górników dotąd niezmieniona. Kupcy i przemysłowcy w rozpaczy, gdyż niektórzy dłużej nie mogą wytrzymać, więc zwijają interesy i wynoszą się do innych miast. Wielu strajkierów też opuściło okolice objęte strajkiem, zatem miasteczko się wyludnia powoli. Mieszkania stoją pustkami i można je wynająć za bezcen.

GROŻĄ ZBURZENIEM MIASTA.

Boston, Mass. Major tego miasta, Fitzgerald nie wydał pozwolenia na odbycie mityngu członków organizacyi robotniczej Industrial Workers of the World, którzy chcieli zaprotestować przeciw uwięzieniu swoich przywódców: Ettora i Giovanniti'ego, którzy są posądzeni o zastrzelenie panny Anny Lepizzo podczas strajku tkaczy w Lawrence, Mass. Robotnicy przeto zebrali się poza słynną halą Fannels i tam przywódcy wygłosili płomienne mowy pod gołem niebem, grożąc napadnięciem na więzienie w Salem, zburzeniem go w celu wydobycia uwięzionych przywódców. Grożą oni też zburzeniem całego miasta Lawrence, Mass., które jest siedliskiem wszelkich zaburzeń i nieporozumień robotniczych. Mityng zakończono odśpiewaniem marsylianki i międzynarodówki. Zanosi się tam na groźne awantury, gdyż robotników podburzają do gwałtów nasłani niewiadomo skąd, reakcyoniści.

ROZRUCHY STRAJKOWE W DULUTH.

Duluth, Minn. Wybuchły tu onegdaj poważne rozruchy strajkowe, gdy tramwaje obsługiwane przez łamistrajków, przepełnione pasażerami wracającymi z gry w piłkę, zostały zaatakowane przez tłum strajkujących tramwajarzy i ich przyjaciół maszerujących po ulicach w paradzie. Porozbijano kamieniami szyby w tramwajach i zraniono kilkanaście osób, a wielu wyrzucono na ulicę i zmuszono iść pieszo do domu.

W Superior, Wis., jeden tramwaj zupełnie zniszczono. Policya przybyła na miejsce rozruchów i "uśmierzyła" zaburzenia, aresztując kilku przywódców.

$150,000 DLA PTAKÓW.

New York, N. Y. Stara milionerka, pani Russel Sage, ofiarowała $150.000 dla ochrony ptaków w zimie. Za pieniądze te ma być kupiona wyspa Marsh Island na południowy zachód stanu Louisiany, gdzie na zimę wędruje dzikie ptactwo i tam jest żywione z ofiarności ogółu. Obszar tej wyspy obejmuje 75 tysięcy akrów i tam każdej zimy gromadzą się liczne tysiące dzikich gęsi, kaczek, cyranek, bażantów, derkaczy i innego ptactwa. Kto obejmie kontrolę nad tą wyspą i ptactwem na niem się znajdującem, czy rząd federalny, czy władze stanowe, czy też jaka prywatna organizacya — dotąd niewiadomo.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA.

Tuscumbia, Ala. Gdy aeronauta David Petty miał tu dokonać wzlotu balonem i kazał podtrzymującym banię balonową puścić ją z uwięzi, jeden z widzów niejaki Claude Rowland został pochwycony za nogę przez sznur i uniesiony w powietrze, wisząc głową na dół. Drugi widz pochwycił go za głowę i chciał ściągnąć, ale sam uniesiony kilkanaście stóp w górę, puścił Rowlanda. Aeronauta Petty, widząc, co się stało, zesunął się po sznurach i z wielkim wysiłkiem wciągnął Rowlanda do kosza pod spodem balonu. Trzy tysiące przerażonych poprzednio widzów wydało okrzyk radości, sądząc, że obaj podróżnicy są ocaleni. Nagle okrzyk radosny zamienił się w krzyk przerażenia, gdy Petty wraz ze swoim przygodnym pasażerem chcieli się opuścić na ziemię przy pomocy spadochronu, a ten się im nie chciał otworzyć. Runęli oni z wysokości 1,500 stóp, a ciała ich zamieniły się w bezkształtną masę.

BEZ KUCHARZA.

Słynny autor Meredith wyraził się pewnego razu, że inteligentny człowiek nie może się obejść bez kucharza. To znaczy, iż jest to tak ważnem co Wy jecie i jak jecie. Dobrze przyrządzone pożywne potrawy przynoszą dużo więcej korzyści, niż źle przyrządzone; te ostatnie są przyczyną słabości i innych chorób żołądka i wnętrzności. W podobnych chorobach Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina zawsze przyniesie najwięcej zadowolenia.

W utracie apetytu, niestrawności, zatwardzeniu, nerwowości, bólach głowy, atakach reumatyzmu i neuralgii, w chorobach wątroby, żołądka i wnętrzności środek ten jest zawsze używanym z powodzeniem. Nie zawiera on żadnych zawartości, które przynoszą tylko tymczasową ulgę, lecz przeznaczone jest na to, by na stałe wyleczyło. W aptekach. Jos. Triner, 1333 - 1339 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Pisze o swej żonie. "Moja żona była bardzo chorą", pisze p. Michał Mruz z Turtle Creek, Pa., "i gdyby to nie było Dra Piotra Gomozo, wątpię, czyby ona dziś była pomiędzy nami. Nie powinno być ani jednego domu, gdzieby się nie znalazło Dra Piotra Gomozo. Polecam je bardzo szczerze wszystkim moim rodakom".

Gomozo nie jest wystawione na sprzedaż w aptekach, tak jak inne lekarstwa. Jest dostarczane wprost ludziom z laboratoryum. Bardzo interesującą historyę w odkryciu tego środka przed przeszło stu laty, posyła się każdemu za darmo. Adres: Dr. Peter Fahrney & Sons, 19 — 25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatne.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w markach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

206

JESIENNY, SZARY DZIEŃ

Kropelki rosy
Spadły na wrzosy
I otuliły kwiat
W łezki tęczowych lśnień...
O, jaki smutny świat
W jesienny, szary dzień!
Spada za łezką łza,
Spada za liściem liść,
Wicher żałobnie łka,
Obrywa z kwiecia kiść.
Przemokły, ciemny las
O słonku próżno lśni.
Nastał jesieni czas,
Nastały dżdżyste dni...
Drżące od rosy
Spuściły wrzosy
Sperlony łzami kwiat
Pełen tęczowych lśnień...
O, jaki smutny świat,
W jesienny, szary dzień!

Paula Wężyk.

MYŚLI NAPOLEONA I-go.

Liczbę procesów możnaby zmniejszyć o połowę gdyby tylko adwokaci wygrywający sprawy, byli za usługi swe wynagradzani.

Istnieją tylko dwa rodzaje planów kampanii: dobre i złe. Dobre rozchwiewają się prawie zawsze wskutek okoliczności nieprzewidzianych, które często doprowadzają złe do zwycięstwa.

W pochodzie nie powinien żaden z wodzów sypiać pod dachem. Wogóle powinien znajdować się w obozie tylko jeden namiot, mianowicie wodza naczelnego, a to dla planów, które wódz posiada.

Nie szuka się odznaczenia na polu bitwy, skoro otrzymać je można w przedpokoju.

Podczas bitwy istnieje tylko jedna chwila sprzyjająca. Wielki talent polega właśnie na tem, aby chwilę tę pochwycić.

Najlepszym żołnierzem jest nie ten, który dobrze się bije, lecz ten, który dobrze maszeruje.

Głupcy rozprawiają o przeszłości, mądrzy o teraźniejszości, a błazny o przyszłości.

Pięć razy więcej pochłonie karczma, niż wszystkie zakłady naukowe w kraju.

Stanisław Szczepanowski.

Ach! tylko cnota, sumienie czyste:
Które zachowasz w swem łonie,
Te dadzą spokój, szczęście wieczyste,
Tu w życiu — i tam... po zgonie.

Franciszek Marzec.

Kobiet języki są nieprzyjaciele,
Kiedy nim która bez potrzeby miele.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

IX.

Polakami jesteśmy wszyscy, gdyż krwi nic nie odmieni i nawet ten, co się jej zaprze, z serca swego jej nie wydrze.

Ale Polak, który pragnie przyczynić się do wybawienia Ojczyzny z upadku, musi być przedewszystkiem obywatelem.

Co to znaczy?

Jestto stopień narodowego uświadomienia, w którym uczuwany w sobie gorące pragnienie usłużenia wedle sił własnej Ojczyźnie.

Miał je w duszy swojej nieśmiertelny Skarga, gdy z królem Dawidem mówił w kazaniu Sejmowem:

"Niech język mój przyschnie do ust moich, jeżeli pomnieć na Cię nie będę Ojczyzno najmilsza i jeżeli Cię na czele wszystkich myśli i pociech moich nie położę."

Nie spuszczać oka z Ojczyzny, nie pozwolić wygasnąć w sercu wiecznemu dla niej uczuciu, postawić ją na czele spraw naszych — oto składniki obywatelskiego uczucia.

Najwyższem celem i dążeniem każdego społeczeństwa jest dojść do takiego obywatelstwa, wytworzyć je z długoletnich poświęceń i wysiłków, wykrzesać je z zapału, co nas do wspólnej pracy woła, spoić je w żelazny węzeł, w nierozdzielną wielką zbiorową potęgę.

A jak do tego dojść?

Oto ci wszyscy, którzy mają już świadomość swojej narodowej przynależności, muszą rozbudzić w duszy swojej wznioślejszą nad wszystkie inne myśl o dobru ogólnem, o służbie dla braci i rodaków.

Innemi słowy: Polak musi zapragnąć uczynić coś dla Polski, musi mieć to poczucie, że nie wolno mu umrzeć nie poświęciwszy czegokolwiek najmilszej Ojczyźnie.

Może to być i praca i trud jakiś i dar wspanialszy i ofiara napozór drobna. Idzie tylko o to, aby dał tę pracę i złożył ofiarę w tem uczuciu serdecznem, że to dla **dobra** polskiego ogółu, dla Ojczyzny.

Zdawałoby się, że to jest czemś nader łatwem i że każdy uświadomiony Polak ochotnie na to się zdobędzie.

Tymczasem życie codzienne uczy nas, że tak wcale nie jest. Wśród braci tysięcy już uświadomionych, zaledwie ten i ów z tem się liczy, iż jakąś daninę winien swojej Ojczyźnie.

Przeważająca większość ziomków myśli o "korzyściach pojedynkowych".

Nieustanne szukanie samego siebie we wszystkiem, prowadzi do szalonej gonitwy, za zyskiem i polowanie za własną korzyścią, choćby ze szkodą największą ogółu.

Już Skarga wołał:

"Miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci waszej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo ze swymi państwy w sobie zamyka.

"Nie cieśnijcie ani nie kurczcie miłości w swoich domach, pojedynkowych pożytkach.

"Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich."

Niezrównanem jest też określenie przez Skargę duszy "obywatelstwa polskiego" w tych słowach modlitwy:

"Boże! spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braci naszej i ku najmilszej Matce naszej, Ojczyźnie świętej, abyśmy jej i ludowi swojemu i samym zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli."

"Szczerą i głęboką miłością i zdrowiem" — oto czem obywatel Ojczyźnie ma służyć.

Przez miłość prawdziwą mamy nieść zdrowie ojczyźnie.

Tymczasem samolubstwo każe wyzyskiwać przynależność narodową, aby co się da, zedrzeć z Ojczyzny, a nie dać jej w zamian nic a nic, ani nawet serdecznego współczucia.

Każdy dba o lepszą przyszłość, co ostatecznie samo w sobie całkiem jest naturalne. Niestety nie łączy się to z troską o lepszą przyszłość Ojczyzny.

Jeżeli idziemy kupować, na bramie napis widzimy "swój do swego" i grzeczne zaproszenie: "wstąp i kup u rodaka". Ale gdy przyjdziesz z pożytecznem dziełem, z książką, z zapisem do organizacyi, z dobrą gazetą polską, z myślą o szkole, o kollegium itd. to zaraz wymówki i jawny gniew: "tyle tego, płać i płać, żebranina wieczna."

A na słowo natarczywej prośby nawet gospodarz domu drzwi do sąsiedniej izby otwiera i wskazując na dziatwę woła: "oto mój instytut dobroczynny, oto na co mam łożyć."

Tyle samolubstwa w Polaku zabija obywatela.

Ale gdyby tak wszyscy postąpili, zaginąłby duch polski i umilkłby na zawsze język polski i opustoszałyby domy i interesy polskie.

Z dostatnich polskich byznesmanów stosunki zrobiły najrychlejszych ajryskich parobków, osobny gatunek wolnego niewolnika.

Nie dość nazywać się Polakiem, trzeba nim być, trzeba jakąś daninę przynieść ziomkom i Ojczyźnie, trzeba być obywatelem.

Jestto nietylko najważniejsze dążenie, ale i najzaszczytniejszy tytuł. Obywatel, to człowiek, który ma poczucie obowiązków, ale który zna również pełnię praw swoich, całą godność i powagę swego społecznego stanowiska.

U nas Polaków zdarza się atoli bardzo często, że nawet tacy nie są obywatelami i nie mają poczucia swoich praw i obowiązków, którzy starają się o urzędy publiczne. Człowiek, który chce być reprezentantem tysięcy rodaków, jest i w tych zabiegach prostym geszefciarzem. Zabiegiem, wpływami, a ostatecznie pieniądzmi zdobywa też poklask, zaufanie i potrzebny mu mandat po to tylko, aby mieć te i te dochody, takie a takie wpływy.

Im zaś więcej w danym dystrykcie wyborczym Polaków, tem gorliwiej będzie wołał przy wyborach:

"Rodacy, dopomóżcie swojemu, gdyż to będzie dla was zaszczytem, jeśli na ważnym posterunku społecznym będziecie mieć rodaków."

I od czasu do czasu dochodzimy do takich zaszczytów. Do urzędów publicznych wchodzą szeregi już uświadomionych Polaków, którzy jednak nie czują się mimo to obywatelami swego społeczeństwa i myślą tylko o swej kieszeni, o wykorzystaniu jednorazowego może szczęścia wyborczego.

I cóż z nich mamy? Mniej niż nic. Częstokroć bowiem wstydzić się jeszcze musimy z powodu ich nieuctwa i braku odpowiedniej kultury. Rozłażą się oni po obcych towarzystwach, zaniedbują swoich, narażają się na śmieszność u obcych i przepadają zaraz przy drugich wyborach.

Czyż nie czas, abyśmy postawili zasadę, której hołduje dziś cały świat cywilizowany, że tylko ten rodak może się ubiegać o urząd, który ma w sobie poczucie obywatelskiego obowiązku, który z przekonania i z serdecznego poświęcenia jest już obywatelem.

Byłoby to ogromnie ważnem dla całego naszego życia obywatelskiego.

W starożytnej Sparcie tak wychowywano dziatwę, aby miała później odwagę zginąć za Ojczyznę. W dzisiejszych czasach trzeba tak ją wychowywać, aby chciała żyć i pracować dla Ojczyzny.

Na chlubę ludzkości, pomimo rozpowszechnionego nazbyt pessymizmu, można powiedzieć, że w ocenie wartości wszystkich spraw, wysiłków i prac podejmowanych, a tem samem w określeniu znaczenia i wpływu, zaszła w ostatnich latach ogromna zmiana.

Sam pieniądz nie imponuje.

Ludzie niezamożni, a nawet biedni, łatwiej dziś nawet od bogatych wybijają się na czoło społeczeństwa.

Nie imponują również tytuły, pochodzenie i inne zewnętrzne splendory.

Wykształcenie, zapobiegliwość, rzeczywisty talent, prawe serce, głębszy umysł, a nawet wyższa dzielność fizyczna zapewniają same przez się nadzwyczajne powodzenie.

Są oczywiście tacy i to w znacznej liczbie i w każdem społeczeństwie, którzy się oglądają za pełniejszą kieszenią.

Atoli w poczuciu całego ogółu ten, który się dorobił fortuny, nie jest jeszcze przez to samo najlepszym obywatelem.

Jeżeli Franklin utrzymywał, że "dolar psuje ludzi" — to w naszej fazie kulturnej, w chrześcijańskim tej fazy odcieniu, widzimy już w krwi ludzkości zasadę moralną, że "dolar nie jest celem, ale środkiem i pośrednikiem w wymianie wartości, a wszystkim jest charakter i obywatelskie poczucie obowiązków."

Człowiek jako taki wysuwa się dziś na plan pierwszy akcyi życiowej.

Wszyscy zaczynają pojmować, że dobre jego siły, to siły całego społeczeństwa.

Stąd życie jego ma inne znaczenie jak pod dolarowem władztwem, stąd każdego człowieka potrzeby kulturne obchodzą w wyższym stopniu szerszy ogół.

Gdzie tylko okiem rzucić, wszędzie ruch ożywiony, mający na celu ułatwiać, a nawet uprzyjemniać życie ludzkie i zaopatrzyć je w jak najlepsze warunki pełniejszego rozwoju.

Tytuł do najprzedniejszej reprezentacyi i przodownictwa w narodzie ten sobie dziś i to własną pracą wywalcza, który roztropnie z tych warunków ogólnego dobra i rozwoju korzystając, wykazuje najdzielniejszą usilność, największy geniusz, najszlachetniejsze poczucie obywatelskie.

I nasza Polska, której lud zmierza do pełniejszego coraz uświadomienia, musi wprowadzić do przewodnich celów swoich: uobywatelenie społeczeństwa.

Polacy — obywatele ustrzegą we wszystkiem naszego dobra, siły nasze pomnożą i niepodległość zapewnią.

J. K. O.

(Dokończenie nastąpi).

UWAGI REDAKCYJNE.

Papież mianował ks. Nikitę Budkę biskupem ruskim greckokatolickim z siedzibą w Winnipeg w Kanadzie i poddał jego władzy biskupiej wszystkie parafie ruskie i wszystkich Rusinów w całej Kanadzie.

Nowy ruski książę Kościoła znany jest także w kołach polskich. Był on bowiem przez lat kilka nauczycielem domowym przy dzieciach księżny Sapieżyny, wdowie po śp. księciu Janie z Bilcza w Galicyi, z której córką ożenił się attache wojskowy przy ambasadzie austryackiej w Rzymie hr. Stanisław Szeptycki, brat Metropolity lwowskiego obrządku grecko-katolickiego.

Ks. biskup Budka odznaczył się przy reformie seminaryum archidyecezyalnego grecko-katolickiego we Lwowie i ma opinię spokojnego, wyrozumiałego i przystępnego człowieka.

Równocześnie z tą nominacyą Papież polecił utworzenie osobnego Biskupstwa dla Rusinów greco-katolickich na Węgrzech z siedzibą w Budapeszcie.

Odnośne postanowienia papieskie są ogromnej doniosłości, gdyż Papież czyni wyłom w zasadzie, że katolicy pewnej dyecezyi mają bez względu na narodowość podlegać Biskupowi miejscowemu.

Papież wychodzi w swych postanowieniach co do Rusinów z tego założenia, że "obejmując swym wzrokiem i umysłem wszystki kierunki katolickiego życia, bez zwłoki stara się wprowadzić w czyn, co uważa za najodpowiedniejsze do wznowienia i rozszerzenia wiary świętej".

Papież stwierdza dalej, że "Biskupi obconarodowi wypełniają święta swą misyę z podziwu godną gorliwością, nie są jednak w stanie potrzebom duchownym katolików, innym mówiących językiem, we wszystkich kierunkach odpowiedzieć".

Papież postanawia wreszcie, że nowi Biskupi w Kanadzie i na Węgrzech w żadnej nie mają zostawać zawisłości od ordynaryuszów miejscowych i podlegają wyłącznie delegatowi apostolskiemu, względnie nuncyuszowi papieskiemu.

Postanowienia te są ważnym zwrotem w stosunku do innonarodowców, gdyż wytwarzają możność nominacyi Biskupów narodowych, o ile zachodzić będą zasadnicze i ważne powody; o czem wedle brzmienia postanowień sam Papież będzie rozstrzygać.

Powinno być to odtąd punktem wyjścia dla naszych starań o to samo, co obecnie Rusini uzyskali, a czego, choć kulturą, liczbą i wybitną katolicką przeszłością znaczniejsi, dla nas samych osiągnąć dotąd nie mogliśmy.

Mamy już wprawdzie pierwszego polskiego Biskupa, ale bez dyecezyi w kraju tutejszym i bez juryzdykcyi, a więc i bez władzy w sprawach kościelnych społeczeństwa polskiego.

To, co w ten sposób uzyskaliśmy, przedstawia dla nas Polaków o tyle wartości, że dzięki łaskawemu zrządzeniu Opatrzności, wybitne przymioty umysłu i serca ks. Biskupa pozwalają Mu objąć szersze horyzonty i zdobyć dla nas korzyści, jakich bez Jego duchowego przewodnictwa nie moglibyśmy tak łatwo osiągnąć.

Wzrastają zaś te korzyści przez to, że przywiązanie polskiego ludu do wiary i Kościoła zastępuje mandat hierarchiczny, i że nasz Biskup polski, choć bez władzy faktycznej, ma ją jednak z tytułu naszej wierności i miłości, jak i z tytułu niewątpliwych i wybitnych cnót Swoich.

Atoli boleśnie nam jednak, że ani nasze wiekowe wobec Kościoła zasługi, ani w oczy bijąca konieczność zaprowadzenia silniejszej spójni w polsko-katolickiem życiu, nie zapewniły nam większej uwagi ze strony Rzymu i nie wpłynęły na zmianę niemożliwych doprawdy warunków.

Przyczyny tego szukać należy w naszych sporach na niwie kościelnej, które nie dotyczą rzeczy zasadniczych i mają raczej osobiste i lokalne cechy, a jednak prowadzone zbyt głośno, sprawiają wrażenie zupełnego naszego rozbicia.

Smutnem i opłakania godnem jest zjawiskiem, że czynniki bardzo nawet katolickie bawią się formalnie w nieustanne drażnienia. Przyuczają one tym ubolewania godnym przykładem nasz lud do zawziętości w dysputach, rozprawach i zebraniach, a przecież z wielką dla poczucia religijnego korzyścią przy nieco roztropniejszem postępowaniu łatwo możnaby tego uniknąć.

Zaiste ani jednego żywego człowieka nie byłoby na świecie, gdyby Chrystus i Pan nasz z równą zawziętością każdy grzech karał. W pismach arcykatolickich taka panuje u nas arogancka samochwała, że co trzecie słowo samą doskonałość i nieomylność sobie przypisują, a najrzetelniejsza nawet myśl, najuczciwsze zdanie, jeżeli im się to z osobistych względów nie podoba, zaraz o brak katolicyzmu pomawiają, a nawet z nieprzystojną zuchwałością, na co żaden Biskup sobie nie pozwala, od katolicyzmu odsądzają.

"Albo myśl tak jak ja, albo nie jesteś katolikiem" — oto argument naszych arcykatolickich na najłagodniejszą nawet opozycyę i to nawet w rzeczach, które nie zaliczają się wcale do "essentialia", czyli dogmatycznych.

Tyle jest pychy i chęci ujarzmienia wszystkiego i wszystkich w owych wystąpieniach, że w poczuciu katolickiem całej ludności polskiej jestto najsilniejszy argument domagania się ze strony ludu, aby wreszcie takiemu nieustannemu drażnieniu kres położyć.

Prowokacye te przybierają takie rozmiary, że nawet żaden czynowniczy rosyjski organ na to by sobie nie pozwolił.

Na drodze tych prowokacyi "Gazeta bostońska" zapewne pod nieobecność swego szanownego wydawcy takie niesłychane wypisuje dziwolągi:

"Miarodajny katolicyzm nie naraża się biskupom nawet innonarodowym w sprawach wiary, religii jako i zarządu kościelnego, do jakich spraw bezwątpienia należy i sprawa nominowania w Kościele na urzędy kościelne bez względu na narodowość".

Gdyby Polacy pod zaborem pruskim i rosyjskim na to się zgodzili, natenczas samych hakatystów mielibyśmy na stolicach Biskupich w Księstwie, a samych "Siemaszków" pod zaborem rosyjskim.

Rzym przy nominacyach na urzędy kościelne od początków chrześcijaństwa uwzględniał życzenia ludności, odrębności narodowe, państwowe, jak i szczególniejsze potrzeby danych społeczeństw. Jestto w Kościele katolickim odwieczne prawo zwyczajowe, stojące na równi z prawem pisanem i znajduje potwierdzenie w niezliczonych rozstrzygnieciach i nominacyach papieskich.

Tego swego świętego prawa zwyczajowego musi przeto bronić cały lud polski i nieustannie, ale z przystojną godnością, roztropnością i uszanowaniem dla istniejącej hierarchii o to prawo się upominać.

Jeżeli pewne sfery "arcykatolickie" nieustannie utrzymują, że "kler nasz sprawę Biskupów najlepiej sam załatwi" — to żadnej w tem racyi nie mają. Kler nasz bowiem nie może iść w tych sprawach za daleko i nie może się "sprzeciwić" Biskupom ajryskim i niemieckim. Kler musi słuchać swoich ordynaryuszów.

Atoli lud polski oddawszy Biskupom tym najwinniejsze uszanowanie jako następcom apostołów w sprawach wiary, może z najczystszem sumieniem bronić "przeciw Nim" swego żywotnego interesu narodowego i kościelnego i zaprzeczać nawet jawnie racyi tym Biskupom w przedmiocie swych życzeń, apelując do Ojca Świętego, lepiej poinformowanego — "ad papam melius informatum".

Postępując w tej sprawie bez hałasu i z przykładną rozwagą, a oraz stanowczością, a w argumentach trzymając się racyi rzeczowych, wnet doczekamy się tego samego rezultatu co Rusini.

Ale przedewszystkiem polskie sprawy domowe załatwiajmy w domu, przed naszem forum, przed naszym Biskupem i odzwyczajmy się skarg niemal codziennych na Braci i Rodaków do Biskupów obcych i prasy obcej.

Z drugiej strony nie dopuszczajmy zniewagi wiary naszej i niesprawiedliwego oczerniania naszego polskiego katolickiego kleru. Jakże Rzym może się przychylić do naszych żądań, jeżeli dajemy nieustanne widowisko najwstrętniejszych wyzywań i kalumnii. Nasi księża to przecież nasi Bracia i godzi się uczciwiej i więcej po obywatelsku, po Bożemu ich oceniać i popierać.

Przedewszystkiem zaś przestańmy gorszącej walki domowej i jeśli nie odrazu wszyscy, to ci najpierw, którzy najwierniej miłują Ojczyznę, niech wniosą w rozdrażnienie ogólne: poważną myśl o dobru publicznem.

Socyalistyczna i klerykalna "Pedagogia".

II.

Biedne "siostry zakonne".

Poza klauzurę ich cichego, pracowitego życia nie dochodzi nawet "współczucie" Rodaków — socyalistów!

One poświęciły się zupełnie dla dobra współrodaków, a oni, mianowicie nasi socyaliści, jako rodacy, przychodzą ze "współczuciem" bezwzględnego potępienia.

Właśnie dlatego, że się poświęciły, wyklętą jest przez socyalizm ich praca.

Kobiety, które zaniedbują dom, rodzinę, męża i dzieci, latają jak obłąkane z posiedzenia na posiedzenie i żyją i oddychają agitacyą, podburzającą bez racyi i zastanowienia wszystkich i na wszystko — kobiety takie, to zdaniem socyalistów naszych, sama "mądrość" i "dzielność".

Te kobiety, to wedle nich obrona i cała nadzieja społeczeństwa.

Niech tam dzieci tego społeczeństwa, a więc i jego przyszłość w brudzie ulicznym na najgorszych kształcą się przykładach, niech przez niedozór i brak opieki choroby zarażają tysiące dziatwy, niech dorastająca młodzież politykuje po szynkach naśladując nieopatrznych rodziców — nasi socyaliści znajdują jednak dla takich wybryków i dla agitatorek w duchu swych pomysłów, najgorętsze uznanie.

Bohaterki, prawdziwe "kagańce oświaty".

Ze zaś te "oświatowe promieńce" nie umią częstokroć nawet podpisać się porządnie, to już błąd zdaniem socyalistów, najmniejszy.

Można nie umieć wcale czytać i pisać, dość, że się umie wymyślać i wyzywać i przytem głośno, z wielkim rozmachem pleść bez zastanowienia najdziwaczniejsze głupstwa! To zdobywa niewątpliwą popularność i co za tem idzie, patent na gwiazdę "socyalistycznej pedagogii".

"Jak "wy" to pięknie powiedzieli! Skąd "wy" to wzięli"? — mówi zachwycony towarzysz, a ona wstydliwie spuszczając oczy odpowiada:

"Ta ja nie wiem, skąd mi to przyszło."

Zaiste bardzo źródłowa oświata arcywspaniała "fachowość".

"Siostra Zakonna" nie może oczywiście w tym stopniu być fachową.

Siostra zakonna kończy szkołę ośmioklasową i akademię i całe życie kształci się i kształci nieustannie, teoretycznie w swojej celi, praktycznie przy nauce w klasie.

Trudno napotkać w życiu nauczycieli świeckich większej gorliwości w zawodowej pracy, większej sumienności w pełnieniu obowiązków nauczycielskich — ale to oczywiście wcale nic nie znaczy dla naszych socyalistów.

Najpierw są to bowiem "zakonnice", a potem "Polki" i przeto wolno te szlachetne i pełne poświęcenia istoty znieważać, krytykować i "od fachowości i metody w nauczaniu odsądzać."

Jestto nawet bardzo po rycersku atakować zakonnice, które się bronić nie mogą.

Wspaniała wdzięczność Polaków dla Polek, które wyrzekły się wszystkiego w świecie za $25.00 na miesiąc pracując od rana do nocy w zawodzie nauczycielskim.

Socyaliści woleliby nauczycieli świeckich, ale skądże ich wziąść i czem ich opłacić, kto z wykształceniem pójdzie w odległy gdzieś zakątek za $25.00 na pustelnicze niemal życie?

Socyaliści i na to mają odpowiedź: szkoła publiczna!

Olbrzymie zaiste odkrycie!

Czyż myślą, że nasz lud nie słyszał o szkole publicznej?

Nasi farmerzy, nasi osadnicy wiedzieli o tej szkole, zanim socyaliści zaczęli lud "uświadamiać" i wiedzieli to samo przed trzydziestu i czterdziestu laty, co i dziś wiedzą, że "szkoła publiczna wynaradawia Polaków już w drugiem pokoleniu najzupełniej."

Komuż z przywiązanych do ojczyzny Polaków do wynarodowienia spieszno?

Nie księża, ale przedewszystkiem lud wołał o szkoły polskie, szkoły parafialne.

Ten lud założywszy te szkoły z pokolenia na pokolenie przekazuje ten swój dorobek, który można pomnożyć, można ulepszyć, ale którego nie godzi się niszczyć i kurczyć.

Szkoła parafialna jako stan narodowego posiadania jest własnością całego polskiego ludu i wszelkie zamachy socyalistów na tę szkołę odparte będą z całą energią.

Co lud zapracował, tego sobie wydrzeć nie pozwoli!

"Dziennik ludowy" wyjeżdża z zarzutem "braku kontroli społecznej". Jestto zupełna nieznajomość rzeczy, odpowiadająca socyalistycznej "źródłowej pedagogii".

Wszystkie bowiem szkoły w Stanach zjednoczonych odpowiadać muszą warunkom szkoły publicznej i pozostają pod publiczną kontrolą.

Drugą kontrolę wykonują sami parafianie, gdyż wiedzą doskonale, jak i czego dziatwa się uczy i według postępów oceniają zalety i braki w wychowaniu młodzieży.

Nie ma zaś takiego proboszcza, któryby zarzutów słusznych nie uwzględnił i braków nie starał się usunąć.

Trzecią kontrolę wykonuje tedy kler nasz i jego głowa ks. Biskup.

Socyaliści wiedząc o tem, piszą tak:

"Szkoły polskie będąc religijnemi i wyznaniowemi wykluczają niezależność w propagowaniu wiedzy".

Zdanie to jest oczywiście jednym z dowodów, jak mało zastanowienia wnoszą socyaliści nasi do poważnych spraw, do dzieła oświatowego.

Każdy bowiem wykształcony człowiek wie, że gdyby nie Papież Sylwester II, nie mielibyśmy w arytmetyce cyfr arabskich, każdy wie że mnich Fra Mauro wymyślił pierwszą mapę geograficzną, że franciszkanin Roger Bacon wynalazł dalekowidz, czyli lunetę, że nasz rodak ks. Kopernik jest ojcem dzisiejszej astronomii.

Pierwszą bezpłatną szkołę ludową założył też ks. de la Salle, a pierwszą szkołę dla głuchoniemych ks. Pedro de Ponce.

Wymyślili także księża sikawki na gaszenie pożarów, a byli to ks. Cystersi.

Paryscy zaś kapucyni byli aż do 17 wieku strażakami w Paryżu.

A kto skopiował i dla ludzkości uratował arcydzieło starodawnej kultury ludzkiej? — oto ubodzy Benedyktyni w cichych swych celach.

W poważnej, gruntownej, źródłowej nauce kler więcej dał światu dzieł wiekopomnych, aniżeli cały ogół świecki.

Nie idzie zatem, aby świeccy uczeni nie mieli z pożytkiem pracować na polu wiedzy i nauki. Wcale im w tem wiara, religia i kler nie przeszkadzają. Idzie tylko o to, aby istotnie ludzie uczeni, a nie niedouczone wyrostki brały się do komendy i reformy w sprawach szkoły polskiej i oświaty narodowej.

Pamiętajmy zawsze o słowach Hugona Kołłątaja: "Szkolnictwo nasze polskie, żeby było najgorsze, więcej ma dla nas wagi, aniżeli szkoły obce, zatracające w naszej dziatwie polskiego ducha."

Jeżeli "Dziennik ludowy" wynaradawianie przez szkołę publiczną nazywa "przesądem" mówiąc, że "szkoła dobra nie wynaradawia", to zaiste rozmyślnie największy fałsz głosi.

Tego zapatrywania był właśnie od czasów Murawiewa i Apuchtina każdy czynownik rosyjski, a w Prusiech każdy hakatysta!

W obu odnośnych zaborczych państwach otrzymamy zaraz ustępstwo na polu ekonomicznem, jeżeli się wyrzekniemy szkoły polskiej.

Ale lud polski woli stracić i woli więcej zapłacić, byle duszy polskiej nie zaprzepaścić.

Napróżno "Dziennik ludowy" przestrzega, "szkoła parafialna zabija zdolności i wypacza charaktery."

Lud polski wie, że nie zgłupiał jeszcze żaden chłopak, który się w naszych szkołach dobrze uczył i przykładnie sprawował. Przecież całe mnóstwo, w szkołach tych wychowanych, zajmuje zaszczytne stanowiska i chlubę przynosi rodzicom.

A którzy to poszli na marne?

Które to charaktery wypaczone?

Które zdolności zabite!

Pójdźcie panowie socyaliści na wasze zebrania i przyjrzyjcie się uważnie i bezstronnie waszym młodym zastępom. Jaka u nich wiedza, jaka nauka, jaki wzgląd na dobro publiczne, jakie obyczaje, jaka mowa?

Tak u was wszystko wypaczone i zmarnowane, że nie jesteście nawet socyalistami.

Samem wyzywaniem na księży, na siostry zakonne, na instytucye katolickie, niepodobna zastąpić wiedzy, nauki i poważnych prac społecznych.

Uważacie się za ojców ruchu socyalnego, a wasz mózg ma pomysły dziecinnego anarchizmu.

Pod nieobecność starszych w narodzie, którzy bawią się w wojny domowe, podpalacie dobytek rodzinny i cieszy was wybuch pożaru.

Ale płomienie i gorączka społecznego rozbicia i was by zdławiły! Na szczęście jest dzięki Bogu szkoła polska, która nawet ojczyznę zaniedbujących pośrednio kształci i dodatnim swym wpływem do liczenia się z dobrem ogólnem przymusza.

Ta życiodajna siła szkoły polskiej wykazuje najlepiej jej olbrzymią narodową wartość.

W rozmaitych zawodach i kierunkach najpożyteczniejsze mogą być też prace.

Ale prawdziwą dźwignią, ochroną i ratunkiem polskości jest po dziś dzień bezsprzecznie nasza szkoła parafialna.



Gmach Edukacyjny stanu New York, zbudowany w Albany kosztem $4.000.000, jest jednym z najwspanialszych domów swego rodzaju.

ROZWYDRZNIE HAKATYSTY W SUTANNIE.

O skandalicznem zajściu na wiecu w Krzyżanowicach w powiecie Kozielskim, pisze Gazeta Ludowa:

Komitet kozielski zwołał na ubiegłą niedzielę wiec w Krzyżanowicach, w powiecie kozielskim. Lud w tej okolicy jest jeszcze bardzo mało uświadomiony i jęczy pod jarzmem centrowem.

Miejscowy proboszcz ks. Wick, nie "górnoślązak", tylko agitator "wielkopolski" bo pochodzący z W. Ks. Poznańskiego, a przytem "wszechniemiec", stanął opodal wiecowników na gruncie sąsiednim i otoczony hordą "krygierferajnistów", przeszkadzał wiecowi dyrygując, niby kapelmistrz pałką gawiedzią, i miotając przytem bezrozumne, wprost waryackie wykrzykniki przeciwko wiecownikom i ludowi górnośląskiemu. Wiecownicy słuchali spokojnie słów swojego mówcy, jednak z ich twarzy widać było, że płoną wstydem za swojego duszpasterza. Dopiero gdy ks. proboszcz Wick powiedział do jednego z mówców: "stul pysk!", zerwało się wśród wiecowników ogólne oburzenie, a przytem dostał taką odprawę, że ją z pewnością popamięta sobie na długie czasy.

Chociaż ks. proboszcz ze swoją "kapelą", kijem wywijając "kocią muzykę" dalej uprawiał, mówca wiecowy dr. Rostek mówił spokojnie, pouczając słuchaczów we wzniosłych słowach o uświadomieniu narodowem i religijnem. Widząc porażkę, wpadł ks. proboszcz ze swoją zgrają na koncept nowy. Przywołano katyryniarza, który przy rozpoczęciu mowy drugiego mówcy p. Szynola począł wygrywać rozmaite niemieckie "gassenhauery", np. "O Susanna, wie ist das Leben doch co schoen" przeplatając takowe pieśnią 'Heil dir im Siegeskranz" i "Deutschland, Deutschland ueber alles". I tu był ks. proboszcz kapelmistrzem, wywijając swoim kijem i dyrygując nim swej czeredzie która w ton katarynki śpiewała, a raczej krzyczała.

Podczas przemówienia p. Szynola, wydarzył się jeszcze jeden przykry wypadek. Ks. proboszcz Wick, roszcząc sobie pretensyę o rolę policyanta, wszedł na teren wiecowników i notesem i ołówkiem w ręku, chcąc zapisać sobie nazwisko jednego z mówcy, aby go podać potem do sądu. Przykra nastąpiła scena. Gdy bowiem na trzykrotne wezwanie ks. prob. Wick nie opuścił terenu wiecowników, widział się przewodniczący być zmuszonym wziąść ks. proboszcza Wicka pod ramię i z terenu wiecowników do jego czeredy wyprowadzić. Wiec zakończył p. adwokat dr. Prądzyński dziękując wiecownikom, iż, pomimo krzywdy, jaką im wyrządzono zatrzymali zimną krew i okazali tyle spokoju i rozwagi. Przy zakończeniu wiecu znowu nastąpiła przykra chwila. Gdy bowiem zdawało się, iż czupryny przeciwnkiów cokolwiek ochłonęły — naraz podczas pieśni "Serdeczna Matko", którą wiecownicy z odkrytemi głowami śpiewali — odezwały się znowu skoczne tony katarynki, którym wtórował ks. proboszcz Wick, tym razem nietylko kijem ale i kapeluszem wywijając.

Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

"SWÓJ DO SWEGO."

Hasło "swój do swego", hasło popierania własnego handlu i przemysłu rozlega się obecnie po całym obszarze ziem polskich. Wszędzie rozumieć zaczynają, że dla wytworzenia siły narodowej należy podnieść zamożność narodu, otworzyć przed nim nowe zarobku źródła i nie dać się wyzyskiwać przez obcych. Sprawa ta w kraju naszym jest jeszcze ważniejsza niż gdzieindziej. Większość dróg pracy jest dla nas zamknięta, rodzimy handel i przemysł są przeto jedynym może skutecznym środkiem zatrzymania na miejscu naszej młodzieży. Niestety jednak, właśnie na Litwie sprawa ta dotąd mało jest zrozumianą, jakkolwiek pisma polskie zwracają na nią niejednokrotnie uwagę.

"Gazeta Codzienna" ogłasza obecnie konkurs, który mamy nadzieję, przyniesie pożądany skutek. W Nr. 226 tego pisma czytamy:

"Podnosimy myśl własnego konkursu na napisanie objętości jednego arkusza druku broszury, w której autor powinien w przystępny sposób wykazać czytelnikom pożytek nasz wzajemny z popierania handlu swojskiego.

Broszurka pod hasłem: "Swój do swego" ma wykazać:

1. Króciutko na tle historyi ekonomiczną anemię naszą z braku u nas na Litwie w Polsce własnej sfery kupieckiej i fabrycznej.

2. Wyjaśnić stopniowo zubożenie narodu, który lekceważył solidarność handlową swego społeczeństwa. Tu mogą być przykłady obce.

3. Zwrócić uwagę na te gałęzie handlu i przemysłu, które u nas najłatwiej i najprędzej mogą się rozwijać.

4. Wreszcie gorąco zachęcić ogół chrześcijański do popierania swoich.

Za napisanie takiej broszury redakcya nasza ofiaruje 30 rubli autorowi, którego praca będzie odpowiadała warunkom powyższym, a którą grono uproszonych osób przez redakcyę uzna za najtrafniejszą.

Broszura ta stanie się własnością wydawnictwa "Gazety Codziennej" i będzie jak najszerzej rozpowszechniana przez firmy chrześcijańskie u nas, jako dodatek do zakupów. W ten sposób trafiając do rąk odbiorców towarów z firm chrześcijańskich, pójdzie ona w najdalsze zakątki budząc myśl zbawczą popierania swoich.

Do konkursu naszego może stanąć każdy chrześcijanin bez różnicy narodowości, byleby znał potrzeby nasze ekonomiczne i głęboko w swem sercu odczuwał konieczność solidarności naszej i wzajemnej.

Czas do napisania broszury "Swój do swego" trwać będzie do 1-go listopada. Potem w ciągu tygodnia rozpatrzone zostaną nadesłane nam prace, a uznana za najlepszą otrzyma wyznaczone 30 rubli."

Z Osad Polskich w Ameryce.

WINONA, MINN.

Automobil powożony przez J. R. Burke, najechał czteroletniego Bernarda Borkowskiego, zamieszkałego przy ulicy Mankato, num. 375, gdy chciał przejść na drugą stronę ulicy. Chłopiec ma złamaną nogę i wewnętrznie jest uszkodzony.

Dotychczasowy asystent w parafii św. Stanisława Kostki, ks. Jan Herek, przeniesiony został do Lackefield. W jego miejsce będzie asystentem ks. Dawid Ryszka.

DUNKIRK, N. Y.

Ks. Bartłomiej Świnko, proboszcz parafii św. Jacka, czyni wszystko co w jego mocy, aby jak najprędzej ukończyć budowę domu Sióstr, tak, aby jak najprędzej szkołę otworzyć. Praca postępuje szybko i będzie zapewne ukończona przed terminem. Kilkaset dzieci przeszło tymczasowo do szkół publicznych uczęszczać, ale znaczna też ich ilość pozostaje w domu bez nauki, przeto pośpiech w tej sprawie jest bardzo na miejscu. To też parafianie dają wszelkie uznanie swemu proboszczowi za jego energię i starania co do szkoły.

BUFFALO, N. Y.

Stanisław Kozłowski, 33 lat, przechodząc przez ulicę, róg Broadway i Person, dostał się pod koła tramwaju linii Broadway i odniósł dotkliwe poranienia na całem ciele. Rannego opatrzył dr. Barr z p. n. 1366 Broadway. Kozłowski upadając na bruk, wybił sobie cztery frontowe zęby.

WAUPUN, WIS.

Spędziwszy większą część życia w stanowem więzieniu 75-letni Ignacy Marachowski, gdy w tych dniach wypuszczono go na wolność po odpokutowaniu pięcioletniej kary, na jaką został skazany ostatnim razem, zgłosił się z powrotem do więzienia, prosząc by mógł w niem pozostać do śmierci, gdyż jako starzec nie może już zapracować na życie i musiałby z głodu umrzeć. Zdaje się, że prośba starca zostanie uwzględnioną.

PITTSBURG, PA.

Na międzynarodowej konwencyi doświadczalnej mającej na celu wprowadzenie najlepszych środków ubezpieczeniowych przy produkcyi węgla, jaka w bieżącym tygodniu odbywa się w Pittsburgu, rząd austro-węgierski reprezentuje Polak, radca ministerstwa, inżynier dr. Julian Czapliński. Radca Czapliński jest wybitną siłą świata górniczego i zajmuje stanowisko kierownika jedynej w Austro-Węgierskiej rządowej stacyi doświadczalnej, jaka się znajduje w Morawskiej Ostrawie. Mając czas swój bardzo ograniczony, radca Czapliński natychmiast po konwencyi wyjeżdża w piątek do New Yorku, gdzie wsiada na okręt z powrotem do kraju. Szczęśliwej podróży.

MILWAUKEE, WIS.

Ubiegłego tygodnia zdarzyła się w Cudahy tragedya, która poruszyła całe miasteczko. Aleksander Nowak, znany pijaczyna i awanturnik, zabił spokojnego i przyzwoitego człowieka, Antoniego Kościelaka. Po dokonaniu morderstwa, Nowak popełnił samobójstwo. Tragedya wydarzyła się w domu Kościelaka, przy drodze Chicago, niedaleko fabryki firmy Federal Rabber Co. Zamordowany Antoni Kościelak, który dawniej mieszkał w Milwaukee, przy 3-ej ave., pozostawia żonę i troje dzieci i tak: Władysława, lat 24, Franciszka lat 20, Zofię lat 18, Annę lat 15, Jana lat 13 i Ludwika lat 12. Aleksander Nowak pozostawia 10 dzieci, 7 po pierwszej żonie, a troje po drugiej żonie, najmłodsze liczy 6 tygodni. Nowak przeżył lat 30, a Kościelak lat 53. Dawniej Nowak mieszkał w Town of Lake. Władysław Kościelak, syn zamordowanego, powiedział, że ojciec jego od dwóch lat miał z Nowakiem kłopoty o jego żonę. Nowak często oskarżał Kościelaka, jakoby mu kobietę bałamucił, co jest nieprawdą.

LUDLOW, MASS.

Miejscowy proboszcz polski Wiel. ks. Leon Kwaśniewski zakupił lotę pod budowę nowej plebanii przy ul. Parker tuż obok kościoła. Plany nowej plebanii wykonał już budowniczy Donohue ze Springfield, a kontrakt na budowę otrzymał przedsiębiorca D. Murphy z Chicopee Falls. Kopanie fundamentów i budowa rozpocząć się ma w tych dniach. Nowa plebania stanie frontem do ulicy Parker. Będzie to piękny dwupiętrowy budynek z drzewa w rozmiarze 45 stóp szerokości i 60 stóp długości. Całkowity koszt jego w przybliżeniu wyniesie około 15 tysięcy dolarów. Dom parafialny, w którym mieści się obecnie plebania, a który leży na przeciwległej stronie ulicy, będzie po wybudowaniu nowej plebanii wystawiony na sprzedaż.

RUMFORD, ME.

W niedzielę rano, dnia 8 września smutną katastrofą skończyła się zabawa i pijatyka w jednym z domów polskich przy ul. River. Podczas zabawy tej pokłócił się niejaki Jan Stasiulis z jedną ze swoich koleżanek i od kłótni doszło do bijatyki, w której Stasiulis zepchnął dziewczynę oknem z drugiego piętra na ulicę. Dokonawszy tej zbrodni rzucił się on do ucieczki, ale zalarmowana tuż zaraz policya poczęła go ścigać trop w trop. Widząc, że nie ujdzie pościgu, Stasiulis dobiegłszy do rzeki, rzucił się w wodę, mniemając, że przejdzie, albo przepłynie na drugą stronę, ale trafił akurat na bardzo szybki prąd wody, który go porwał ze sobą na skały i zatopił. Ciała jego dotychczas nie odnaleziono.

NEW BRITAIN, CONN.

Dnia 8 września odbyło się poświęcenie nowego polskiego cmentarza. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz Wiel. ks. Bojnowski, w otoczeniu licznego duchowieństwa. W uroczystości wzięły udział wszystkie miejscowe polskie towarzystwa katolickie, które urządziły wymarsz na cmentarz z kościoła w paradzie i z muzyką na czele. Nowy cmentarz polski w New Britain jest urządzony bardzo wspaniale i znajduje się w bardzo dostępnej i pięknej miejscowości. Pozostanie on na zawsze chlubą Polonii i nowym pomnikiem zapobiegliwej gorliwości pasterskiej Wiel. ks. Bojnowskiego.

SPRINGFIELD, MASS.

Do t. zw. międzynarodowego kolegium zapisało się w tym roku znacznie więcej studentów polskich, aniżeli w roku poprzednim. Pośród innych zapisały się również dwie dziewczyny polskie, podczas gdy dotąd żadna z Polek do tego kolegium nie uczęszczała. Ponieważ międzynarodowe kolegium w Springfield, pomijając już jego bezwyznaniowy charakter, ma za specyalne zadanie jaknajszybszą amerykanizacyę innonarodowców, przeto uczęszczanie doń i to coraz liczniej Polaków, uważać należy za objaw bardzo smutny. Tyle już dziś mamy w Ameryce kolegiów polskich, że mogliby się w nich pomieścić wszyscy studenci polscy, bez pchania się do kolegiów amerykańskich.

BERLIN, PA.

W cztery dni po ślubie popełniła samobójstwo żona Michała Lisko, w małej miejscowości górniczej Berlin, Pa. Przyczyną rozpaczliwego kroku młodej Lisko i to w cztery dni po ślubie była ta okoliczność, że pieniądze, jakie wedle zwyczaju goście weselni rzucają na tacę, zabrał zamiast pana młodego, brat jego i odesłał do starego kraju. Panna młoda tak się tem zmartwiła, że czwartego dnia rano z żalu za stratą pieniędzy, powiesiła się.

NEW HAVEN, CONN.

Aresztowany tu został za pijaństwo niezależny pryczer litewski Stanisław Dyżo. Sędzia skazał go na zapłacenie 5 dol. kary, upominając, ażeby się poprawił. Po zapłaceniu kary, wypuszczono go na wolność. W sądzie podał on się podobno za księdza polskiego katolickiego i dzienniki angielskie jako o księdzu i o Polaku rozpisały się o nim. Jest wstyd dla miejscowej Polonii w New Haven i szkoda wielka, że nie znalazł się tam nikt z Polaków, ktoby przeciwko temu zaprotestował i od dzienników tych zażądał odwołania w imię najprostszych zasad sprawiedliwości.

PHILADELPHIA, PA.

W fabryce odlewów Crampsa zostali ciężko poparzeni Feliks Tułek i Stanisław Kamiński. Ciężko rannych wśród strasznych boleści przewieziono do szpitala Panny Maryi — zachodzi obawa, czy poparzeni nie stracą zmysłów z bólu. Feliks Tułek liczy lat 17, a Kamiński lat 20 — obaj nieśli kubeł roztopionego metalu, który ich oblał, kiedy się tenże przechylił.

Z UNION CITY, CONN.

Tamtejszy dotychczasowy proboszcz Wiel. ks. Ignacy Maciejewski przeniesiony został na parafię polską do Norwich. Parafia w Norwich jest stosunkowo starszą i daleko większą od parafii w Union City. Ks. Maciejewski zorganizował niedawno parafię polską w Waterbury i pobudował plebanię w Union City. Przeniesienie go do Norwich jest niespodzianką dla parafian w Union City.

ADAMS, MASS.

Dnia 9 września odbył się wspaniały obchód trzechsetnej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi. Obchód ten urządziło miejscowe towarzystwo św. Stanisława na hali polskiej. Przemawiał na obchodzie miejscowy proboszcz Wiel. ks. Fr. Kołodziej.

NAUGATUCK, CONN.

Dwunastoletni Bronisław Waleński jadąc na rowerze zderzył się z jadącym naprzeciwko automobilem H. Smitha. Smith gwałtownie w ostatniej chwili dojrzawszy chłopca zatrzymał automobil i temu tylko zawdzięczyć należy, że Waleński odrzucony został na stronę i oprócz poranienia się, nie odniósł większego szwanku. Po opatrunku udzielonym mu przez lekarza, odstawiono go do domu rodziców.

NORWALK, CONN.

Policya aresztowała trzech polskich socyalistów Michała Kudlarza, Ludwika Wiśniewskiego i Karola Rogowskiego za nielegalną sprzedaż piwa w miejscowym klubie socyalistycznym. Razem z nimi zabrano parę beczułek piwa, jako naoczny dowód. Socyaliści, którzy jak wiadomo we wszystkich swoich klubach stale uprawiają pijaństwo, rzucili się do bitki z policyą, ale bitwę przegrali i ani piwa, ani aresztowanych towarzyszów nie odbili.

BUFFALO, N. Y.

P. Karol Pierzchalski, muzyk, na Kantowie, sformował towarzystwo, do którego zapisało się już 12 członków, celem kształcenia się w muzyce. Towarzystwo to rozpocznie wkrótce działalność p. n. Polska Orkiestra Koncertowa. Wszyscy zapisani członkowie mają swoje instrumenty i lekcye odbywają się pod tymczasowym kierunkiem p. Pierzchalskiego.

DETROIT, MICH.

Dzień 29 września poświęcony był obchodowi 300 rocznicy zgonu ks. Piotra Skargi, największego kaznodziei polskiego i człowieka, który działalnością swoją wybitne piętno na współczesnej epoce pozostawił. Od samego rana święcili Polacy katolicy pamięć wielkiego męża i kapłana. We wszystkich kościołach polskich odbyły się solenne msze, a wieczorem poważny obchód w "Light Guard Armory". W ogromnej hali zgromadziło się około 3000 słuchaczów, wśród których zauważyłem i obconarodowców. Nastrój był bardzo poważny i odpowiadający chwili. Na estradzie zasiedli prawie wszyscy proboszczowie polscy i ich wikarzy. Biskup Foley i arcybiskup Weber, który specyalnie przyjechał na ten obchód z Berlina w Kanadzie. Przewodniczącym obchodu był ks. Rzadkowolski, który w krótkich, a treściwych słowach zagaił, powołując następnie na estradę Chór parafii św. Jacka. Odśpiewano kantatę jubileszową ułożoną przez ks. Józefa Dr. Surzyńskiego do słów papieża Leona XIII. Tak partye chóralne jak i basowe solo ks. Wachowiaka wypadły bardzo efektownie, mimo że sam utwór jest ciężki i muzycznie niezbyt wyraźny. Po chórze zabrał głos prof. Ignacy Machnikowski, który w popularny i zajmujący sposób streścił życiorys ks. Skargi, podnosząc najważniejsze momenty z życia i działalności wielkiego kaznodziei. Słuchacze mogli z tej mowy wiele skorzystać, bo prelegent dostosował swą mowę do ich poziomu, za co należy mu się uznanie, gdyż lepiej nie mówić, jak mówić, a nie być rozumianym. Następna mowa ks. Adama Marcinkiewicza na temat "Ks. Piotr jako Kapłan" odpadła, z powodu choroby prelegenta. Po panu Machnikowskim ukazał się na estradzie Chór parafii św. Józafata, który również pięknie wywiązał się ze swego zadania. Nie chcąc wracać przy końcu sprawozdania znowu do wzmianki o występie tegoż chóru, muszę zauważyć, że duet w ostatniej pieśni udał się w całem tego słowa znaczeniu. Odczyt ks. prof. M. Wachowiaka na temat "Ks. Piotr jako patryota" wywarł silne wrażenie na słuchaczach, szkoda tylko, że ks. W. nie nadał mu formy przemówienia, bo byłby jeszcze silniej przykuł uwagę słuchaczów. Publiczność polsko-amerykańska lubi podziwiać więcej sztukę zapamiętania sobie mowy, niż jej treść i wobec tego nie wszyscy należycie ocenili piękny odczyt. A szkoda, bo było w nim wiele pięknych myśli, wiele dobrego ziarna, które mogło wydać pomyślny plon. Patryotyzm w pojęciu ks. Wachowiaka jest zdrowym i zasługującym na przyjęcie go bez zastrzeżeń. Ks. biskup Foley, mówił tak cicho, że ci, którzy nie mieli szczęścia usiąść bliżej, nie słyszeli go prawie całkiem, wobec czego śmiesznie wyglądały oklaski, dawane w ciągu mowy, przez słuchaczy siedzących w ostatnich rzędach i bijących oklaski, jakby "za panią matką" siedzącą na estradzie. Ks. biskup Foley mówił serdecznie i mądrze na temat potrzeby wiary w naszych sercach.

Ks. arcybiskup Weber przykuł uwagę słuchaczów i zmusił ich do spokoju. Mimo, że mówił cicho, był słyszany przez wszystkich i sądzić można, że niejeden ze słuchaczów zapamiętał sobie słowa naszego arcypasterza na temat pielęgnowania polskiej mowy i zdrowej miłości ojczyzny.

Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę," jednak już nie przy pełnej hali, boć naszym niektórym uczestnikom obchodów strasznie się do domu spieszy i nie mogą wytrwać do końca, czego bodaj powaga obchodu i okazanie dobrego wychowania wobec dostojników kościelnych wymagała. **Z.**

Detroit, Mich. Widząc, że konie zaprzężone do wozu rozwożącego lód spłoszyły się i pędzą wprost na jej córeczkę bawiącą się na ulicy, Anna Laskowska, zam. przy ul. St. Antoine, nr. 823 przyskoczyła i z narażeniem własnego życia uratowała dziecko od śmierci. Konie pędząc, przewróciły stojącą przed domem przy ul. Elizabeth panią Dyer, a koła wozu złamały jej nogę i pogniotły piersi tak, że mała jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

ATLANTIC CITY, N. J.

W czasie bójki ulicznej, jaką stoczył Henryk Rosiński z Józefem Hollanderem, ten ostatni pchnął go czterokrotnie nożem, raniąc bardzo niebezpiecznie. Rosiński mimo ciężkich ran przytrzymał napastnika tak długo, aż nadeszła policya i aresztowała go. Stan zdrowia Rosińskiego jest krytyczny.

SYRACUSE, N. Y.

Tow. Jedności Zgody czyli komitety wszystkich towarzystw polskich zmieniło dla uproszczenia i praktyczności swą nazwę na "Gmina Polska", na posiedzeniach której zbierają się zarządy wszystkich towarzystw i omawiają sprawy ogólne na dobro Polonii w Syracuse, N. Y. Celem Gminy Polskiej jest urządzanie obchodów patryotycznych a głównym celem przyspieszenie budowy domu polskiego w Syracuse. Że dom taki potrzebny jest w Syracuse, wie o tem każdy dobrze. D. 17 października odbędzie się wielkie, gremialne posiedzenie tej Gminy polskiej, aby budowę domu polskiego już raz na prawdziwe tory wprowadzić.

— Obchód listopadowy w tym roku odbędzie się wspaniały, a do Komitetu obchodowego wybrany został p. Marcin Gryziec prezesem, a p. E. Hirszman sekretarzem. Obchód poprzedzony uroczystemi żałobnemi nieszporami odbędzie się na hali parafialnej pod kościołem w dniu 1. grudnia 1912 r.

— Misye św. w kościele Najsłodszego Serca Jezusa rozpoczęły się w sobotę uroczystem nabożeństwem. Wierni zapełniają licznie świątynię pańską, by budować ducha swego wzniosłemi naukami XX. Misyonarzy. Nabożeństwa i nauki odbywają się codziennie o 9. rano, o 3. po południu i o 7:30 wieczorem.

Tow. Św. Cecylii liczące już 59 członków, zorganizowane dnia 15. września obrało prezesem W. Pruszyńskiego, wiceprezesem Al. Rutkowskiego, sekr. fin. Łuk. Burzyńskiego, sekr. prot. Ed. Hirszmana, kasyerem M. Rybską, komisyę ksiąg: pp. Korycińskiego, Kobuszewskiego i Sabatowicza, marszałkiem J. Statkiewicza, odźwierną Z. Machol, deputowanym J. Wojświłło.

INDIAN ORCHARD, MASS.

Przed paru tygodniami przybył tu — bieda go wie, skąd — jakiś kawaler i zaczął starać się o robotę, a gdy ją dostał w przędzalni, wnet pozawierał znajomości z tutejszymi Polakami i zaczął narzekać, iż mu się już sprzykrzył stan kawalerski i że radby się ożenić. A że kandydatek do stanu małżeńskiego nigdzie i nigdy nie brak, bo jak wiadomo, każda dziewczyna rada się wydać, więc i on niedługo potrzebował się oglądać za narzeczoną, bo gdy mu wpadła w oko niejaka Karolina Wyżga i gdy się jej oświadczył, został odrazu przyjęty. Nie odwlekając, poszedł do księdza i prosił o zapowiedzi, ale "na kredyt", obiecując przy ślubie zapłacić. Karolcia, żeby go tem silniej do siebie przywiązać, kupiła mu za $25 zegarek i ubranie i porobiła wszelkie przygotowania do ślubu. Na kilka dni przed ślubem wręczyła swemu przyszłemu towarzyszowi życia $70 na zapłacenie ślubu, muzyki i t. p. wydatków. Atoli pan młody, gdy dostał te pieniądze do garści, jak poszedł po sprawunki, tak się też więcej nie pokazał, pozostawiając biedną dziewczynę na koszu. Już to ta dziewczyna ma dziwne szczęście, bo już trzeci raz traci w podobny sposób zaoszczędzone pieniądze. Oszust ów jest niepierwszej młodości, pociągły na twarzy, brak mu na przodzie jednego zęba i mówi słabo po angielsku. Jeździ ze swoim bratem, który ma na przodzie złoty ząb. Ktoby go z rodaków gdzie zauważył, niech doniesie o nim Karolinie Wyżga, Indian Orchard, Mass., Box 840, a dostanie sutą nagrodę.

MILWAUKEE, WIS.

Gustaw Rypiński, usiłował odbić policyantowi L. Burmeistrowi aresztanta, aresztowanego za pijaństwo. Gdy policyant stawił opór, Rypiński dobył szybko rewolweru i strzelił doń, raniąc go w policzek, następnie zaś zaczął uciekać. Policyant zatoczył się, ale przyszedłszy do siebie, strzelił za Rypińskim i trafił go w nogę. Ranny na chwilę przysiadł, lecz następnie zerwał się i uciekł krwawiąc po drodze. Za śladem zaszedł policyant na stacyę kolejową, gdzie też Rypińskiego aresztował. Rypiński jest ciężko ranny w łydkę i musiano go odwieźć do szpitala. Rana policyanta jest lekka.

— Tramwaj linii Pierwszej ave. najechał 5-letniego Jana Lutyńskiego i poćwiartował go prawie na kawałki. Chłopiec uwiesił się u wozu, który jechał torami tramwajowymi, a gdy wóz na sygnał tramwaju nagle skręcił w bok zjeżdżając z torów, malec upadł na szyny. Motorowy nie mógł go widzieć, gdyż lampa elektryczna na przodzie wagonu nie była zapalona.

PATERSON, PA.

Policyi w Paterson udało się przyłapać trzech członków pewnej bandy włamywaczy, która już od kilku lat plądruje po okolicznych miastach, jak Scranton, Lover, Clifton itp. Aresztowanymi są: Mateusz Adamski z Garfield, Piotr Dziok z Rutherford i Franciszek Urbiński z Garfield. Detektywi na kolei Lackawanna, Ralston i Harris spostrzegli trio wysiadające z wyładowanymi pakunkami z pociągu osobowego na Barclay ul. w Paterson i dali znać szefowi policyi, który ich przytrzymał, gdyż się znajdowali w drodze do Garfield. Adamski rzucił pakunek i począł uciekać, jednak został przytrzymany i razem z towarzyszami odprowadzony do aresztu. Przy przeszukaniu pakunków znaleziono oprócz wartościowych przedmiotów, mnóstwo narzędzi złodziejskich i kilka nabitych rewolwerów najnowszego systemu. W domu zaś aresztowanych znaleziono wiele przedmiotów pochodzących z włamania. Z przedmiotów tych wystawiono dokładną listę w zamiarze, że właściciele ich z różnych miast zgłoszą się po nie.

CHICOPEE, MASS.

Miejscowej ludności polskiej pracującej tam w przędzalniach zagraża najazd Greków. Zarząd przędzalni umyślnie widać sprowadza Greków i daje im robotę, aby powoli zmniejszyć liczbę robotników polskich. Wskutek tej polityki zarządu fabryk pomiędzy Polakami a Grekami w Chicopee zaczyna się już walka na dobre, wyrażająca się zwłaszcza w licznych awanturach ulicznych.

MILFORD, MASS.

Aresztowano znanego tam awanturnika Romaszkiewicza za pijaństwo, awantury i bijatykę. Podpiwszy sobie w jednym z domów polskich przy ul. Central, palnął on w łeb butelką od piwa towarzysza swego Adama Makarowa i pokaleczył mu całą głowę. W rezultacie Makarowem zaopiekowali się lekarze, a Romaszkiewiczem policyanci. Wyspawszy się na stacyi policyjnej pod kluczem, Romaszkiewicz na drugi dzień nie bardzo się już rzucał w sądzie i zapłaciwszy gotówką 25 dolarów nałożonej mu przez sędziego kary, z ulgą powędrował do domu.

PLYMOUTH, PA.

Pocieszającą wiadomość mamy do zanotowania z polskich kół przemysłowych w tej okolicy, a to: przed niedawnym czasem p. August Wiśniewski, znany obywatel z Plymouth, wykupił prawie wszystkie akcye fabryki obuwia, założonej kapitałami polskimi, a egzystującej pod firmą "The Plymouth Boot and Shoe Co." Fabryka ta zajmowała się wyrobem obuwia dla górników. Obecnie p. A. Wiśniewski rozszerza tę fabrykę, oprócz bowiem obuwia dla górników wyrabiać będzie obuwie dla dam i dla dzieci. Zarządcą tej fabryki został p. Antoni Wałukiewicz, młody i energiczny człowiek po którym można się spodziewać, że odpowie zadaniu.

ST. LOUIS, MO.

Przed domem Dra Nawrockiego, napadło na wracającego z balbierni do domu ob. Jana Lipińskiego trzech uzbrojonych bandytów. Złodzieje domagali się pieniędzy, ale gdy nasz rodak stawił im się oporem, poczęli go dławić za gardło. Ob. Lipiński widząc, że to nie przelewki, krzyczał jak mógł o pomoc. Na szczęście, nie spał jeszcze Dr. N., a usłyszawszy krzyki — szybko wybiegł na ulicę. Złodzieje widząc pędzącego ku nim doktora, przestraszyli się widocznie tak nagłem zjawiskiem i w jednej chwili błyskawicznie rozbiegli się na wszystkie strony, zostawiając swą ofiarę na ziemi. Ob. Lipiński, który mieszka p. n. 1590 przy ulicy 9tej, wyszedł z całej tej afery nie najgorzej, dzięki nagłej pomocy Dra Nawrockiego i cieszył się, że udało mu się ocalić $300, które miał głęboko za pazuchą. Dotychczas nie udało się jeszcze policyi wyśledzić napastników.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

POSZUKUJĘ Tomasza Makowskiego, pochodzi z M. Suwałki, z zawodu stolarz, poprzednio zamieszkiwał w Fall River, Mass. Proszę łaskawie donieść o nim, lub on sam, ponieważ mam bardzo ważny interes do niego. Adres mój: A. P. GRUBOWSKI, 115 Salem st., Boston, Mass.

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki; uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: Land Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIEĆMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL, 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piechockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stubierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SURCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczyński poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kułowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idliński poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzi z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190. Bentleyville, Pa.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1213 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem. Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, któryby się dobrze znał na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w obraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasno-blond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $3.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swoje oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Bucera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Prakwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer-Ville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Müller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 608 ByX 88, Homestead, Pa

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patle, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Pisaeckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogórzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresuje: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmond AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nic może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

CHICAGO.

Ob. Jan Nering, prezes Macierzy polskiej powrócił do Chicago. Na dworcu "Union" spotkali go rodzice i bliżsi krewni, oraz delegacya Zarządu Głównego Macierzy Polskiej. Samochodami pp. Promińskiego, Sadowskiego i Żyka odwieziono p. Neringa do tymczasowego mieszkania jego, u państwa Anny i Wincentego Jóźwiakowskich, pnr. 2134 Cortez ul.

W domu pp. Józefów Jarzembowskich, właścicieli znanego zakładu pogrzebowego na Stanisławowie, odbył się ślub p. Jana Szurmińskiego z panią Teodozyą Jarzembowską, wdową po śp. Bronisławie Jarzembowskim. Drużbowali: p. Józef Jarzembowski, szwagier pani młodej, z panią Rozalią Maciejewską z Berlina, Wis., matką pani młodej; p. Kazimierz Jonas z panią Heleną Jarzembowską, siostrą pani młodej; p. Wacław Szurmiński, brat pana młodego, z panną Martą Racinlewską, kuzynką pani młodej; p. Stanisław Polakowski z panną Magdaleną Kamasa z Ashland, Wis., kuzynką pani młodej.

Po uroczystości kościelnej państwo Józefowie Jarzembowscy podejmowali w hali Walsha liczne grono gości, a między innymi sędziów i wybitnych polityków.

Czterdziestolecie pożycia małżeńskiego święcili starzy osadnicy Jan i Maryanna Sehnke. Syn jubilatów, Wiel. ks. Józef Sehnke, odprawił solenną Mszę św. w kościele św. Kazimierza na intencyę swych rodziców. Miejscowy organista, p. Władysław Dombek, oraz małżonka jego Jadwiga, odśpiewali podczas nabożeństwa piękne utwory solowe, a Chór z parafii św. Kazimierza wystąpił "in gremio."

Dwudziestolecie pożycia małżeńskiego obchodzili Marcin i Antonina Gralik w Avondale. Uroczyste nabożeństwo odprawił na intencyę jubilatów proboszcz parafii na Jackowie.

W tejże parafii dyrektor Macierzy Polskiej, p. Jan E. Wichlacz, wstępuje dnia 27 października w związek małżeński z panną Julią Wrócińską, sekretarką Oddziału 19go Macierzy Polskiej, zam. pnr. 2121 Thomas ul.

Z Jadwigowa. Dnia 15 październik., w kościele św. Jadwigi, odbędzie się ślub p. Leonarda Leona Pacholskiego, syna państwa Tomasza i Maryanny Pacholskich, zam. pnr. 2221 N. Robey ul., z panną Anną Fifielską, córką państwa Jana i Walentyny Fifielskich, zam. pnr. 2020 W. Webster ave. Obie familie zaliczane są powszechnie do najstarszych osadników Jadwigowa.

Z Piotro-Pawłowa. Kółko dramatyczne pod wodzą Józefa Kalczyńskiego urządziło bardzo udatne przedstawienie. Grano "Ulicznika Chicagoskiego" i "Szewca atletę."

Dla urozmaicenia wieczoru wystąpił z grą solową na skrzypcach 15-letni chłopiec, Walenty Broniarczyk, którego nagrodzono burzą oklasków.

Z Kantowa. Połączone Chóry z parafii św. Jana Kantego przedstawią operetkę czteroaktową Szczęsnego Zahajkiewicza pt.: "Sierotka Hanka i Wiedźma Jędza," w niedzielę wieczorem, dnia 27go paźdz., w sali św. Stanisława Kostki przy Noble i Bradley ul. Próby już się odbywają, pod reżyseryą autora; przeszło 100 osób bierze udział w tem przedstawieniu.

Zabawy. Polsko - Demokratyczny Klub Młodych 16ej Wardy urządza doroczny bal we wtorek wieczorem, dnia 22 października, we wielkiej sali Schoenhofena. Orkiestra Jana Budy.

Oddział św. Stanisława Kostki, Nr. VI Macierzy Polskiej, ze Stanisławowa, urządza zabawę taneczną w niedzielę wieczorem, dnia 10 listopada, w mniejszej sali Schoenhofena. Na czele komitetu stoi p. Stanisław Liczmański, urzędnik Banku Polskiego.

Z kroniki żałobnej. Ś. p. Józef Prabucki, wuj ks. Franciszka Repińskiego, wikarego na Stanisławowie. Nieboszczyk przeżył 77 lat.

W parafii na Stanisławowie odbył się z wielką okazałością pogrzeb ś. p. Katarzyny Niemiec, żony Romana, a matki Stanisława, Józefa, Władysława, Maryi, Bronisławy, Jadwigi i Anny Niemiec. Zmarła przybyła do Chicago około 30 lat temu. Była parafianka Stanisławowa przez 20 lat.

Z kościoła Najśw. Maryi Panny od Nieustającej Pomocy odbył się z wielką okazałością pogrzeb ś. p. Józefa Kamińskiego, brata niedawno zmarłego Franciszka Kamińskiego, długoletniego i wpływowego osadnika dzielnicy "Bridgeport."

Ze South Chicago. Towarzystwo Śpiewu Bolesława Dembińskiego na dorocznem swem posiedzeniu w dniu 22go września obrało na rok następny następujących urzędników:

Adam Ciesielski, prezes; Jan Koziczyński, wice prezes; Walenty Kabaciński, sekr. prot.; Józef Bloch, sekr. fin.; Juliusz Grześ, kasyer; Wojciech Stefański, gospodarz; Stanisław Śliwiński, odźwierny. Komitet wykonawczy na cały rok: Juliusz Grześ, Jan Walkowiak i Antoni Furman.

Kapela Kipkowskich zażywa zasłużonej sławy, a p. Leon Kipkowski sięga też po laur większej zasługi, i organizuje nową kapelę z młodszych chłopców na Stanisławowie. Po Nowym Roku przystąpi p. Leon Kipkowski do zorganizowania gwardyi trębaczy i doboszów (po 16 z każdych) na wzór niemieckich "Turn-Vereinów."

Na "Bridgeporcie" zorganizowało się przed dwoma tygodniami stowarzyszenie przemysłowców pod nazwą "Bridgeport Business Men's Association." Prezesem jest Jan Tanańewicz (bankier), sekretarzem Józef E. Krzywiński (aptekarz), a skarbnikiem Herman Strużyna (kupiec).

Towarzystwo zajmie się urządzeniem karnawału ulicznego na przestrzeni od 31 ulicy do 33 place na ulicy Morgan.

Firma William Kolacek and Co., ogłosiła niewypłacalność. Długi wynoszą około $100,000, a pokrycie $75.000. Kolackowi szedł pierwszy jego interes na Blue Island ave. doskonale, drugi przy Milwaukee i Armitage aves. przyniósł straty. Kolacek jest przyjacielem Polaków i cieszy się dobrą opinią.

Ulanowski and Sobiecki. Wspaniały sklep ubrań i galanteryi męskiej otworzyła spółka Ulanowskiego i Sobieckiego ("The Progress"), pod numerami 1165 Milwaukee ave. i 1507 W. Division ul. Sprzedaje męską odzież, galanteryę, kapelusze i obuwie. Pan Sobiecki jest krawcem z zawodu, więc odbiorcy spółki "Progress" pewni być mogą, że będą należycie obsłużeni.

Szczęść Boże!

Na Maryanowie przy kopaniu ziemi pod fundamenta nowego kościoła znaleziono trzy metalowe krzyże w głębokości 15 stóp pod obecnym poziomem gruntu. Krzyże są tego rodzaju, jakie widzi się przytwierdzone do trumien. Na odwrotnej stronie większego jest cyfra 1875, a na dwóch mniejszych, do siebie podobnych, znajduje się cyfra 65. Według orzeczenia znawców, większy krzyż datuje się od około 40 lat. Mniejsze krzyże były w ogólnem użyciu przed 25 laty.

Z rady miejskiej. Na ostatniem posiedzeniu przeszły trzy nowe ordynanse zmierzające do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków automobilowych.

Przedstawiono żądanie, by miasto regulowało banki prywatne.

Burmistrz zażądał uchwalenia przepisu skierowanego przeciw właścicielom psów, które nie noszą kagańców.

Uchwalono referendum co do wydania bondów na rozszerzenie 12-tej ulicy.

Uchwalono nie wypłacać kontraktorom reszty pieniędzy za budowę ratusza.

Admistracya ma się zająć nową przystanią okrętową.

Regulowanie lodowni odłożono na później.

Ustawa co do czteroletniego urzędowania klerka, skarbnika i aldermanów potwierdzona.

Postanowiono usunąć stare numery na mieszkaniach.

Wypadek automobilowy ks. Biskupa. W niedzielę gdy ks. Biskup jechał automobilem do Irving Parku, na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół, tramwaj wpadł na automobil, którym jechał ks. Biskup. Automobil został strzaskany na miejscu, ale nikt nie został poważnie skaleczony. Za samochodem p. Dominowskiego, w którym się znajdował ks. Biskup, jechał p. Leon Winiecki w swoim samochodzie. Z p. Wnieckim był p. Piotr Bartzen i p. Fr. Hauzer. Księdza Biskupa natychmiast przeprowadzono do samochodu p. Winieckiego i ten popędził do Irving Parku. Skończyło się na strzaskaniu samochodu.

Bardzo się cieszymy, że ks. Biskup z przykrego wypadku wyszedł bez szwanku.

Przykry wypadek. Przy South Ashland ave. i 45tej ulicy wydarzyło się znowu nieszczęście tramwajowe. Szybko pędzący tramwaj linii Ashland ave. zderzył się z wozem grosernika, ciężko kalecząc woźnicę i towarzysza jego, oraz strażaka jadącego na tramwaju. Koń został na miejscu zabity.

Oto nazwiska rannych osób: Franciszek Trupita, Albert Sardoński, grosernik i Karol Henninger, strażak.

Szczęście w nieszczęściu. Niemiłą przygodę miał 51-cioletni Józef Kowański, zatrudniony jako stróż w remizach kolei "Chicago and Eastern Illinois" przy ulicach 43ej i Leavitt. Wracając od pracy, Kowański nastąpił w otwartą "żabę" kolejową, która mu stopę chwyciła w żelaznych kleszczach i nie pozwoliła się ruszyć. Kowański rozciął swój trzewik na kawałki, lecz stopy wyjąć ze szyn nie mógł. Wiedział on, że w niedługim czasie nadejdzie pociąg osobowy, więc z całych sił szarpał nogę i nawet złamał ją w dwu miejscach, ale ruszyć nie mógł ani na jeden cal. Dopiero gdy zjawił się inny robotnik, Aleksander Gata, został Kowański wyratowany. W trzy minuty później przejechał tędy pociąg, który Kowańskiego niewątpliwie byłby zabił.

35 lat więzienia. Lulu Blackwell została uznana winną morderstwa przez sąd przysięgłych przed sędzią Windes i skazano ją na 35 lat więzienia karnego. Pierwszy to wypadek w roku bieżącym... bo wszystkie poprzedniczki skończyły uwolnieniem lub niezgodą sądu przysięgłych. Wyrok winy zapadł jedynie dlatego, że kobieta ta jest murzynką.

Sąd przysięgłych obradował trzy godziny. W pierwszych balotach dwóch sędziów przysięgłych głosowało za karą śmierci, siedmiu głosowało za dożywotniem więzieniem, a reszta domagała się lżejszej kary. Kiedy przeczytano wyrok, kobieta omdlała. Kobieta ta została uznaną winną zamordowania Karola Vaughn murzyna, dnia 16 lutego. Vaughn chciał poślubić inną kobietę i dlatego ta go zamordowała. Spotkała go na ulicy i strzeliła doń z rewolweru.

Grecy wracają do kraju. Grecy chicagoscy zebrali się w Hull House, by wysłuchać przemowy swego konsula, Mikołaja Salopoulosa. Konsul nawoływał swych ziomków, by czemprędzej wrócili do swej Ojczyzny i brali udział w wojnie z Turkami. Entuzyazm w hali panował bardzo wielki. Konsula obnoszono po hali na ramionach. Konsul utworzył tu stacyę rekrutacyjną. Pierwszy oddział Greków, złożony z 300 młodych ludzi wyjeżdża już do kraju. Konsul tutejszy powiedział, że z Chicago najmniej 5000 Greków weźmie udział w wojnie.

Krwawa zabawa. Michał Wietrzyk, Józef Walczak, Stanisław Stempek i Stanisław Lis bawili się na balu w hali za salunem i bez najmniejszego powodu napadli na Jana Draganka i pobili go niemiłosiernie, zadając mu nożem kilka ran i rozcinając głowę tak fatalnie, że lekarz musiał dokonać zeszycia głębokiej rany.

Wszystkich czterech młodych nożowników policya aresztowała i stawiła przed sędziego Uhlir w sądzie municypalnym przy Maxwell ulicy. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia skazał każdego z oskarżonych na $50 kary pieniężnej (lub w razie niemożności zapłacenia kary, na 100 dni pobytu w domu poprawy) i koszta sądowe.

Energiczna dziewucha. Z Rosyi przyjechała do Chicago 20-letnia Apolonia Grygorczuk i pociągnęła tutaj do odpowiedzialności sądowej Jana Ischuk, krawca zam. pnr. 726 W. 19tej ulicy, który uwiódł ją w Europie i potem uciekł do Ameryki. Dziewczyna powiada, że skoro uwodziciel jej będzie skazany przez władze amerykańskie, powróci zaraz do Rosyi.

Kara za próżniactwo. Na $100 kary i koszta sądowe skazał sędzia Stewart Kazimierza Zawiślaka, który nietylko na utrzymanie żony i dziecka nie pracował, ale jeszcze nad nią się wciąż niemiłosiernie znęcał. Żona brutala, pani Antonina Zawiślak, zeznała sędziemu, że musiała chodzić do krewnych i prać im bieliznę na własne utrzymanie, a mąż jej przebywał w szynkach i od niej pieniądze wyłudzał.

Wleciała przez okna do Banku. Kobieta polska, Maryanna Bopa, ważąca 235 funtów, wpadła przez szklany dach budynku zajmowanego przez "Indiana Harbor State Bank" do lokalu bankowego. Bopowa wieszała bieliznę na dachu sąsiedniego domu, gdy potknęła się przypadkowo i straciwszy równowagę, padła na dachu banku. Pomimo swej wielkiej tuszy, Bopowa odniosła tylko lekkie obrażenia cielesne.

Nieszczęście na gładkiej drodze. — Polski byznesista w "Irving Park" — Wojciech Zientarski, lat 40, właściciel składu delikatesów pnr. 4057 Eberly ave., podejmował u siebie znajomych, braci Władysława i Józefa Kowalskich i Marcina Kowalczyka, zam. pnr. 1517 Wabansia ave., którzy zaprosili go na wesele. Gdy Zientarski odprowadzał gości do tramwaju około godz. 10ej wieczorem, minął jeden tramwaj, lecz nie zauważył drugiego pędzącego z przeciwnej strony, który go przejechał i śmiertelnie pokaleczył. W trzy godziny później Zientarski wyzionął ducha w szpitalu Braci Aleksyanów.

Nieboszczyk należał do Tow. Imienia Maryi, nr. 1 Z. P. R. K.

DLA MEGO ZDROWIA.
(Humoreska.)

Silny jak lew, a zdrów zawsze — Bogu dzięki — jak ryba, żyłem sobie bez troski na świecie. Nie znałem bólu głowy, dolegliwości żołądka, reumatyzmów, nerwobolów — słowem, koń pociągowy mógł mi pozazdrościć mego zdrowia.

Aż pewnego razu spotyka mnie pan Grzebski.

— Kopę lat! — krzyknął z daleka — kopę lat nie widziałem pana dobrodzieja!... Świetnie pan wygląda! doskonale!

— Nie źle, nie źle!

Pan Grzebski cofnął się o dwa kroki.

— Tylko... hm! ten brzuszek zaczyna się dyablo zaokrąglać... O to źle! przed czterdziestu zatyć, niech ręka boska broni!

— Dlaczego to!

— Dlaczego! oto dlatego, że zaraz przyjdzie astma, katar żołądka, a co gorzej i prawdopodobniej zatłuszczenie serca.

— Co pan powiada!..

— A tak, panie dobrodzieju! A potem jedna minuta... ściśnie, zaboli i — fajt!

— Fajt!?...

— A tak! fajt! panie dobrodzieju!

— Cóż radzić na to?

— Widocznie za mało pan masz ruchu. Na rowerze jeździ pan często?

— Wcale nie.

— Otóż macie! Jedna, jedyna racyonalna komocya, panie. Ja mam aż dwa rowery. Mogę panu doskonałe koło odstąpić za pół ceny.

Przerażony złowrogim "fajtem" — nie namyślałem się długo; za godzinę miałem rower, za dwie wziąłem pierwszą lekcyę, a za dwa tygodnie uganiałem jak wicher po zakurzonych ulicach miasta.

Pewnego pięknego poranku usłyszałem, że mnie ktoś woła z chodnika. Skręciłem na lewo lekko zeskakując z koła; stał przedemną pan Grąbski.

— A! co to pan dobrodziej najlepszego wyrabia? Taki sport szkodliwy dla zdrowia uprawiać teraz, w tym wieku?

— Jakto? rower, to sport szkodliwy?... Przecież to najracyonalniejsza komocya... jedyny, najlepszy sposób przeciw zatłuszczeniu...

— Ta! ta! ta!... opowiadanie! aż jednego razu przyjdzie na ulicy atak sercowy, i fajt!

Dreszcz mnie przeszedł!... Znowu fajt?

— Jakto? — bąknąłem — to bywa?

— A bywa, panie, i to bardzo często! Jazda na rowerze jest dla serca fatalną.

— Ależ przeciw zatłuszczeniu...

— Przeciw zatłuszczeniu niema nic lepszego, jak zimne kąpiele. Pływasz pan?

— Pływam. Ale...

— Niema ale! Co dzień pół godziny pływać. Nabierze pan siły, lekkości i zdrowia. Pa!

Czegóżby człowiek dla swego zdrowia nie zrobił?... Młoda żona, dzieci... żyć dla nich trzeba, a więc i utrzymywać to życie.

Zarzuciłem koło i pływałem co dzień — po dwie godziny! Czego dobrego — nie za wiele. Po dwóch tygodniach jednak zauważyłem, że bicie serca przez rower nabyte, nie polepsza się... Byłem czegoś cały jak o ścianę potłuczony i reumatyczne bóle ozwały się nagle w rękach i w nogach!

— Jezu miły! Co począć?... Na szczęście spotkałem pana Grzybskiego, który wyśmiał serdecznie całe moje pływanie.

— Ależ wodna kuracya — zaoponowałem — wodna...

— Furda, panie!... Wodna?... Owszem! Ale nie w rzece, i nie męczyć się godzinami! Wodna kuracya, to Kneip! Zimne tusze dwa razy dziennie i na noc mokre skarpetki na nogi!

Rozjaśniło mi się w głowie!... Oczywiście! Woda, to Kneip.

Kupiłem wannę, rurkę gumową przyczepiłem do wodociągu w kuchni i polewałem sobie piersi z krzyżami. Skarpetki mokre na nogach w nocy także zrobiły swoje i — za tydzień oczu nie mogłem otworzyć z kataru!... Głos ze mnie wychodził jak z wyschniętego klarnetu, a kichałem, że kamienica trzęsła się w posadach!...

Szczęściem odwiedził mnie pan Grubski.

— Co pan najlepszego robi? — wrzasnął przerażony — śmierci pan szuka koniecznie? Rzuć pan do licha ten cały od lekarzy dawno zdemaskowany knajpowski szwindel, a weź się pan do bawełny!

— Jakto, panie? — spytałem nie rozumiejąc.

— Tak, że trzeba sobie kupić normalną bawełnianą bieliznę. To podnosi czynność skóry, otworzy zamknięte owemi tuszami pory ciała i wszystko wróci do normalnego stanu. Ale trzeba również przestać jeść trupy zwierzęce, a żywić się jak natura wymaga — roślinami.

Kupiłem tuzin koszul bawełnianych i tego samego dnia zjadłem w jarskiej kuchni obiad z pięciu jarzyn, poczem głodny jak wilk nakazałem żonie w domu gotować tylko po wegetaryańsku.

W trzy tygodnie zobaczył mnie pan Grabski.

— Jezusie Maryo! — wrzasnął odskakując odemnie — a pan jak wygląda?

— Jakto? — szepnąłem przestraszony. — Czy źle!...

— Co panu? Pan po chorobie?

— Co panu- Pan po chorobie?

— Nie!... po kuracyi ostatniej.

— I jarskiem jedzeniu! Domyślam się. A ile pan waży?

— Ja?... ważyłem się, przed dwoma miesiącami miałem 67 kilo.

— Chodź pan do kupca.

Zaciągnął mnie do wagi, języczek wskazał 50 kilogramów.

— Widzi pan?!... a wie pan, że 45 kilo to najniższa normalna waga mężczyzny? Szesnaście kilo stracić przez dwa miesiące! Jeszcze z tydzień przyjdzie z pańskiej jarszczyzny zwapnienie aorty albo suchoty i — fajt!

— Nie mogłem podnieść się z wagi!... Fajt! Fajt! widać przeznaczony mi koniecznie!... Pan Grabski spostrzegł moje zmieszanie.

— No — rzekł do mnie— niema nic straconego, póki się niżej 45ciu kilo nie spadło. Teraz tylko krwawe bifsztyki po angielsku jeść i monachijskie piwo z pięć bomb dziennie wypić, a wszystko będzie dobrze.

Istotnie za trzy tygodnie przybyłem i wyglądałem pysznie, tem bardziej, że za poradą pana Grabskiego hantlowałem 25-cio kilowemi ciężarkami codziennie rano i wieczór. Ale cóż!... Spotkałem pana Grymskiego, a ten mi jak na dłoni wykazał, że: pro primo w sali Sokola skutkiem gimnastyki powstaje kurz, którego bakcyle są zabijające; pro secundo bawełniana bielizna drażni i rozpala skórę; pro tertio mam wadę klapy sercowej z roweru, reumatyzm z wody, bledniсę z jarskiej kuchni — i jeżeli nie przejdę kuracyi cytrynowej, która sama jedna wszystkie te choroby wyleczy — to będzie fajt!

Teraz już naprawdę się zląkłem! Kupiłem broszurę w księgarni i trzy cytryny na początek. Kwaśno było, ten sok z nich, wyciśnięty, ale — mlasnąłem językiem. Drugiego dnia po pięciu cytrynach uczułem wyraźnie, że krew się czyści!... Nabrałem ducha — widziałem przyszłość różową pełną cudów i cytryn... Trzeciego dnia wypiłem ośm cytryn — a czwartego po dziesięciu leżałem pół godziny na sofie bez ruchu.

Piątego dnia dostałem halucynacyi, że dolne zęby wyrosły mi wyżej nosa, a górne zwisły aż na brodę! Szóstego dnia po wypiciu przywidział mi się Mefisto, dławiący mnie za szyję — siódmego dostałem febry — ósmego już żona wlewała pół omdlałemu kwas ten w usta — a za to dziesiątego wpadłem w szał ostry i wyrzuciłem wszystko t. j. cytryny, szklankę i wyciskaczkę za okno!

Trzy tygodnie przychodziłem do siebie po wszystkich tych kuracyach — a ponieważ nie leczyłem się przez ten czas wcale, wróciłem do sił i do znakomitego wyglądu...

Nic mnie znów nie boli, nic mi nie brakuje, zaprzysiągłem się tylko na wszystkie świętości — nigdy w życiu nic nie przedsiębrać... dla mojego zdrowia.

LĘKLIWI.

Rzecz dzieje się w Poznaniu.

A.: Cóż u licha z tymi patryotami, człowiek żadnej sobie rady jakoś nie może zadać! Posłuchaj, dzisiaj po raz już trzeci przychodzą do mnie po składki na jakieś tam ich "lufcugi"!

B.: Aha! a dałeś?

A.: No tak dałem, bo w ten sposób chciałem się ich pozbyć.

B.: To źle uczyniłeś, mój bracie, to tyle znaczy, jakobyś bicz kręcił na własną skórę!

A.: A jak to rozumiesz! –

B.: Posłuchaj: Z pewnością wiadomo ci, że Niemcy to na śmierć zazdrosny naród; to też wypędzają naszych z własnej ich ziemi, kują różne ustawy wyjątkowe przeciw nam, a my jakoś zawsze żyjemy, pomimo wszystkiego — i zniszczyć się nie dawamy—więc co? Na dobitkę pozazdrościli nam nawet nieba — a może obawiają się, żebyśmy ich może nie oskarżali. Więc co robią? Udali się do św. Piotra i nuże go błagać, aby nie wpuścił żadnego Polaka do nieba! Lecz św. Piotr nie pozwolił na to. Czynią różne obiecanki, lecz św. Piotr nie chciał ani nawet słuchać o takich zamiarach. Zaczęli tedy radzić pomiędzy sobą, co za kroki powziąć w tym celu. Radzili bardzo długo i przyszli wreszcie do przekonania, żeby temu za pomocą "luftcugów" zapobiedz. Owa flota nadpowietrzna ma za zadanie, dzień i noc czuwać w powietrzu i skoroby się jaka dusza Polaka poważyła frugać do niebieskich wyżyn, natychmiast schwytać i wtrącić do "cuchthauzu".

Naturalnie.

— Zapiszesz się, Zosiu, do damskiego klubu wioślarskiego?

— Naturalnie, ale na pierwszem zebraniu będę głosowała za przyjmowaniem mężczyzn.

PODRÓŻ CARA I ARESZTOWANIA.

Warszawa. Po uroczystościach jubileuszowych w Moskwie car udał się do Białowieży a następnie do Królestwa. Obecnie wyjechał z Czyżewa aby udać się przez Koluszki, z pominięciem Warszawy, do Spały. Carowi towarzyszy wielki książę Dymitr Pawłowicz, Skałłon, gubernatorzy: łomżyński i warszawski. W ciągu całej ubiegłej niedzieli i poniedziałku odbywały się masowe aresztowania w Warszawie i wzdłuż toru kolejowego, którym miał przejeżdżać pociąg carski. W Warszawie w ciągu tych dni aresztowano przeszło 150 osób.

BIEDA.

Idzie sobie babuleńka,
To płacze, to stęka,
To jęk z piersi wyda.
Zebrała się wnet gromada
"Ktoś ty babciu?" Każdy bada
A ta rzecze: "Bieda".

"Ledwie wlokę stare kroki —
Bom ci przeszła świat szeroki
Niemców i Francuzów!
Niegościnne te psiewiary
Jeść nie dały babie starej,
Jeno sporo guzów!

A gdy proszę zmiłowania —
Każdy srogą pięść odsłania —
Gna precz ze swych szlaków,
Przywlekłam się, moiściewy,
Do braci — Polaków".

Inszy ludek w tej krainie
Ulitował się babinie
I nie wyszczuł psami.
"Naści stara, kiej cię boli —
Plastr na guzy, chleba, soli,
I pozostań z nami".

Zamieszkała więc babula
I po miastach hula, hula!
Lub nawiedza kmiotka,
Z grzbietu zdziera mu koszulę,
Albo po łbie i szkatule.
Grzmoci kogo spotka.

Zgniewała się rzesza zbita:
"Idź precz, wiedźmo, łez nie syta,
Do innego kraju!"
Zaśmiała się w odpowiedzi —
Oni krzyczą — ona siedzi;
— "Kiej mi tu jak w raju!

Dobrzy ludzie tu się rodzą;
Wszyscy wzajem sobie szkodzą!
Mazgaj przy mazgaju,
Polubiłam polską grzędę
I tu sobie mieszkać będę,
Jak w raju, jak w raju!"

Tak ci mówi — oni w skargi,
Potem w radę, potem w targi,
Aż się łeb zapoci —
Drą się drą się, — a babula
Jak hulała, tak se hula
I Polaków grzmoci!

DROBNE OGŁOSZENIA.

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych Szanownych Czytelników, że w bieżącym i następnych miesiącach objeżdżać będzie Stany Zjednocz. agent naszej firmy, p. LEONARD BOCHIŃSKI, który obok sprzedaży książek, upoważniony jest zarazem do kolektowania prenumeraty za wszelkie wydawnictwa naszej firmy jako to: "Kazeta Katolicka", "Dzień Święty", Gazeta Polska" i "Tygodnik Ilustrowany".

Z poważaniem

POLISH-AMERICAN PUBL. CO.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

W ubiegłą niedzielę był ks. Biskup w nowej parafii w Irving Park, gdzie przy udziale licznego kleru, owarzystw polskich i miejscowych parafian dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół.

Tej niedzieli rozpoczyna się w parafii biskupiej św. Michała 40-godzinne nabożeństwo, które trwać będzie aż do środy.

Niewiasty różańcowe w licznem bardzo gronie przystępują wspólnie do Sakramentów świętych.

Chór miejscowy pod dzielną wodzą Karola Kowalskiego uświetnił uroczyste nabożeństwo wykonaniem pieśni religijnych.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD NOWY KOŚCIÓŁ W IRVING PARKU.

Kiedy ksiądz Rajmund Apelt, długoletni asystent zacnego ks. konsultora Fr. Langego obejmował nową parafię w Irving Parku, słaba była nadzieja szybkiego jej rozwoju, gdyż Polacy gubili się tu w morzu amerykańskiem.

Ale z pierwszą mszą św. w prowizorycznym kościele zbudziła się łączność bratnia i przy krzyżu świętym stanęła liczna drużyna wiary polskiej.

Pełna dobroci i powagi uprzejmość nowego proboszcza silną była spójnią.

Wnet też gorliwość parafian zdobyła sie na piekny plac i budowę kościoła, oraz szkoły.

Uroczystego poświęcenia dokonał Najprzew. ks. Biskup Rhode i oby gmach, który stanie na tym poświęconym kamieniu był istotnie środowiskiem zbożnego katolickiego dążenia do połączenia wszystkich Polaków w owej dzielnicy.

O godzinie drugiej po południu na ulicach Irving Park Boul. i Elston ave., ukazały się polskie towarzystwa z różnych parafii. Zagrzmiały także kapele polskie. Towarzystwa wojskowe i parafialne spotkały Najprzew. ks. Biskupa na rogu Elston ave. i Irving Park Boul., krótko po godzinie 3.30.

Ks. Biskupa pieśnią powitał chór św. Agnieszki. Na spotkanie wyszły także dziewczynki i chłopcy w bieli z bukietami kwiatów.

Na czele pochodu jechał główny marszałek p. Fr. Górski ze sztabem adjutantów, którymi byli panowie: Jan Lieske, Franciszek Huntowski i Maksymilian Polowy.

Po odprawieniu modłów liturgicznych i odśpiewaniu litanii do Wszystkich Świętych, do kamienia węgielnego włożono puszkę miedzianą i ks. Biskup kamień poświęcił. Dyakonem przy poświęceniu był Przew. ks. Franciszek Lange, konsultor dyecezyalny i Wiel. ks. Jan Obyrtacz, prob. parafii św. Jadwigi.

Ze specyalnie zbudowanej mownicy do licznych tłumów przemówił Przew. ks. Jan Kosiński, proboszcz parafii św. Jana Kantego.

W pięknych i podniosłych słowach mówił on o znaczeniu kościoła w życiu polskiem i szkoły polskiej wśród emigracyi naszej.

W licznym orszaku kleru widzieliśmy ks. konsultora Franciszka Langego, ks. Jana Kosińskiego, ks. Kazimierza Gronkowskiego, ks. Jana Obyrtacza, ks. Wojtalewicza, ks. Czajkowskiego, ks. Andrzeja Spetza, ks. Świętka, ks. St. Czajlewskiego ks. Jakóba Strzyckiego, ks. Fr. Marcinka, ks. St. Górkę, ks. W. Grzezińskiego i innych.

ZŁOTY JUBILEUSZ ZAKONNICY.

Siostra Marya Agnieszka Hickey z akademii Nawiedzenia Pańskiego w Evanston obchodziła 50-lecie życia zakonnego.

Najprzew. ks. Prałat J. P. Ryan z Davenport, Iowa, kuzyn jubilatki odprawił uroczystą Mszę św. na intencyę jubilatki, a ks. Smythe wygłosił mowę okolicznościową.

W amfiteatrze w szpitalu Miłosierdzia, gdzie zwykle przed licznie zebranymi medykami odbywają się operacye, wieczorem odbyła się rzadka uroczystość. Jeden z lekarzy przemówił do licznie zebranej publiczności, a tematem przemowy było życie zakonnicy, która spędziła 50 lat przy pracy w szpitalu.

Dr. William Quine, prezes kolegium lekarzy i chirurgów był tym prelegentem i mówił obszernie o pracy Siostry Maryi Ignacyi. W czasie wykładu zakonnica siedziała pod baldachimem z złotych kwiatów. Amfiteatr przepełniony był przyjaciółmi zakonnicy.

Po przemowie śpiewał chór Paulistów, Anna Sullivan, solo, a Miriam Larkin na harfie.

Nastąpiły rzewne i serdeczne życzenia.

Siostra Ignacya stoi na czele departamentu farmaceutycznego. Wstąpiła ona do zakonu kiedy liczyła lat 18 i była jedną z pierwszych, którzy otrzymali stanową licencyę farmaceutyczną. Jubilatka liczy lat 68.

NOWY KOŚCIÓŁ NA JÓZEFOWIE.

Zacny ks. Proboszcz Stanisław Cholewiński wziął się raźno do rozpatrzenia planów budowy pod nowy kościół.

Ma on stanąć przy 48ej ulicy i Hermitage ave. Jest gorącem życzeniem parafian, aby budowa rozpoczęła się jak najprędzej. Parafia bowiem wzrasta, dzieci szkolnych przybywa, a w ks. Cholewińskim jest niewątpliwa energia do przeprowadzenia tak zbożnego dzieła.

Z TRÓJCOWA.

W ubiegłą niedzielę odbył się pierwszy po wakacyach występ Kółka literackiego. Przemawiali ks. S. J. Górka, ks. S. A. Gruza i prezes Kółka Meller. Chór parafialny pod wodzą A. Małłka popisał się doskonale. Ogromny sukces odniosła młoda, bardzo utalentowana artystka H. Augustynowicz, przy akompaniamencie panny M. Osmańskiej. U artystki widać było dobre wyszkolenie dźwięcznego, metalicznego głosu.

Duet śpiewny wykonały panny Ludwika i Julia Kempskie przy akompaniamencie panny W Kwiatkowskiej i zbierały szczere uznanie.

Deklamacyę przyniosła panna W. Kwiatkowska, a solo fortepianowe panna J. Lisewska.

Na zakończenie odegrano z humorem "Przygody Edwarda," komedyjkę w jednej odsłonie.

Publiczność zebrała się bardzo licznie i wyszła zadowolona.

Z NASZEGO SOKOLSTWA.

Popis gimnastyczny na Jadwigowie urządzony staraniem gniazda nr. 192 powiódł się bardzo dobrze.

Do pochodu stanęło umundurowanych 107 Sokołów i 40 Sokolic. Znana muzyka sokoła z gniazda nr. 192, które było gospodarzem, przygrywała do pochodu.

Kolumna sokola, obszedłszy parę ulic w polskiej dzielnicy, pomaszerowała do parku Holstein. W pochodzie pod sztandarem okręgowym wziął udział Wydz. Okręgu II w osobach druhny wiceprezeski Wikary, druha Niewolkiewicza, druha Janusza, wydz. i nacz. Gnutkiewicza.

W ćwiczeniach wolnych wzięło udział 72 Sokołów i 37 Sokolic. Ćwiczenia wypadły bardzo ładnie — zwłaszcza wolne.

Do wolnych ćwiczeń najwięcej wystawiło gniazdo nr. 2, to też dostało medal złoty. Z Sokolic gniazdo nr. 244 z Kantowa i 285 z Jadwigowa wystawiły równo. One też dostały nagrodę dla Sokolic.

Złoty medal za ćwiczenia na drążku zdobył druh J. Andrzejewski z gn. nr. 2. O nagrodę za ćwiczenia na poręczach była zacięta walka między druhem J. Piątkiem z gr. 238 Leszka Białego a druhem Łukaszewskim z gn. nr. 2. Ostatecznie zwycięstwo przyznano druhowi Piątkowi.

Nagrody za zawody Sokolic dostały druhny: za trójskok, druhna Popkowska z gn. 148 w Avondale, za bieg 100 yardów druhna St. Osada, z gn. nr. 195.

Sędziowiali druhowie: Maciejewski z gn. 27 w Avondale, J. Kaczorowski, nacz. z gn. 192 na Jadwigowie i J. Kosmowski z nr. 1, oraz ob. Rath, instruktor w Parku Holsteina.

Ćwiczeniami kierował energicznie dzielny naczelnik Okręgu II druh Gnutkiewicz.

OB. IGNACY KOWALSKI W EVANSTON, ILL.

W dzielnicy Evanston, gdzie niebawem stanie nowy kościół polski i gdzie jest proboszczem ks. Feliks Feldheim, przybywa znaczny zastęp Polonii i wzmaga się też polski ruch handlowy i budulcowy.

To skłoniło p. Ignacego Kowalskiego, długoletniego redaktora "Narodu," organu Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., że postanowił założyć w tej okolicy filię znanego swego biura asekuracyjnego i realnościowego.

Ob. Ignacy Kowalski ma w Evanston przyjaciół i wszyscy mu wróżą dobre powodzenie.

Ofis jego w Evanston, Ill., znajduje się w domu ob. Mileckiego, róg Wilder and Florence. Szczerze życzymy powodzenia!

Z BANKU POLSKIEGO.

Liczba depozytorów wzrasta z dniem każdym i przenosi już cztery miliony dolarów.

Od prezesa Banku Jana F. Smulskiego, który wyjechał na krótki pobyt do starego kraju w sprawie układu z Bankiem krajowym we Lwowie nadeszła telegraficzna wiadomość, że szczęśliwie przebył podróż morską i jest już w Ojczyźnie.

Od licznych czytelników naszych serdeczne dłań pozdrowienia.

W Banku polskim posadę zastępcy głównego kasyera objął ob. August J. Kowalski, jr.

Jest on członkiem Macierzy Polskiej, Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., Zakonu Katolickich Leśniczych, Związku Narodowego Polskiego i Chóru św. Stanisława Kostki.

W Banku polskim pracuje od jego założenia.

Z POLITYKI POLSKIEJ.

Tow. św. Andrzeja, nr. 233 Zj. P. R. K. na ostatniem swem posiedzeniu jednogłośnie indorsowało Franciszka P. Danischa jako kandydata demokratycznego na Klerka Sądów Municypalnych i Alberta Rostenkowskiego, nominata republikańskiego na posła do Legislatury stanowej z 27 dystryktu senatoryalnego. Obecnych było 200 członków.

Niemcy w 26. wardzie indorsowali również Franka P. Danischa i ofiarowali $100 dla komitetu agitacyjnego za jego kandydaturą.

Joseph S. La Buy indorsowany w siedmiu wardach. Osobny komitet agitacyjny zbierze się niebawem w głównej kwaterze w hotelu Briggs'a.

Przy tej sposobności przypominamy naszego polskiego kandydata Władysława Armknechta, który "leci" na urząd komisarza powiatowego. Ogólne jest przekonanie, że w Armknechcie zdobędziemy siłę dobrą i pożyteczną. Agitacya za nim ogromnie się ożywiła.

Albert Rostenkowski, republikański kandydat na posła do legislatury z 27 dystryktu jest również pewny zwycięstwa.

Chas. J. Tomkiewicz pracuje nad ustaleniem swoich szans na kongresmana i ciągle przybywa mu zwolenników.

W naszym obozie demokratycznym Stach Kuflewski i Albert Nowak organizują całe armie zwolenników, których pozyskali uczynnością i prawością, ogólnie cenioną.

50-LETNIA ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

1863—1913. Komitet obchodu 50-rocznicy powstania 1863 roku przypomina, że w niedługim czasie kończy się termin nadsyłania prac na 2 konkursy przez ten komitet ogłoszone.

Mianowicie 1. października upłynął termin konkursu na książeczkę popularną, obejmującą całość historyi powstania styczniowego, przeznaczoną dla ludu, która ma obejmować 5—6 arkuszy druku małej 8-ki i szereg ilustracyi. Nagroda za najlepsze dziełko wynosi 1.000 koron. Będzie ono wydanem w porozumieniu z Macierzą Polską, która ponadto wypłaci autorowi osobne honoraryum.

Dnia 1. listopada upływa znowu termin nadsyłania rękopisów na konkurs, napisany na utwór dramatyczny, nadający się dla teatrów ludowych i włościańskich, a osnuty na tle narodowej walki orężnej, jakoteż towarzyszących jej wypadków. Za utwór wybitny odpowiadający wysokim wymaganiom literackim i teatralnym przeznacza komitet nagrodę 1.500 koron. W braku takiego utworu powyższa kwota będzie rozdzielona na trzy nagrody w kwocie 800, 500 i 200 koron. Jednoaktowe utwory nie są z konkursu wykluczone. Utwory nagrodzone pozostają własnością autorów, Komitet pozostawi sobie tylko prawo udzielania bezpłatnie pozwoleń na wystawienie tych sztuk na scenach amatorskich przez cały rok 1913.

Rękopisy zaopatrzone godłem, pod którem w zamkniętej kopercie ma być podane nazwisko autora, nadsyłać należy pod adresem prezesa Komitetu wykonawczego p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego we Lwowie, ul. 29-go listopada l. 15. Komisye konkursową w obu wypadkach stanowi sekcya historyczno-literacka Komitetu.

W KRATERZE WEZUWIUSZA.

Profesor Aleksander Malladra, kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu, przedsięwziął niedawno w towarzystwie służącego Andrzeja Arwazzo wycieczkę do wnętrza starego krateru. Wrażenie swoje tak opisuje w "Nash Magazine":

Różne są niebezpieczeństwa w kraterze Wezuwiusza: niezmierne gorąco, powietrze ledwie wystarczające do oddychania, a prócz tego jest się narażonym nieustannie na istny grad kamieni. Jako punkt wyjścia obrano południowo-wschodni brzeg krateru, miejsce, gdzie wyładowania na powierzchni są stosunkowo najrzadsze i gdzie z powodu cienia utrzymuje się w ziemi najwięcej wilgoci. Najprzód należało zejść z trzech stromych stopni wysokości około 150 metrów. Brzegi są z twardej lawy, gdzie właściwie stopnie pokryte są różnej grubości warstwami popiołu. Na górze umocowano naokoło wielkiego głazu linę, którą się podróżni owinęli i zaczęli w ten sposób schodzić na dół, wyrąbując sobie niejednokrotnie stopnie w skale. Wreszcie znaleźli się na dnie trzeciego stopnia, gdzie wbili wielki i gruby pal, który miał służyć jako punkt zaczepienia drugiej liny. Ziemia była tu już tak rozpalona, że za każdym krokiem unosiły się w powietrze obłoki pary; za każdem uderzeniem siekiery strzelał płomień, a włożony w taką szczelinę termometr wskazywał 80 stopni. Dalej trzeba było schodzić łagodnie spadającą ścieżką, na którą często spadały kamienie, aż wreszcie droga prowadziła przez komin, w którym kamienie sypały gradem. Gorąco jest w tem miejscu— mówi Malladra — nie do zniesienia: przez główny komin w żaden sposób zejść nie można. Znalazły się jednak inne, nie tak gorące kominy, i przez jeden z nich spuścił się na linie naprzód służący, a za nim profesor. Kamienie były tu tak rozpalone, że nie można było trzymać na nich długo rąk; zewsząd wydobywała się błękitnobiała para, która naprzód łączy się w chmurę, a w górze, wskutek wiatru, dzieli na małe obłoki. Z wydzielających się gazów powstają przeróżne chemiczne połączenia, które metalowe części garderoby Malladry pokryły powłoką. Na miedzianym drucie spuścił Malladra na dół termometr maksymalny, który wskazał ciepłotę 290 stopni. W tej okolicy znalazł profesor resztki chorągwi, którą tu swego czasu zatknął był Capallo, inny uczony z obserwatoryum.

Malladra próbował zejść jeszcze niżej, co mu się też udało. To, co Capallo uważał za poziome dno krateru, jest, jak się okazało, tylko jego łagodnem zboczem ściany, po której Malldra mógł zejść niżej. Ale gorąco i ilość gazów były tu już zbyt wielkie, a termometr w każdej szczelinie wskazywał 85 stopni, oprócz tego zaś ze wszystkich stron sypały się kamienie i piasek; słychać było w głębi ciągłe eksplozye i głuche bulgotanie, znak, że Wezuwiusz przygotowuje nowy wybuch. Malladra zatknął chorągiew i tą samą niebezpieczną drogą opuścił krater.

Płock. Kilka dni temu w płockiem na drodze blisko wsi kościelnej Kępy Polskiej, (przystań statków na Wiśle) dwaj mieszkańcy wsi Zakrzewa, Kuźmiński i Starbowski, zabili kołkami mieszkańca tejże wsi Orysiaka. Przed popełnieniem zbrodni przyszli oni do domu Orysiaka i powiedzieli jego żonie, że zabiją O. Zbrodniarze zostali aresztowani.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

W 50 ROCZNICĘ SKONU SYROKOMLI.

Wilno, 16. września. O godzinie 11-ej przed południem w kościele po uniwersyteckim odprawione zostało nabożeństwo żałobne z powodu pięćdziesiątej rocznicy skonu Władysława Syrokomli [Ludwika Kondratowicza.]

Na nabożeństwo zgromadzili się bardzo licznie mieszkańcy Wilna i okolicy, zarówno Polacy jak i Litwini.

* * *

Z powodu rocznicy skonu Syrokomli p. L. Uziębło pisze w Kuryerze Litewskim:

"Od czasu usypania mogiły Ludwika Kondratowicza na wzgórzu pięknej Rosy, od ustawienia pierwszego znaku żałobnej pamięci — wysokiego, z pospolitej sośniny krzyża — aż do obecnego, mało estetycznego pomnika z granitu, wygląd całości przechodził fazy rozmaite; rodzina poety jest tu po za zarzutem, ile że robiła co mogła, ale społeczeństwo polskie dawno już było powinno wysadzić ze swego łona komitet odpowiedni, z literatów i artystów złożony, gwoli zarówno tymczasowej opieki kompetentnej nad wyglądem grobu i jego otoczenia, jak ustawienia z czasem godnej autora "Dęboroga", "Ułasa", "Starych wrót" — niebanalnej z pomysłu pamiątki."

Dalej pisze, że czas już wielki zająć się mogiłą Syrokomli i nie dopuszczać przygodnych na niej, podejrzanej wartości artystycznej, ozdób...

Płyta granitowa na grobie, położona przed 30 kilku laty przez śp. Paulinę Kondratowiczową wdowa po poecie zmarła 17-go kwietnia 1896 r.) odwrócona była niegdyś przedtem do mogiły Ad. Jochera, skrytej dziś za ścianą bujnych krzewów.

Napis na pomniku:

Ś. P.
WŁADYSŁAW SYROKOMLA
ur. 17. września 1823 r., um. 3. t. m. 1862 r. Osierocona żona z dziećmi tę pamiątkę poświęca.

Skonał, grając na lirze.
Cześć twej pamięci liriku wioskowy,
Twym piosnkom wieczna niech będzie cześć!
Ty w naszych sercach pomnik wiekowy
Trwalszy nad granit umiałeś wznieść.
M. K. Z.

Podaje wreszcie pan Uziębło, że autorem czterowiersza na płycie, jak objaśnia pan Władysław Kondratowicz, syn poety, był nie żyjący już może od lat 20 paru Marcin Kazimierz Zórawski, który przez czas dłuższy pozostawał nauczycielem prywatnym, ostatnio zaś przebywał w charakterze oficyalisty w zarządzie dóbr hr. Ben. Tyszkiewicza w Czerwonym dworze.

MAŁŻEŃSTWO MACOCHOWEJ KRZYŻANOWSKIEJ.

Piotrków. Projekt Heleny Krzyżanowskiej-Macochowej, poślubienia więźnia Stanisława Żebrowskiego przybiera coraz realniejsze kształty. W tych dniach odbyły się w więzieniu zaręczyny. O zaręczynach tych zawiadomiła Macochowa matkę Żebrowskiego w liście, wysłanym za pośrednictwem kancelaryi więziennej. W liście tym oświadcza Helena, że zakochała się w Żebrowskim, a że i ona nie jest mu obojętną, przeto postanowili połączyć się węzłem małżeńskim.

Niebawem mają wyjść zapowiedzi w kościele parafialnym piotrkowskim. Na ogłoszenie ich muszą czekać narzeczeni do chwili wyjednania zgody władz na ich małżeństwo. Dodać należy, że władze niezbyt chętnem okiem patrzą na kojarzenie się tego związku. Żebrowski bowiem skazany jest na 4-letnie więzienie i karę tę zaczął niedawno temu odsiadywać; Macochowa zaś, o ile sąd w drugiej instancyi nie powiększy jej kary, opuści więzienie w połowie listopada.

PASZPORTY DLA KOBIET ZAMĘŻNYCH.

Warszawa. General gubernator warszawski rozesłał do wszystkich guberatorów w kraju rozporządzenie którego mocą zmieniony zostaje dotychczasowy tryb wydawania paszportów kobietom zamężnym. Zmiana polega na tem, że odtąd żona, nie zamieszkująca przy mężu z jego winy i nie uchylająca się samowolnie od pożycia wspólnego z nim, ma prawo zamieszkiwać oddzielnie, bez żadnego ograniczenia co do wyboru miejsca zamieszkania, i paszporty takim osobom zamężnym mają być wydawane bez żadnych przeszkód, bez względu na to, czy się mąż na to zgodzi, czy nie.

ZJAZD PRACUJĄCYCH KOBIET.

Łódź. W niedzielę odbył się w Łodzi pierwszy zjazd kobiet pracujących zawodowo. Przybyło około 200 pań z różnych miast Królestwa, reprezentujących różne zawody. Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża i po zwiedzeniu wystawy, o godzinie 3 po południu zebrały się uczestniczki zjazdu w szkole handlowej kupiectwa łódzkiego w celu naradzenia się nad sprawami zawodowemi. Zagaiła posiedzenie przewodnicząca sekcyi pracy kobiet na wystawie, p. Marya Grzybowska, zapraszając na przewodniczącą żonę posła ziemi Kaliskiej panią Melanię Parczewską. Dr. Gościcki wygłosił pogadankę o "Hygienie wzroku przy pracy zawodowej", p. Marya Badnicka mówiła na temat "Pracownica i partaczka", wreszcie redaktor Łapiński "O potrzebie zreformowania związków kobiecych." Na zakończenie przemówiła pani Bojanowska delegatką Związku równouprawnienia kobiet, na temat "Kobieta i rzemiosło". Wywiązała się następnie dyskusya nad sprawami zawodowemi i w rezultacie powzięto szereg uchwał.

OBERWANIE SIĘ DZWONU NA JASNEJ GÓRZE.

Z Częstochowy donoszą, że w niedzielę na Jasnej Górze zdarzyła się katastrofa, która o mało co nie pociągnęła za sobą groźnych następstw. W czasie największego ruchu, gdy kompanie jedna za drugą wchodziły do klasztoru, na wałach w pobliżu narożnika południowego rozległ się głośny trzask. Ujrzano z przerażeniem, że jeden z zawieszonych dwóch nowych wielkich dzwonów zawisł na rusztowaniu. Okazało się, że dźwigary nie wytrzymawszy ciężaru, spadły z panewek, w których były osadzone, wskutek czego dzwon podczas próby dzwonienia spadł rozbujany, na szczęście nie zrywając się całkowicie z dźwigara. Gdyby się zerwał, spowodowałby niechybnie śmierć i kalectwo wielu osób, tymczasem oparł się na dolnych belkach. Nadmienić trzeba, że katastrofa wydarzyła się z dzwonem większym, ochrzczonym imieniem "Marya" i ważącym 24,000 funtów.

NIEZWYKLI PODRÓŻNICY.

Wilno. Kuryer litewski pisze: Mieliśmy w redakcyi wizytę niezwykłych podróżników, przybranych w oryginalny, choć wybornie do celu zastosowany kostyum turystyczny. Byli nimi pan Andrzej Martin, członek paryskiego Instytutu Geograficznego z małżonką Irmą. Młoda para podjęła się niezwykle trudnego zadania. Ma ona przejść piechotą, ni mniej ni więcej jak 165,000 kilometrów naokoło świata. Termin powrotu do Paryża przypada na r. 1922, przytem z uczestników konkursu, który wróci pierwszy ma otrzymać 150 franków, drugi zaś 50,000 fr. Śmiałków znalazło się 22, ale większość z nich z biegiem czasu odpadła, przekonawszy się, że trudy podróży są większe, niż oczekiwali. Obecnie zostało 8 współzawodników.

CIEKAWY WYPADEK.

Łódź. Podróżni jadący pociągiem kolei nadwiślańskiej z Granicy do Warszawy na stacyi Kielce, właśnie w chwili, gdy ów pociąg około północy zatrzymał się, zostali przerażeni hukiem strzału w wagonie II klasy. Służba pociągowa wbiegła do owego wagonu i ujrzała na korytarzyku mężczyznę w starszym wieku, w negliżu, broczącego krwią. Mężczyzna zaczął uspakajać nadbiegłych, oświadczając, że stał się tylko wypadek, z powodu jego własnej nieostrożności. Jak się okazało, mężczyzną tym był p. Zieniewicz, dyrektor fabryki papieru "Klucze". Jechał on w przedziale w towarzystwie pewnej młodej kobiety. Według opowiadania p. Z., miał on w czasie rozmowy z ową damą upuścić z rąk brauning. Gdy brauning upadł na podłogę, rozległ się strzał, a jednocześnie kula trafiła go i przebiła mu na wylot udo. Ponieważ p. Z. jest znany na st. Kielce, więc przeniesiono go do ambulansu kolejowego w celu nałożenia opatrunku. Fatalny ten wypadek na razie wywołał przeróżne komentarze.

TAJEMNICZA SPRAWA.

Warszawa. W domu pod nr. 65 przy ul. Wolskiej mieszkają pp. Federowiczowie. Przed dwoma tygodniami córka ich Stefania wyjechała do Odessy, zabierając ze sobą matkę.

W mieszkaniu pozostał na gospodarstwie Federowicz ojciec. Onegdaj rano p. Federowiczowa z córką powróciły do Warszawy, ale pomimo usilnego dzwonienia do mieszkania, nie mogły się dostać. Zaniepokoiło to obie kobiety tem bardziej, że klucz tkwił w zamku od wewnątrz. Kiedy wszystkie próby dostania się do mieszkania na nic się zdały, panna F. wezwała ślusarza i ten dopiero drzwi otworzył.

Wszedłszy do mieszkania, matka i córka z przerażeniem spostrzegły że Federowicz leży bez życia. Zwłoki już były zimne. Zawiadomiono zaraz policyę. Zwłoki przewieziono do gabinetu medycyny sądowej celem zbadania przyczyny śmierci. Tymczasem stwierdzono, iż z mieszkania zginęło gotówką rubli 150, garnitur surdutowy nieboszczyka, oraz różne kosztowności na ogólną sumę rb. 535.

P. Federowiczowa nie może się domyśleć, coby mogło być przyczyną śmierci męża, gubią się też w domysłach mieszkańcy domu. Rodzą się przypuszczenia rozmaite, między innemi, iż może podczas chwilowej nieobecności Federowicza mieszkanie okradziono, co stwierdziwszy, wziął sobie ową stratę tak do serca, iż dostał apopleksyi i skonał lub sobie życie odebrał. Takie domysły nasuwa fakt, że klucz tkwił od wewnątrz. Sekcya zwłok oczywiście rzuci pewne światło na tę całą tajemniczą sprawę.

WYSTAWA OGRODNICZA.

Kalisz. W niedzielę odbyła się uroczystość otwarcia urządzonej tu wystawy ogrodniczej. Po poświęceniu — jak czytamy w Gazecie Warszawskiej — zabrał głos ks. prefekt Jasiński, i przedstawił znaczenie rozwoju ogrodnictwa krajowego dla podnoszenia kultury ogólnej. Następnie prezes warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego p. Edmund Jankowski mówił o znaczeniu wystawy, zwłaszcza dla drobnej własności rolnej. Prezydent miasta, p. Bukowiński, w imieniu zarządu wystawy, polecał ją opiece ogółu. Wstęgę przed wejściem do hali wystawowej przecięła pani Kożuchowska, poczem licznie zebrani uczestnicy uroczyście zajęli się zwiedzaniem wystawy. Dzięki udziałowi w niej nietylko ogrodników z Kalisza i z okolicy, ale i z Poznania, wystawa przedstawia się i bogato i pięknie, dając wrażenie całości wysoce estetycznej.

RUSYFIKACYA CHEŁMSZCZYZNY.

Chełm. Chełmskie bractwo prawosławne postanowiło wydać swoim kosztem wszystkie mowy, wypowiedziane w dumie państwowej przez obrońców sprawy chełmskiej hr. Bobryńskiego, Czichaczewa, bisk. Eulogjusza oraz innych i rozdać je bezpłatnie ludności prawosławnej w cerkwiach każdej parafii.

To samo wyżej wspomniane bractwo rozwijające coraz bardziej swą działalność rusyfikacyjną uchwaliło: 1. domagać się niezawieszanie handlów i targów w dni świąt katolickich, lecz tylko w dni świąt prawosławnych, 2. żądać usunięcia wszystkich szyldów z napisami w dwóch językach i odtąd pozwalać tylko na napisy rosyjskie i 3. zmienić liberyę dorożkarzy na rosyjskie "tułupy."

Nadto działacze chełmscy zaczęli zakładać po wsiach i miasteczkach rosyjskie chóry śpiewacze w celu jednoczenia ludności za pomocą pieśni i utrwalenia w niej poczucia rosyjskości.

Na utrzymanie tych chórów chełmskie bractwo prawosławne stara się w min. spr. wewn. o wyznaczenie chórom zasiłków pieniężnych ze skarbu państwa.

PIĘKNY PRZYKŁAD.

Warszawa. Pisma warszawskie donoszą, że 5 panien z arystokracyi, spokrewnionych ze sobą, posiadających razem około 30 tysięcy rubli dochodu osobistego, dochód ten postanowiły przeznaczyć na utrzymanie bezpłatnego zakładu naukowego dla dziewcząt niezamożnych. W zakładzie tym młode fundatorki, posiadające patenty nauczycielek, będą należały do personalu nauczycielskiego Odpowiednie starania co do pozwolenia władz na otwarcie rzeczonego zakładu zostały już poczynione.

ŻYDZI A WYBORY W KRÓLESTWIE.

Według informacyi warszawskiej "Nowej Gazety", organu postępowo-żydowskiego, w kołach przedstawicieli gminy żydowskiej postanowiono, oddziałać na różne odłamy wyborców żydów, aby wytknęły sobie w każdym razie taką taktykę żydowską wyborcza, któraby wyłączyła stawianie kandydatury żyda w Warszawie. Dążenie to znalazło już jednomyślny oddźwięk wśród żydów.

Odłam nacyonalistów żydowskich, nazywający się "narodnikami", ogłosił w jednem z pism odezwę, w której między innemi pisze: "Szanując głęboko uczucia narodowe ludu polskiego, uznając jego prawo, jako gospodarza na ziemi polskiej, i uważając, że gdyby ze stolicy kraju obrany został nie polak, to byłoby to obrazą uczuć narodowych polaków, ludowcy żydowscy zadowalniają się wyborem posła żyda z innej miejscowości Królestwa."

Pisma żydowskie warszawskie, zapewniają, że nie wiedzą o istnieniu stronnictwa "narodników."

Ciekawy jest głos w tej sprawie znanego żyda Sokołowa, niejako urzędowego przedstawiciela syonistów. Pochwala on dążność żydów do tworzenia wielkich zbiorowisk w rodzaju gminy warszawskiej, wbrew chęci plutokracyi żydowskiej rozpraszania tłumów przez wychodźtwo.

Przepowiada następnie, że większe miasta w Polsce coraz więcej będą żydziały, bo taki jest nieodmienny proces historyczny. — Jedna rzecz według owego Sokołowa — nie ulega wątpliwości, że o ile jeszcze żydzi w Warszawie nie mają faktycznej większości, to ją z czasem mieć będą.

Dwa artykuły tegoż Sokołowa tym razem kończą się ustępem takim:

"A przeto jedyne ustępstwo tym razem faktyczne, na które możemy się zgodzić z trudnością, jest to tylko, że poseł Warszawy nie będzie żydem. Jest to także wbrew sprawiedliwości [jaką żydzi mają po swej stronie], a stanie się to dlatego, że już powstał wielki alarm we wszystkich pismach polskich i dlatego, że nierozważni nasi asymilatorzy już pośpieszyli z potwierdzeniem z całej siły wyroku szowinistycznego; lecz warunkiem, od którego nie możemy ustąpić, jest to, że jeden poseł żydowski z Królestwa Polskiego musi wejść do Dumy, a poseł chrześcijański, którego możemy popierać, musi stać na gruncie całkowitego uprawnienia żydów nietylko w cesarstwie, lecz także w Królestwie Polskiem. Od tych warunków ani o włos ustąpić nie można.

Wobec tych wywodów, "Gazeta Warszawska powiada" słusznie i nie bez ironii: "Jak widać, syoniści chcą tu zrobić dobry interes z procentem lichwiarskim."

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Właścicielowi cukierni p. Lewandowskiemu, podczas pożaru w maju r. b. w mieszkaniu przy ul. Bielańskiej spaliło się za kilka tysięcy rb. różnych papierów procentowych. Papiery znajdowały się w blaszanej puszce, którą znaleziono w zgliszczach. Z liczby zwęglonych walorów udało się trzy listy zastawne po 500 rb. Tow. kredytowego miejskiego względnie dobrze złożyć i nakleić na papier, tak, że tekst, suma i numery po ułożeniu starannem przez specyalistę chemika, daje się odczytać dokładnie. Wobec tego zdawałoby się, że władze towarzystwa, uwzględniając nieszczęśliwy wypadek nie będą robić trudności i wydadzą duplikaty zniszczonych listów lub wypłacą ich wartość. Tymczasem stało się inaczej: dyrekcya, tłómacząc, że gołem okiem trudno jest listy odczytać, odmówiła wypłaty.

Wołomin. Przed kilku dniami, liczni przechodnie idąc przez piaski, otaczające dokoła stacyę Wołomin, zauważyli, że wielkie stado wron i kruków ma wśród piasku jakiś żer. Gdy wreszcie parę osób zdecydowało się zbadać przyczynę tego zlotu i podeszło bliżej, oczom ich przedstawił się przerażający widok. Zagrzebane do połowy w piasku, leżały tam zwłoki nowonarodzonego dziecka, któremu wrony wydziobały już oczy. Przeprowadzone doraźne dochodzenie wykazało, że jest to noworodek płci męskiej. Wyrodna matka zakopała go żywcem; instynkt samozachowczy kazał jednak maleństwu ratować się, więc też wygrzebało się one z piasku do połowy, a następnie z głodu i zimna zmarło, stając się łupem drapieżnego ptactwa. Wdrożono energiczne śledztwo w celu wykrycia sprawców tej potwornej zbrodni.

Kalisz. Właściciel dóbr Radoszewicz (gub. kaliska) p. Duszyński ofiarował 15 tysięcy rubli na budowę gmachu własnego dla istniejącej w Wieluniu szkoły polskiej. Właściciel zaś majątku Chotów (pod Wieluniem) p. Zygmunt Weryho-Darewski buduje swym kosztem w Wieluniu przytułek dla 20 starców i kilku ubogich nauczycielek.

Częstochowa Prowadzone przez trzy lata roboty około budowy sypialni bezpłatnych dla pątników w Częstochowie częściowo zostały wykończone. Podczas ostatnich odpustów pątnicy korzystali już z 13 sypialń, w których znalazło nocleg 1,500 osób. Przy sypialniach dobrze oświetlonych, czystych i przewietrzanych, znajdują się umywalnie i jadłodajnie, gdzie pątnicy otrzymywać mogą za skromną opłatą pieczywo, herbatę, barszcz, kapuśniak, kartoflankę i t. p. Po wykończeniu zamierzonej ilości sypialń, mają być zbudowane kąpiele ludowe.

Łódź. Aresztowano Stefana Góreckiego, oskarżonego o zabójstwo stróża nocnego przy ul. Zakątnej.

— Strajk w fabrykach pabianickich można uważać za skończony. Fabrykanci uwzględnili żądania robotników tylko częściowo, niemniej jednak powrócili oni do pracy. Strajk trwa tylko w kilku małych fabrykach.

Zamość. Z okolic Zamościa donoszą, że padające wciąż deszcze spowodowały wylewy rzek i pokoszone trawy popłynęły z wodą. Kartofle z nadmiaru wilgoci zaczynają gnić.

Piotrków. Piotrkowski zarząd gubernialny rozesłał do prezydentów miast Łodzi i Piotrkowa oraz do naczelników gubernii piotrkowskiej okólnik, żądający dostarczenia danych, dotyczących kościołów, pozostałych po skasowaniu klasztorów rzymsko-katolickich, ze wskazaniem, pod czyim zarządem znajdują się obecnie wzmiankowane kościoły, czy są ubezpieczone, na czyj rachunek i t. d.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

POLACY W KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM.

Wiedeń. W głównej procesyi Polacy tworzyli osobną grupę, która należała do kolumny, stojącej pod komendą księdza Alfreda Lichtensteina. Podług zgłoszeń było Polaków przeszło 200, w tem przeszło trzysta ze Szląska. Ogólną uwagę zwracał oddział Krakusów, na którego czele stali ks. Olgierd i Witold Czartorysey. Liczny udział wzięli też w pochodzie huculi.

Dzienniki donoszą, że w ciągu niedzieli zaszło kilka wypadków szału religijnego. Kawiarnie położone w ulicach, któremi szedł pochód, rozdzielały za darmo herbatę między biednych uczestników pochodu i żołnierzy.

Odwołanie nabożeństwa na placu przed zamkiem cesarskim, wywołało wśród włościańskiej ludności, która przybyła ze wszytkich stron państwa, głośne niezadowolenie i szemranie, ponieważ wielu z nich nie widziało jeszcze nigdy cesarza. Namiestnik Bienerth udał się wobec tego do cesarza i zawiadomił go o rozczarowaniu mas. Cesarz oświadczył gotowość udania się z powrotem na plac przed zamkiem, co też uczynił w powozie i objechał cały plac zamku.

Według statystyki oficyalnej, wydanej przez kierownictwo pochodu, w pochodzie wzięło udział przeszło 150.000 ludzi, w tem 84 tysięcy liczyły grupy narodowościowe, 6.000 kler, 30.000 kobiety tworzące szpaler, 14.000 oficerów i urzędników, razem zaś z widzami obliczają ilość osób obecnych na kilkaset tysięcy.

W niedzielę po południu udali się polscy uczestnicy kongresu gremialnie na Kahlenberg, gdzie miał przybyć delegat papieski kardynał Rossum i udzielić błogosławieństwa. Zamiast kardynała Rossum przybył jednak biskup krakowski, ks. Sapieha, przywitany głośnemi owacyami.

Wieczorem odbył się u ministra Długosza obiad wydany, dla polskich i ruskich książąt kościoła, bawiących w Wiedniu. W obiedzie tym wzięli udział: arcybiskupi i biskupi wszystkch trzech obrządków z Galicyi, ponadto biskupi z Poznańskiego i Królestwa Polskiego, ministrowie Biliński i Zaleski, namiestnik Bobrzyński, marszałek Gołuchowski, posłowie Abrahamowicz, German, Korytowski, Stapiński i inni.

Pierwszy toast wygłosił minister Długosz, podnosząc zasługi, poniesione w ciągu wieków przez Polaków w obronie chrześcijaństwa, przypominając, że Polacy, Litwini i Rusini razem walczyli w obronie chrześcijaństwa. Następnie przemawiał ks. biskup Likowski z Poznania, który podniósł dobre stosunki, jakie panują pomiędzy duchowieństwem a polskiem społeczeństwem w Poznańskiem. — Książę Paweł Sapieha wniósł toast na cześć ministra Długosza i z uznaniem wyraził się o ministrze oświaty Hussarku, który w powitalnej mowie podniósł zasługi Polaków przy odsieczy Wiednia. Prezes Koła polskiego dr. Leo wspomniał o wiekowej przeszłości, łączącej naród ruski z polskim i powitał ruskich dostojników kościelnych w imię hasła pokojowego współżycia obu narodów, wznosząc toast w ręce metropolity Szeptyckiego, który odpowiedział toastem "Kochajmy się!"

POCHWAŁA JAPOŃCZYKA.

Kraków. Od kilku tygodni bawi w naszem mieście dr. Watanabe z Tokio, inżynier studyujący w Akwizgranie, który zainteresowawszy sie naszymi stosunkami, zwiedza miasto i okolice.

P. Wanatabe, człowiek niezwykle majętny, zwiedził już prawie całą Europę, tem wiekszą więc wartość mają jego pochwały, wystosowane pod naszym adresem. Japończyk przyznaje otwarcie, wielkie zalety naszym urządzeniom górniczym i hutniczym.

Opowiada, że tak wzorowo urządzonych kopalni, jak nasze nigdzie nie widział, mile jest też zdumiony, że w naszych przedsiębiorstwach niczego przed nim nie zatajano, w przeciwieństwie do podobnych przedsiębiorstw za granicą, głównie niemieckich, które eksponując wiele do innych części świata, boją się, by ich nie podpatrzono i nie wzorowano. P. Watanabe zwiedza po kolei wszystkie nasze miejsca a także zbiory prywatne i wypowiada dość oryginalny sąd iż sztuka nasza ma wiele podobieństwa do japońskiej a chwali przedewszystkiem polską kuchnię i uprzejmość Polaków i obiecuje na rok przyszły zorganizować masową wycieczkę Japończyków do Polski. Jako przyczynek, charakteryzujący japońskiego gościa, opowiadają, że zobaczywszy gdzieś laskę zakopiańską, tak był nią zachwycony, iż pojechał do Zakopanego do dyr. Barabasza, by studyować zakopiańskie snycerstwo. Zgon generała Nogi, o którym się dowiedział dr. Watanabe z dzienników krakowskich, wywarł na nim wielkie wrażenie. Do tych, którzy mieli z nim sposobność rozmawiać, wykazuje się, iż samobójstwo generała Nogi było z góry przewidziane. Nogi po stracie obu synów popadł w taką melancholię, iż przeczuwano, że nie zejdzie ze świata dobrowolną śmiercią.

KRADZIEŻ 28.000 koron.

Kolbuszowa. Rozmaite miejscowości Galicyi nawiedzili w ostatnich czasach niebezpieczni zawodowi włamywacze, którzy posługując się narzędziami najnowszej konstrukcyi, dokonywali bezczelnych kradzieży pieniędzy, umieszczonych w kasach ogniotrwałych. Ostatniemi dniami zrabowali bandyci 28.000 koron z kasy ogniotrwałej w urzędzie podatkowym w Kolbuszowy.

Wieść o kradzieży szybko się rozniosła i temu należy przypisać właśnie natychmiastowe aresztowanie zbrodniarzy. Onegdaj popołudniu spostrzegł robotnik kol. Prokop trzech mężczyzn, cisnących się do kasy na stacyi Sędziszów, celem zakupienia biletów w kierunku Tarnowa. Prokop, który u podejrzanych zauważył podejrzane narzędzia, przeczuwając w ich osobach sprawców kradzieży podzielił się ze swojemi spostrzeżeniami z kolejomistrzem G. a rezultatem tego było przytrzymanie dwóch tajemniczych osobników. Jeden z nich chciał wskoczyć do pociągu nr. 293, odjeżdżającego właśnie w kierunku Rzeszowa, jednakże ucieczkę wczas spostrzeżono i udaremniono. Jego towarzysza także przytrzymano i oddano w ręce sprawiedliwości.

Rewizya dokonana potem, dała nadzwyczajny rezultat. Odebrano bandytom rewolwery i 6.000 koron. Trzeci z bandytów, posiadający największą sumę, zbiegł, nie długo atoli cieszył się wolnością, dzięki przebiegłości i przyłapaniu go przez konduktora kolejowego z Podgórza p. J. Godka. Tego samego dnia wieczorem kiedy pociąg towarowy nr. 182 stał na stacyi Ropczyce do p. Godka, pełniącego służbę w tylnym wagonie sygnałowym, przyszedł jakiś młody mężczyzna i zaklinał go na wszystko, aby mógł jechać w kierunku Tarnowa. Sądząc, że uda mu się przekupić konduktora, obiecywał mu 100 koron za oddanie tej przysługi, źle się jednak wybrał.

Naturalnie zachowanie się obcego, zbłocone obuwie i wygląd podejrzenie wzbudzający dały p. Godkowi wiele do myślenia. Był prawie pewny, że jest to ów trzeci bandyta, który zbiegł w Sędziszowie. Obawiając się jednak, by nie spłoszyć tajemniczego osobnika nie okazywał po sobie, że przeczuwa w nim niebezpiecznego ptaszka, lecz radził mu, by udał się do poczekalni i zaczekał na pociąg pośpieszny, którym prędzej jak towarowym przybędzie do Tarnowa. Bandyta nie przeczuwał że nim przybędzie do poczekalni będzie aresztowany i oddany rewizyi. Znaleziono przy nim kwote kikunastu tysięcy koron i brod mianowicie rewolwery. P. Godek przypuszcza, że rozpoznany przez niego bandyta pochodzi z Królestwa Polskiego.

USTĄPIENIE DYREKTORA BANKU KRAJOWEGO.

Lwów. Dyrekor Banku krajowego we Lwowie, dr. Alfred Zgórski, należący od niedawna do stronnictwa ludowców, ustępuje ze swego stanowiska.

"Głos Narodu" donosi, że według krążących wiadomości w sferach politycznych Dr. Zgórski przenosi się na szerszy teren do Wiednia, aby odegrać ważną rolę polityczną. Na najbliższym zjeździe ludowców ma być wybrany na prezesa Rady Naczelnej stronnictwa i na tem stanowisku głównem zadaniem jego będzie doprowadzić do zgody między Stapińskim a Wysłouchem Dziennik stwierdza fakt, że obecnie Dr. Zgórski bierze żywy udział w obradach posłów ludowych w gmachu sejmowym.

OSZUKAŃCZE BANKRUCTWO.

Kraków. Wskutek doniesienia karnego poszkodowanych banków wiedeńskich, wniesionego do prokuratoryi państwa w Krakowie, aresztowano tu znanego bankiera Jakóba Eibenschuetza, zaś za bratem jego Wilhelmem, który zbiegł prawdopodobnie do Ameryki, rozesłano listy gończe.

Jak na razie stwierdzono, pasywa firmy wynoszą przeszło 3 miliony koron, przegrane w ostatnich latach na giełdzie. Z sumy tej znajdzie pokrycie zaledwie połowa. Jakób Eibenschuetz tłómaczy się tem, że kierownictwo handlowych spraw spoczywało wyłącznie w rękach brata jego Wilhelma. On prowadził jedynie kupieckie biuro informacyjne.

W mieszkaniu obu braci dokonano szczegółowej rewizyi, kantor opieczętowano. Po przesłuchaniu Jakóba Eibenschuetza, które do godziny 12-ej w nocy trwało, pozwolono mu oddalić się bez przeszkody. Sprawa sprzeniewierzenia poruczonych funduszów przez braci Eibenschuetz datuje się od kilku lat. Głośna kradzież, jakiej dokonano przed laty, nietylko nie zachwiała ich interesami, ale owszem poprawiła. Jakkolwiek ogólna szkoda wynosiła 80.000 koron, przecież firma podniosła sumę asekuracyjną od włamania w kwocie 50.000 koron, a nadto bez wiedzy depozytaryuszów zaamortyzowała dyskretnie papiery wartościowe skradzione przez bandytów a następnie spalone w Oświęcimie, a uzyskaną gotówkę obróciła na własne potrzeby. Jak sądzić można, sprawa ta pociągnie jeszcze za sobą dalsze następstwa.

Drugą tego rodzaju i rozmiarów "plajtę" urządziła firma Izaka i Benjamina Kahanych, a śledztwo w tej sprawie prowadzone przez sędziego Błachocińskiego, potrwa dłuższy czas z powodu bardzo obfitego materyału. W kołach finansowych Krakowa twierdzą, że pasywa upadłej firmy wynoszą również 3 miliony koron! Firma prowadziła, jako finansowy przedsiębiorca wywóz jaj z Galicyi; z tego tytułu pasywa dochodzić mają do 800.000 koron. Sąd karny aresztował też wspólników technicznych tego przedsiębiorstwa Foxa, Abrahama Dunkelbluma i Jakóba Leibzuckera; ostatni jest chory, rodzina czyni zabiegi o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą. Bankructwo firmy Kahane było niespodzianką dla kół finansowych; instytucye finansowe i zakrajowe, obdarzyły ją wielkiem zaufaniem, a podpis na wekslu Izraela lub Benjamina Kahanych rozstrzygał o wypłaceniu gotówki, idącej nieraz w dziesiątki tysięcy. Podobno od 6 lat Kahanowie nadużywali kredytu i byli właściwie niewypłacalni.

TEATR PREMIER".

Lwów. Pod taką nazwą powstaje we Lwowie nowa scena polska, zakładana przez Teatralną Spółkę Udziałową a przeznaczoną dla dziesięciu większch miast w Galicyi. Celem nowego teatru jest zapoznawać miasta, dla których został przeznaczony, z najświeższemi nowościami teatralnemi w zakresie t. zw. "repertoaru komnatowego", dla którego specyalnie skompletowany został personał. Pieczę nad teatrem sprawować będzie stała komisya literacka, do której należą między innymi, Jan Kasprowicz i Adam Krechowiecki. Kierownikiem teatru jest Jan Pietrzycki, reżyserya zaś spoczywa w ręku p. Gabryeli Zapolskiej. Sezon nowej sceny, która rozpocznie swoją działalność z dniem 1. października, obliczono na ośm miesięcy.

OKRUTNE MORDERSTWO.

Jarosław. Jan Krupa wracał dnia 13-go września wieczorem z Jarosławia, dokąd miał odstawić furę zboża z żurawiczkowskiego dworu. Gdy wracał do domu, do Żurawiczek, wstąpił po drodze do karczmy przydrożnej we Wierzbnej. Tam zastał chłopów, mających, jak to powiadają, złe serce na niego, bo Krupa ich przyjaciela przed niedawnym czasem tak silnie ugodził w rękę, że mu żyłę przeciął. Chłopi zoczywszy Krupę, pwzięli zamiar dokonania zemsty na nim za krzywdę ich "kuma" i knuli jakieś podejrzane plany. Karczmarz, usłyszawszy, że Krupa jest przedmiotem złowróżbnych knowań, zawołał go do drugiej izby, gdzie mu radził z wyjazdem do domu wstrzymać się, lub inną drogą, aniżeli owi chłopi, do swej zagrody powrócić. Krupa jednakże rad karczmarza nie usłuchał i rychło po wyjeździe chłopów tą samą co oni drogą do domu ruszył. Chłopi ci jednakże w lesie przyczaili się, poczem na jadącego drogą z nienacka z tyłu napadli, kładąc go uderzeniem za pomocą koła trupem na miejscu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zbrodniarze swą ofiarę w dodatku jeszcze obrabowali i odwieźli furę z trupem do wioski, puszczając tam konie samopas. Za sprawcami zarządzono energiczny pościg. Jeden podobno, jak w ostatniej chwili dowiadujemy się, miał zostać przez żandarmeryę przeworską aresztowany.

BESTYALSKI CZYN.

Poręba, Śląsk aust. Późną porą przybył we wtorek Fr. Burdak do Poręby do mieszkania swych przybranych rodziców Tomasza i Fryderyki Kroczków, domagając się w gwałtowny sposób wpuszczenia do domu. Ponieważ przez dłuższy czas drzwi mu nie otwierano, począł bić kijem w drzwi a nadto groził lokatorom śmiercią. W końcu wyłamał drzwi. Nie wiele robiąc sobie z swego czynu położył się do łóżka sublokatora Kroczków, F. Adamca, którego na on czas w domu nie było. Kiedy Adamiec powrócił do domu i ujrzał leżącego w swem łóżku Burdaka, ze złości nie potrafił opanował się i począł grubym kijem okładać śpiącego Burdaka po głowie. Niedługo potem Burdak wyzionął ducha wśród strasznych boleści. Przywołano natychmiast na miejsce wypadku żandarmeryę, która Adamca wydała sądowi.

TEŚĆ ZABÓJCĄ ZIĘCIA.

Przemyśl. W Drohobyczce pod Przemyślem na tle zatargu sąsiedzko-rodzinnego przyszło onegdaj do bójki pomiędzy 70-letnim Dmytrem Hoduńką i synem jego Iwanem, a zięciem, względnie szwagrem ich Goliszem, którego obaj w roznamiętnieniu bójki zabili. Bezpośrednią przyczyną zabójstwa było źrebię Hoduńków, które wlazło w koniczynę Golisza. Z tego powodu przyszło pomiędzy młodszym Hoduńko a Goliszem do czynnego zajścia, w czasie którego ojciec Dmytro Hoduńko wyciągnął stary bagnet ze słomy przy stodole i gdy młodszy przytrzymał Goliszowi rękę, pchnął go nim w brzuch tak silnie, że ostrze przeszło na wylot, wskutek czego ranny po 7 godzinach męczarni wyzionął ducha. Zbrodniarze po spełnieniu zbrodni ulotnili się, schowawszy bagnet, zostali jednak na drugi dzień. Dmytro Hodyńko przez policyę, zaś Iwan Hoduńko przez żandarma Wilkosza w Przemyślu aresztowani i oddani sądowi. Zamierzali oni prawdopodobnie zbiedz, gdyż w nocy po spełnionym czynie sprzedali swoje bydło.

SZALONY STUDENT.

Kraków. Onegdaj wieczorem student VII. gimnazyum, Kazimierz Kasprzyk, w przystępie szału rzucił się na uczenicę kursów Baranieckiego, Helenę Skórczewską, w bramie domu i zadał jej 8 ciętych ran nożem. Kasprzyk poznał Skórczewską w czasie wakacyi, obecnie podjął się wyrobić jej paszport. Tłómaczy się, że nie wiedział, co się z nim działo.

ZE ZWIĄZKU URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH.

Lwów. Urzędnicy i urzędniczki prywatne, idąc śladem innych zawodów i pragnąc położyć kamień węgielny pod silną organizacyę zawodową, mającą na celu ulepszenie i poprawienie bytu całego grona pracujących, postanowili na dzień 13. października br. do Lwowa do sali ratuszowej zwołać ogólny wiec z całego kraju. Na wiecu tym urzędnicy fabryk, handlu, przemysłu, rolnictwa i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw prywatnych, zajmą się ustawowym uregulowaniem stosunków swych służbowych, czasem pracy i przerwami w pracy, oraz niedostateczną emerytura.

Referaty objęli posłowie: dr. E. Adam, Józef Hudec i dr. Władysł. Stesłowicz. Referenci i reprezentanci urzędników i urzędniczek prywatnych skrystalizują minimum żądań, zabezpieczających byt całego zawodu, nie mniej ważnego i nie mniej licznego, jak urzędnicy państwowi, nauczyciele.

STRASZNA ŚMIERĆ SAMOBÓJCY.

W Teczynku umarł straszliwą śmiercią samobójczą 27-letni górnik tamtejszy Jan Serda. Opodal domku, gdzie mieszkał, wykopał dół, założył w nim patron dynamitowy i zapalił lont, czekając aż nastąpi wybuch. Patron eksplodował i poszarpał formalnie na kawałki ciało nieszczęśliwego samobójcy. Przyczyną tej straszliwej śmierci była podobno ta okoliczność, iż gospodyni Okrutnikowa, u której mieszkał, przeszkadzała mu w ożenieniu się i oczerniała go przed dziewczynami, o których rękę Serda się ubiegał.

GALICYA W BUDŻECIE NA ROK 1913.

"Słowo Polskie" donosi z Wiednia: Redukcya w budżecie na rok 1913 wynosić ma w porównaniu z rokiem ubiegłym około 150 milionów koron, to znaczy, że przynajmniej 30 procent redukcyi przypadnie na Galicyę. O szczegółach naturalnie trudno się dowiedzieć. W ministerstwie skarbu przestrzegana jest ściśle tajemnica urzędowa, w ministerstwie Galicyi zaś, prócz osób, należących do przyjaciół politycznych ministra, nikt żadnych szczegółów dowiedzieć się nie może.

Zachodzi obawa, że na budowę dróg wodnych i na regulacyę rzek kwoty obecnie w preliminarz wstawione będą znacznie niższe, niż roku przeszłego.

Budżet szkolny znacznie obcięto. Specyalnie ryczałt na tworzenie nowych gimnazyów i filii jest niewystarczający. Wobec tego nie ma nadziei, aby upaństwowienie gimnazyów w Białej i Orłowej w r. 1912—13 zostało przeprowadzone. Mówią tylko o jakiejś subwencyi w nieokreślonej wysokości.

Na budowę uniwersytetu we Lwowie nie ma się zamiaru wstawiać zwykłej kwoty 50,000 kor. i tłumaczy się to tem, że kwoty wstawiane dotąd, a nieużyte, wystarczą w zupełności na rozpoczęcie budowy.

Najsilniejsze redukcye mają nastąpić w etapie ministerstwa handlu. Zachodzi więc obawa, że utworzenie nowych poczt w Galicyi ulegnie znowu zwłoce. Wobec tego budżet Galicyi w tegorocznym preliminarzu państwowym przedstawia się w bardzo czarnych barwach. Trzeba będzie silnego nacisku ze strony ministra Galicyi i prezydyum Koła polskiego, aby zmniejszyć kreślenia, które grożą wprost katastrofą. Chcemy wierzyć, że p. minister Galicyi nie bez podstawy wyraża optymizm co do budżeu galicyjskiego i energicznie i stanowczo wystąpić potrafi, aby uchronić budżet Galicyi przed zbytniemi kreśleniami. Koniecznem byłoby, aby i prezydyum Koła polskiego w sprawie tej interweniowało. Niestety prezes dr. Leo nie zwołał dotychczas prezydyum dla sprawy budżetu, późniejsza zaś interwencya będzie spóźniona. Jak dowiadujemy się, wiceprezes hr. Skarbek zażądał zwołania prezydyum Koła w tej sprawie po powrocie ministra skarbu, który obecnie bawi poza Wiedniem.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Dziedzice. Józef Fajferek, zastępca budnika kolejowego w Jaszowicach, swobodny, liczący 28 lat, szedł w nocy z 3. na 4. września torem kolejowym do Dziedzic. Z powodu silnego wiatru nie słyszał, że za nim jedzie pociąg. W ostatnim dopiero momencie spostrzegł niebezpieczeństwo, lecz już było za późno, gdyż zderzak lokomotywy ugodził go w głowę, tak, że doznał złamania podstawy czaszki. Nieprzytomnego przewieziono na dworzec do Dziedzic, lecz w drodze umarł. Był to człowiek bardzo religijny i trzeźwy, jakich dzisiaj niestety mało.

Poronin. Onegdaj odbyło się poświęcenie sztandaru dla ochotniczej straży pożarnej, przy udziale ochotniczych straży pożarnych z Białego Dunajca, Zakopanego i z Nowego Targu. Przedpołudniem ruszono w pochodzie z nowym sztandarem na nabożeństwo do kościoła parafialnego, które odprawił ks. dr. Józef Kaczmarczyk, prof. Uniw. Jag. Po nabożeństwie ks. Franciszek Nycz, proboszcz miejscowy, przystąpił do poświęcenia sztandaru a po dokonaniu poświęcenia wypowiedział nader uroczystą i patryotyczną mowę, poczem rozpoczęto wbijanie gwoździ.

Żywiec. Ślub arcyksiężniczki Mechtyldy, drugiej córki arc. Karola Stefana, z Olgierdem ks. Czartoryskim odbędzie się na zamku w Żywcu w styczniu r. 1913.

Ze Starego Miasta (przy Frysztacie). tych dniach wydarzył się znowu jeden z licznych u nas w ostatnich czasach wypadków pożaru. Tym razem spłonęła stodoła p. Harazima. Ogień i tym razem był podłożony.

Z Górnej Suchy. We wtorek, d. 3. z. m. o godz. 4. nad ranem stanęła w płomieniach stodoła po rolniku ś. p. Józefie Farnym. Oprócz spadkobierców, jest także poszkodowanym p. J. Konczyna, gdyż był dzierżawcą spalonego objektu. Tej samej nocej w sklepie u wspomnianego pracowali pono gorliwie złodzieje.

Z Grodziszcza. W poniedziałek w nocy zmarł nagle na udar sercowy tutejszy kierownik szkoły I. Andrzej Kobiela w 60 roku swego życia po blisko 40-letniej pracy przy szkołach w Skoczowie, Jasieniey i Grodziszczu.

Z Jabłonkowa. Tutejszy właściciel realności Paweł Klimek został uderzony kopytem przez swego konia i odniósł wskutek tego niebezpieczne zranienie; nieszczęśliwy gospodarz zmarł po 4 dniach w szpitalu krajowym w Cieszynie w 28. roku swego życia.

Z Mor. Ostrawy. Na wysepce — przez powódź na Ostrawicy utworzonej — znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny. Dopiero we czwartek zdołano stwierdzić, że topielcem jest 21-letni nadziennik Franciszek Toszonowian, który zajęty był przy regulacyi Ostrawicy około Mistka i utonął tamże dnia 23. lipca podczas wielkiej powodzi z trzema jeszcze towarzyszami.

Kraków. Onegdaj policya aresztowała dezertera rosyjskiego Czeredenczenkę, który pod nazwiskiem Nowaka grasował po okolicy i ma różne sprawki na sumieniu.

Nowy Sącz. Aresztowano tu kucharkę zarządcy więziennego, która ułatwiła ucieczkę 3 zbrodniarzom z więzienia. Dwóch z nich wróciło już dobrowolnie, za trzecim śledzi żandarmerya, jak dotąd bezskutecznie. Ten właśnie zdołał pozyskać względy nadobnej kucharki p. zarządcy.

Lwów. Ś. p. Jan Biechoński, żołnierz z roku 1863, emer. urzędnik Rady powiatowej brzeżańskiej, brat prezesa Wojciecha Biechońskiego, umarł we Lwowie przeżywszy lat 71. Pogrzeb odbył się o godzinie 4tej po południu, z domu żałoby przy ul. Romanowicza.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

HAKATYZM SOCYALISTÓW.

Wychodzący w Herne "Narodowiec" pisze co następuje: W Bochum odbyły się tymi dniami procesy przeciw dwom polskim towarzystwom. W jednym z tych procesów sąd ziemiański w Bochum rozpatrywał apelacyę przeciw wyrokowi, w którym za przekroczenie przepisów prawa o stowarzyszeniach skazał sąd ławniczy na grzywny trzech członków zarządu polskiego towarzystwa śpiewu "Halka" z obwodu Recklinghausen. Nie podali oni policyi oznajmienia o zmianie zarządu, przepisanega dla towarzystw politycznych. Zarząd założył apelacyę przeciw wyrokowi, twierdząc, że działalność towarzystwa jako śpiewackiego wyklucza politykę. Według ustaw ma Towarzystwo to na celu przedewszystkiem pielęgnowanie polskiego śpiewu kościelnego i także polskiej pieśni ludowej. Obrona oświadczyła, że Polakom nie jest zakazane podtrzymywanie ich polskiej narodowości i nie może być zakazane celowi temu służyć przez pielęgnowanie pieśni ludowych; bynajmniej to nie wpływa na sprawy polityczne. Sąd ziemiański jednak apelacyę odrzucił.

Gazetom niemieckim dało to powód do napaści na polskie Towarzystwa. Do napaści tych przyłączyły się — rzecz znamienna — także gazety socyalistyczne. Tak naprzykład podał bochumski socyalistyczny "Volksblatt" sprawozdanie z procesu pod hakatystycznym tytułem "Niebezpieczny dla państwa cel polskich towarzystw." W patryotyźmie prusko-niemieckim zaszli socyaliści już obecnie tak daleko, że rządowi tłomaczą "niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego grożące od polskich Towarzystw."

Warto też przypomnieć, że podobne hakatystyczne stanowisko zajęli socyaliści między innemi przy ustawie o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, przy sprawie wolnego wyboru lekarzy, w sprawie nieszczęść w kopalniach. Słowem, socyaliści często działają wręcz na szkodę robotnika polskiego. Cóż na to, nasza chicagoska "międzynarodówka"? (przyp. red.)

BEZIMIENNE POLSKIE DZIELKO ZDOBYWA SWIATOWĄ SLAWĘ.

Poznań. Dziesięć lat temu w Poznaniu nakładem "Biblioteki Kórnickiej" wyszła skromna, niewielka książeczka, bezimiennego autora, p. t.: "Zakład Kórnicki" — szkoła domowa w Zakopanem". Książeczka ta, jak wiele u nas książeczek, nie zyskała rozgłosu, mówiono tylko o niej, że wyszła z pod pióra zasłużonej krajowi obywatelki i kierowniczki zakładu wychowawczego Jadwigi z hr. Działyńskich hr. Zamoyskiej, żony jenerała Władysława Zamoyskiego.

Tymczasem niepozorne to dziełko poszło w świat szeroki, doczekało się przekładów angielskiego, włoskiego i hiszpańskiego, zdobyło w odnośnych krajach popularność, o jakiej mu się nie śniło we własnej ojczyźnie i nareszcie zjawiło się w tłomaczeniu francuskiem.

I wówczas stało się coś trudnego do wiary! dziełko hr. Zamoyskiej rozeszło się w tysiącach egzemplarzy, a wreszcie uwieńczone zostało złotym medalem nagrody Rodiera, nagrodą niezmiernie trudną do zdobycia.

Nagroda Rodiera pochodzi z zapisu obywatela miasta Castres w departamencie Tara i przyznawana jest za najlepsze dzieło o pożytku, miłości oraz wartości pracy.

OPŁAKANE STOSUNKI W PARAFIACH POLSKICH W ŁUŻYCACH BRANDENBURSKICH.

W Welcowie założono przed dwoma laty kościół filialny, gdzie wedle przyrzeczenia księdza kardynała Koppa miało się odbywać trzy razy do roku polskie nabożeństwo z polskiem kazaniem. Jakkolwiek byłoby to mniej niż mało dla zaspokojenia potrzeb polskich parafian, którzy stanowią w tej parafii trzy czwarte ludności katoliskiej, to jednak i ta skromna obietnica pozostała obietnicą tylko, bowiem sprzeciwił się stanowczo jej spełnieniu miejscowy proboszcz hakatysta ks. Reichling. O stosunkach tych pisze "Dziennik Berliński":

"Proszę sobie wyobrazić położenie tutejszej kolonii polskiej, liczącej do 1000 dusz, gdzie ks. proboszcz nie zna języka polskiego i mieszka trzy mile stąd. O przygotowaniu dzieci do pierwszej komunii św., w polskim języku mowy być nie może. Na to nie starczy czasu, msza św. z kazaniem nie trwa dłużej jak pół godziny; proboszcz bowiem zegarka z ręki nie wypuszcza, gdyż, albo na pociąg spieszyć się trzeba, albo furmanka niecierpliwie nań czeka. Do spowiedzi św. nie mają polacy wcale sposobności, chyba do wielkanocnej. Przyjedzie wówczas po większej części licho polskim językiem władający wikaryusz z Chociebuża w sobotę około 3 godziny i odjeżdża o 10 wieczorem. "Wysłucha" w tym czasie do 200 ludzi. Zachoruje ktoś nagle, lub zdarzy się w kopalniach lub fabrykach śmiertelny przypadek, nie ma na miejscu kapłana, by nieszczęśliwemu udzielił ostatniej pociechy religijnej, przygotował po katolicku na drogę wieczności. Pogrzeby odbywają się też przeważnie bez księdza, ponieważ korespondencyą niemiecką lub telegraficzną z ks. proboszczem ludek polski bezradny zająć się nie potrafi, a tych co się przysłużą w nagłym przypadku swemu rodakowi, spotyka często mitręga zrażająca tem samem najchętniejszych ludzi."

Takich obrazków naleźlibyśmy na obczyźnie tysiące, a winę tych stosunków ponoszą głównie księża o usposobieniu hakatystycznem. Należy — powtarzamy — mieć nadzieję, że działalności takich "duszpasterzy" zamierzonowana przez Ojca św. praca duszpasterska dla wychodźców położy tamę.

ZAKAZ ANTYPOLSKI W SZKOLE.

Miejska Górka. Tymi dniami odbyła się w tutejszej szkole katolickiej konferencya nauczycieli z powiatu. Na drugi dzień wydali nauczyciele tutejsi do dzieci surowy zakaz, by podczas pauz nie rozmawiały ze sobą po polsku. Podobne antypolskie zakazy, budzą oburzenie nawet u dzieci. Oburzeniu swemu dał wyraz jeden z chłopców w rozmowie ze swym towarzyszem, za co tenże oskarżył go przed nauczycielem. W następstwie tego pierwszy został ukarany. Tak więc uczą się już za młodu denuncyacyi. Tutejsi księża skarżą się na brak poczucia obowiązków u rodziców, iż nie posyłają dzieci regularnie na naukę religii św.; braknie często do 12 dzieci. To też nie dziwnego, że już pomiędzy dziećmi znajdują się denuncyanci.

STRASZNY CZYN OBŁĄKANEJ MATKI.

W. Dobrzyń. W piątek w południe zdarzył się u nas nieszczęśliwy wypadek. Żona dozorcy budowlanego Wernera, zatrudnionego przy śluzie w Chrościcach, a mieszkającego w Małym Dobrzyniu, popełniła samobójstwo wskutek choroby umysłowej. Jadąc od lekarza z Kup pojechała zamiast do domu nad Odrę i zabrawszy dwoje swoich dzieci z wózka wskoczyła do wezbranej rzeki i wszyscy troje utonęli. Starsze dziecko zaraz wyłowiono, ale już nieżywe, natomiast samobójczyni z drugiem dzieckiem dotychczas nie znaleziono. Ten wypadek zdarzył się tuż przed śluzą wielkodobrzyńską.

OKONINY W PRUSACH KRÓLEWSKICH ZAGROŻONE.

Zaraza sprzedawczykowska postępuje w Prusach Królewskich chyżym krokiem. Znowu nadcho- [illegible] Siewkowski zamierza [illegible] piękną posiadłość swą [illegible] skiej Okoninach w powiecie tucholskim [illegible] kolonizacyi. Posiadłość [illegible] 450 mórg. P. Siewkowski dopiero od kilka miesięcy jest właścicielem tego majątku i był przedtem rządcą w Sikorowie na Kujawach. Poprzednim właścicielem tej posiadłości był trzy miesiące tylko p. Ciesielski z Grudziądza, dawniejszy rządca w Orłowie i w Bielsku, który posiadłość tę sprzedał panu Siewkowskiemu z zyskiem siedmiu tysięcy marek. Przedtem posiadłość ta znajdowała się około 30 lat w ręku pana Antoniego Okonka. Wzywamy pana Siewkowskiego do upamiętania się i niekalania nazwiska swego mianem sprzedawczykowskiem. Oby znalazły się osoby, któreby postarały się o uratowanie tego kawałka pięknego ziemi polskiej.

TRAGICZNA SMIERĆ CZTERECH GORNIKÓW.

Król. Huta. Onegdaj wieczorem o godzinie 7-ej zjechało w stalowni królewsko-huckiej czterech ludzi do szybu, prowadzącego do podziemnego kanału powietrznego, w którym znajdowały się trujące gazy, aby przeprowadzić rewizyę. Gdy z powrotem nie zjawiali się przez dłuższy czas, udało się do kanału dwóch członków hutniczej straży pożarnej z odpowiednimi aparatami, lecz i oni utracili przytomność, życiu ich jednak nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Czterech poprzednich wydobyto wreszcie, lecz już nieżywych. Są to: werkmistrz Wadula, dozorca Langosz, przewodnik Buhl i mularz Górny. Zarząd huty twierdzi, że nie było żadnej potrzeby objeżdżania kanału.

ZNALEZIENIE ZWŁOK SAMOBOJCY.

Głubczyce. W lesie należącym do folwarku Raków znaleziono 3 bm. zwłoki człowieka, na wpół przez kruki i robaki pożarte. Głowa odpadła już od tułowia. Wiszący na gałęzi ponad zwłokami powróz wskazywał na to, iż zachodzi samobójstwo. Z papierów, znalezionych przy zwłokach, stwierdzono nazwisko samobójcy: jest to niejakiś Bartłomiej Niebiosa i pochodzi z Suchej Psiny.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Racibórz. Grubej swawoli dopuścili się ślusarz Foltys z Ostroga i jego towarzysz Kurka, którzy stłukli szybkę w przyrządzie elektrycznym, znajdującym się przy kawiarni "Villa Nova", alarmującym straż pożarną. Ponieważ pochwycono ich na gorącym uczynku, nie ujdą dotkliwej karze.

Racibórz. Oberżysta Spałek z Opawskiej ulicy przechwalał się w gronie znajomych swą nadzwyczajną siłą. Obecny w lokalu fabrykant szaf żelaznych do pieniędzy p. Sucharowski oświadczył, iż gotów p. Spałkowi podarować jedną z szaf żelaznych i 400 mk. do tego, jeżeli tenże sam jeden bez obcej pomocy przewiezie szafę z fabryki jego do swej restauracyi. Zakład przyszedł do skutku, i wygrał go p. Spałek, przewiózłszy szafę, ważącą 6 do 7 cetnarów, z fabryki do swego lokalu bez obcej pomocy.

Kępa (pow. opolski). Niezwykłe zjawisko natury podziwiać można w ogrodzie gospodarza tutejszego p. Tomasza Czoka. Zakwitła bowiem po raz drugi w tym roku obficie jabłoń i bieli się kwiatami pomimo dość zimnego powietrza.

Groszowice. Bezczelnej kradzieży dopuścił się tutaj ślusarz Rudolf Stach, dawniej zatrudniony w tutejszej fabryce cementu. Nie chodził on od dni kilku do pracy, a gdy wszyscy robotnicy z domu sypialnego, należącego do fabryki, się byli oddalili do pracy, włamał się St. do pewnej izby, otworzył zamknięte dwie szafki i kosz podróżny. Skradł on różne części ubrania i cośkolwiek pieniędzy i umknął z swą zdobyczą. Żandarmerya już go szuka, i zdaje się, że niedługo będzie się cieszył wolnością.

Chrapkowice. W pile p. Filuscha zaszedł w tych dniach straszny wypadek. Dwudziestoletni ro- [illegible] pawiania [illegible] w transmisyę, [illegible] lewą nogę [illegible] zostało na nim zupełnie poszarpane. Ciężko skaleczonego odstawiono do tutejszego domu chorych. Glombik jest jedynem dzieckiem biednych rodziców i utrzymywał ich większą częścią swą pracą.

Kostrzyn. Gospodarza Kareckiego z Karólewa okradła pewna robotnica z Klonów, którą K., w powrocie z miasta, zabrał na swój wóz. Skradzioną kwotę wysokości około 200 mk. powiodło się poszkodowanemu uzyskać z powrotem, przy pomocy władzy policyjnej.

Dopiewo. Dokonano tutaj w nocy znowu kradzieży z włamaniem, tym razem w składzie kolonialnym p. Przybylskiego w Dopiewcu pod Dopiewem. Rabusie zabrali ze sobą znaczną ilość towarów. Ludność okoliczna wobec częstych kradzieży żyje w ciągłej obawie o swoje mienie, co zauważyć można po tem, że wszystko zabezpiecza okna swoje, drzwi i chlewy kratami i okiennicami. Co to będzie dopiero, gdy nadejdzie zima!

Śmigiel. Nader ciekawy wypadek zdarzył się w Poladowie pod Śmiglem. Gospodarz Kaminiarz przejeżdżał tuż koło wiatraka próżnym wozem, gdy naraz śmiga pochwyciła tylną część woza i podniosła w górę. Gospodarz ogromnie wystraszony, wypadł z wozu i dostał się pomiędzy konie, a półwozie zawisło pomiędzy niebem a ziemią. Po godzinnych mozolnych tarapatach zdołano przy pomocy kilku ludzi półwozie spuścić na ziemię. Kaminiarz nie mógł z przestrachu długo przyjść do siebie i począł szczypać się po rękach, aby przekonać się, czy rzeczywiście jeszcze żyje.

Śmigiel. Na przystanku kolejki powiatowej w Polskich Jezierzycach zabawiały się dzieci popychaniem stojących na torze próżnych wagonów. Przy niebezpiecznej zabawie tej 6-letni chłopiec włódarza Ratajczaka dostał się między zderzaki dwóch wagonów, które mu zmiażdżyły głowę, tak, iż śmierć nastąpiła na miejscu.

W Dłużynie pewna dziewczyna, przy pomocy matki zakłuła szpilkami swe nowonarodzone dziecko. Przed kilku dniami młoda matka zachorowała tak, iż zawezwać trzeba było lekarza, który przy tej sposobności zbrodnię wykrył i doniósł o tem władzy.

Jardocin. Robotnik kolejowy Bachorz po uprzedniej kłótni zabił swoją żonę łopatą do węgli, poczem wrzucił martwe zwłoki do ustępu. Okropny czyn spowodować miał proces, który żona jego przegrała, a Bachorz zapłacić miał dość znaczne koszty. Żonobójcę aresztowano.

Międzychód. Śmierć przy młóceniu znalazł robotnik dominialny Przybył w Prusińcu. Podczas przerwy obiadowej chciał on odstawić prąd elektryczny od motoru, przyczem dotknął się przewodów i znalazł śmierć na miejscu. Najciekawszem jest to, że trup tylko na jednem palcu wykazuje małą ranę od poparzenia.

Rawicz. Silna eksplozya gazu nastąpiła w tutejszym hotelu Saskim. Stało się to w chwili, gdy monter badał ze światłem rury gazowe co do ich szczelności. Siłą huku wyleciało kilka szyb w oknach. W pokoju bilardowym powstał pożar, który atoli ugasili domownicy zanim zdołał objąć szersze rozmiary. Właściciel hotelu, który w tragicznej chwili stał na drabce, spadł na ziemię, lecz na szczęście nie mu się nie stało. Również i monter uszedł bez szwanku.

Pogrzebin. Straszne morderstwo popełniono w pobliskiej wiosce Niedobszowie. Żona chałupnika Manasa, kobieta 73-letnia, była sama w domu, podczas gdy mąż i dzieci pracowały w polu. Łazęga jakiś napadł na staruszkę w izbie w biały dzień, i zadusił ją nim zdołała zawołać o pomoc. Potem powyciągał wszelkie szuflady i skradł 300 mk. Dotąd rabusia-mordercy nie wyśledzono.

Panewniki (pow. pszczyński). Niezwykłego oszustwa dopuścił się młodociany robotnik Dombek z Piotrowic. Urządził bowiem kolektę, chodził od domu do domu i opowiadał ludziom, że zbiera pieniądze na zegar dla klasztoru Ojców Franciszkanów w Panewni- [illegible] pewny [illegible], a D. żył [illegible] i pił za wyłu- [illegible]. Wkrótce jednak wydało się oszustwo, a niebezpie- [illegible] przyaresztowano.

Łabęty. W nocy 6 zm. wybuchł [illegible] gospodarza p. Połoczka w sąsiednich Czechowicach. Spalił się dom mieszkalny ze wszystkiemi zapasami zboża i innych artykułów, jakie się na górze znajdowały, tak że tylko gołe mury pozostały. Ponieważ tylko dom był zabezpieczony a inwentarz nie, przeto ponosi nietylko gospodarz sam, lecz i jego lokatorzy, którzy u niego mieszkali i zboże oraz inne artykuły na strychu mieli — znaczną szkodę. Przyczyna powstania ognia nie wyjaśniona.

Poznań. Okropne nieszczęście zdarzyło się onegdaj w cegielni w Naramowicach pod Poznaniem. Z niewiadomej przyczyny wypadła z łożyska druciana lina transmisyjna i utworzyła się pętlica, w którą dostał się głową jeden z zatrudnionych tam robotników, Stan. Kinne. Gdy mistrz cegielski się obejrzał, spostrzegł ku wielkiemu przerażeniu, że lina ciągnie za sobą kadłub ludzki, od którego urwaną była głowa. Pozbawiony w tak okropny sposób życia liczył dopiero 26 lat i od niedawna był żonatym.

Bytom. Z ulicy Pocztowej nadjechał samochód, który się wydawał bez kierownika. Jeden z szoferów stojących zwykle na narożniku bulwaru, wskoczył na jadący samochód i zatrzymał go. Wtenczas dopiero ujrzano leżącego na dnie samochodu szofera bez zmysłów. Przywołany lekarz stwierdził paraliż i odstawiono go do lecznicy miejskiej. Wykazało się również, że był on dopiero pierwszy dzień w służbie i miał być znanym alkoholikiem.

Kobylnica. W Kobylnicy pod Poznaniem wybuchnął we willi p. Jana Szumana, rewizora ksiąg z Poznania, pożar. Cała willa stała się pastwą płomieni. Pan Szuman ponosi znaczną stratę, gdyż spaliło się równocześnie całe urządzenie wewnętrzne. Rodzina p. Szumana opuściła willę dopiero przed kilku dniami. Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Nowe Miasto. Kupiec p. N. miał u siebie żyda podróżującego, lecz kiepsko się na nim dorobił. Żyd ten bowiem, nazwiskiem Schlachtaub, zdefraudował mu 2000 marek oraz sfałszował na imię p. N. weksel na 1000 mk. i zbiegł do Ameryki.

Zabrze. Na szybie Delbruecka dostał się ciskacz Swoboda z Kunatowa pomiędzy dwa wózki, które mu ciężko pogniotły obie nogi, tak, że trzeba go było odwieźć do lecznicy knapszaftowej.

Zabrze. Mistrza walcowni Stefana Plocha z Biskupic napadł w ubiegły poniedziałek nad wieczorem około godziny 6. na drodze z Zaborza B do Zaborza A jakiś włóczęga i pożgał go nożem tak niebezpiecznie po ciele a szczególnie po rękach, któremi się P. zastawiał, że musiał się udać do lecznicy św. Józefa w Zaborzu. Napastnik się ulotnił.

Szamotuły. W Zajączkowie podczas orania pługiem amerykańskim dostał się pod koła robotnik Stanisław Szczechowiak i zginął na miejscu. Pozostawił żonę i 12 dzieci.

Janowiec. Pociąg osobowy, przybywający tu z Gniezna o godzinie trzy kwadranse na 9. wieczorem, najechał w sobotę niedaleko Laskawa na wóz kolonisty Schmechla z Bielaw, który wiózł pieczywo dla wojska, będącego na rewiach. Wóz uległ kompletnie rozstrzaskaniu; konie uszły cało, natomiast Schmechel odniósł tak niebezpieczne obrażenia, że wątpić się godzi, czy ujdzie z życiem.

Jarocin. Handlarz bydła Simon Zadek z Jarocina stał przed domem, gdy niespostrzeżenie przesunął się koło niego w pełnym biegu samochód, który przejechał jego psa. Zadek tak się przestraszył, że utracił mowę.

W Golęcinie pod Poznaniem zachorowała po spożyciu trujących grzybów cała rodzina ekonoma Nowaka, składająca się z 7 osób. Nowakowa i czworo dzieci już zmarli. Nowak walczy ze śmiercią. W przeciągu jednego tygodnia zmarło w Ks. Poznańskiem 16 osób wskutek otrucia grzybami.

Złotów. Dwuletnie dziecko zagrodnika Bzówki z zabudowania zakrzewskiego, weszło w nieobecności rodziców na studnię, odsunęło wieko i wpadłszy do studni, utonęło.

Koźle. Z Odry wydobyto zwłoki 7-letniego synka kowala Szczęsnego, który w Zielone Świątki utonął podczas zabawy.

W Rogach, pow. kozielski, spaliła się w piątek przed południem chałupa mularza Moika. Przypuszczają, iż ogień powstał przy pieczeniu chleba.

Strzelce. Uczeń fryzyerski Karol Dworaczek skradł swemu pracodawcy 200 mk. i ulotnił się w świat.

Zabrze. Na kopalni "Prusy" zasypały spadające węgle kruszaka Kozoka z Blechówki. Okaleczenia są tak ciężkie, że wątpią o jego wyzdrowieniu. Odstawiono go do lecznicy knapszaftowej w Rudzkiej Kuźni.

Pleszew. Robotnik Sowczak w Bogusławiu ma 5 głuchoniemych dzieci; tylko córka 18-letnia mówi i słyszy.

Nowe. Powiększenie kościoła parafialnego w Nowem już znacznie postąpiło. Dom Boży już teraz przedstawia się dość okazale.

Pleszew. Wielką stratę poniósł właściciel Skrzypna w powiecie pleszewskim p. Kirschstein, gdyż padło na polu 7 krów niedawno sprowadzonych ze Szwajcaryi, po zbyt obfitem napaszeniu koniczyną. Strata stąd wynikła wynosi około 5000 marek.

Kostrzyn. Po spożyciu grzybów zmarli mistrz garncarski Targowski i pewna robotnica. Inni członkowie rodziny Targowskiego prawdopodobnie zostaną ocaleni. Po spożyciu grzybów zachorowała tu także rodzina kupca p. Piaseckiego, ale natychmiastowa pomoc lekarska zapobiegła niebezpieczeństwu.

Z Brodnickiego. Zaledwie ochłonęliśmy z wiadomości, że Wonne w pow. lubawskim przeszło w ręce obce, a już dowiadujemy się, że w powiecie naszym zagrożone są przejściem w obce ręce 4 gospodarstwa. Oto pp. Zakrzewski Konstanty w Kończykach, Czarnecki pod Pokrzydowem, Zabylski z Karbowa i Antoni Pawski z Zbiczna oddali gospodarstwa swe na sprzedaż firmie St. Scheffs i Robakowski w Tucholi.

Lisewo, pod Tczewem. Przyszło tu do bójki między robotnikami, którzy przybyli z Gdańska dla wykonywania robót ziemnych. Praca im się nie podobała i żądali zwrotu pieniędzy za podróż. A gdy im tego nie dano, przybrali groźną postawę i tłukli okna, zaś kilku żandarmów głównych sprawców aresztowało.

Czerwińsk. Na tutejszym dworcu przy ranżerowaniu wykoleiło się kilka wagonów; jeden zupełnie się wywrócił.

Malbork. Pies policyjny wytropił sprawcę pożaru, który zniszczył niezabezpieczone dwa wielkie stogi pszenicy posiedziciela Szymdowskiego w Pogorzałejwsi, wartości 4000 mr. Obszczekał 8-letniego syna owego posiedziciela, który przyznał, że bawiąc się zapałkami, ogień wzniecił.

Dla Nauki i Rozrywki.

Z DZIEDZINY HYGIENY.

Powietrze a zdrowie.

Rola, jaką powietrze odgrywa w hygienie, jest bardzo wielka. Jak z jednej strony niekorzystne czynniki klimatyczne mogą być przyczyną rozmaitych zachorowań i epidemii, tak z drugiej strony pewne klimaty okazują pomyślne działanie lecznicze w niektórych cierpieniach. Zależnie od takiego lub innego ułożenia się stosunków klimatycznych w danej okolicy ziemi, powstaje klimat zdrowy lub niezdrowy. Zdrowym klimatem nazywamy taki, który odznacza się czystem powietrzem i posiada ani zbyt wysoką, ani zbyt niską ciepłotę, a przytem, w którym wahania ciepłoty nie są zbyt wielkie, i nakoniec, w którym opady atmosferyczne sięgają pewnej normy. Miejscowości, nie posiadające podobnych warunków, nazywamy dla zdrowia nieodpowiedniemi. Ponad te dwie kategorye stoi trzecia, a mianowicie kiedy klimat nietylko jest zdrowy, to jest pozbawiony ujemnego znaczenia, ale posiada dodatnie lecznicze znaczenie dla człowieka.

Obserwacya oddawna stwierdziła, że są rodzaje klimatów, które specyalnie nie sprzyjają rozwojowi pewnych chorób, dalej, że w niektórych klimatach pewnych chorób wcale się nie spotyka, i że ludzie, przyjeżdżający w te okolice z takiemi chorobami, doznają szybkiej poprawy. Badania, przeprowadzone przez cały szereg lekarzy, wyjaśniły tę sprawę dokładniej i bliżej; nauka wykazała, w jakim klimacie najpomyślniej dla człowieka przebiega każda choroba, jakiemi własnościami leczniczemi odznaczają się niektóre rodzaje klimatu i jak te właściwości objaśnić bliżej. Kilka słów wyjaśnienia, jakie tu pragniemy podać, nie będzie bez interesu dla szerszego koła czytelników.

Ciepiota, wilgoć i czystość.

Do ważniejszych cech każdego klimatu należą: ciepłota, stopień wilgotności i czystość. Każdy wielokrotnie zauważył, jak odmienne wpływy na organizm wywołuje ciepłota i zimno. Wysoka ciepłota odbija się bardzo szkodliwie: brak apetytu, bezsilność i brak odporności, nieprawidłowe trawienie, a przy silnem napięciu gorąca porażenie słoneczne. Zazwyczaj podczas gorących dni letnich największej się srożą epidemie. Zaznaczyć jeszcze należy, że podczas wysokiej ciepłoty powietrza, ilość wrogów człowieka, jak żyjątka gnilne, bakterye chorobotwórcze, owady, przenoszące zarazki, wzrasta bardzo silnie.

Inaczej działa temperatura niska. Przy umiarkowanem zimnie wzrasta sprawność i odporność organizmu i przemiana materyi odbywa się żywiej. Oczywiście, zbyt wielkie zimna działają na organizm ludzki ujemnie, sprowadzając odmrożenia, i zimno organizm wytrzymuje tylko do pewnego stopnia, po za którym następuje śmierć.

Dla zdrowia mają bardzo ważne znaczenie wahania ciepłoty. Wahanie niezbyt wielkie są nawet dla organizmu pożyteczne jako bodziec, zbyt wielkie, jednak dla wielu organizmów są w wysokim stopniu szkodliwe, wywołując cały szereg chorób.

Wilgotność powietrza wpływa na stopień parowania skóry, a tym sposobem na sprawę regulowania ciepła w ustroju. W powietrzu wilgotnem regulowanie ciepłoty ustroju odbywa się prawidłowiej niż w powietrzu, odznaczającem się zbytnią suchością.

Promienie słoneczne.

Sprawą wielkiej wagi, jest również stopień zachmurzenia nieba i ilość światła, jaką otrzymujemy za pośrednictwem promieni słonecznych, padających wprost na ziemię. Hygieniczne znaczenie tego jest bardzo wielkie. Badania naukowe wykazały, że promienie słoneczne w wysokim stopniu pobudzają przemiany materyi, działają energicznie na skórę, znakomicie wpływają na cały układ nerwowy, zabijają wiele gatunków bakteryi i odbierają im chorobliwe własności. To też kąpiele słoneczne znalazły obecnie tak wielkie zastosowanie i uznanie i stały się potężną bronią w walce z chorobami. Skuteczność ich znaną była już starożytnym Rzymianom, lecz z biegiem wieków poszły one w zapomnienie i dopiero teraz przywrócono im należyte stanowisko w lecznictwie. W dodatku mają one tę dobrą stronę, że bez wielkich zabiegów, bez wyjeżdżania do kosztownych miejscowości kuracyjnych, każdy je może stosować u siebie w domu na wsi i wogóle wszędzie tam, gdzie znajdzie się zaciszny kącik. Pod wpływem promieni słonecznych stwierdzono wielokrotnie znakomitą poprawę nawet w dość daleko rozwiniętej gruźlicy, a ostatnio przy leczeniu gruźlicy krtani otrzymano świetne wyniki za pomocą naświetlań słonecznych, polegających na skierowaniu na chore miejsce promieni słonecznych, odbitych w lustrach.

Tlen, azot i para wodna stanowią główne składniki powietrza; w każdem jednak powietrzu spotykamy obok nich pewną ilość ozonu, kwasu węglowego, wodoru, amoniaku, kwasu azotowego. Na ogół wziąwszy, wszystkie te poboczne składniki są dla zdrowia szkodliwe, szczególniej odnosi się to do kwasu węglowego. Wymienione tu składniki noszą nazwę gazowych, oprócz nich istnieją pyliste części składowe, obecność których jest też dla zdrowia bardzo szkodliwa. Drobnoustroje i kurz, stanowiące je właśnie, są przyczynami wielu chorób, szczególniej w organizmach osłabionych i wycieńczonych, które nie mają w sobie dość siły, aby skutecznie zwalczać różne zarazki.

Działanie klimatu na różne choroby.

Dzisiaj, kiedy dzięki badaniom lekarzy, rozpoznano różne rodzaje klimatu i ich wpływ na przebieg różnych chorób i kiedy z tych badań wyłoniła się specyalna gałąź medycyny, zwana klimatoterapią, określenie klimatu, jakiego wymaga dany pacyent, jest bardzo łatwe.

W grubszych zarysach rzecz przedstawia się tak: Dla dzieci skrofulicznych, osób wątłych i anemicznych, dalej dla ludzi zdenerwowanych, dla ludzi cierpiących na rozedmę płuc — wskazane jest powietrze morskie. Do najbardziej charakterystycznych cech powietrza morskiego należą — wysokie ciśnienie barometryczne i nadzwyczajna czystość, dalej obecność w powietrzu soli kuchennej, jodu i bromu, nakoniec znaczny stopień wilgotności i małe wahania temperatury.

Dla chorych na choroby płucne, na astmę, w chorobach narządów trawienia, dla nerwowych — wskazane jest powietrze górskie. Do najbardziej charakterystycznych cech powietrza górskiego zaliczyć należy — niskie ciśnienie barometryczne, czystość, suchość i silne promieniowanie słońca. Z naszych stacyi klimatycznych, sanatoryum dr. Dłuskiego w Zakopanem należy do najpierwszych w Europie, zarówno pod względem wzorowego położenia; wogóle całe Zakopane jest pierwszorzędną miejscowością klimatyczną.

Dla ludzi wyczerpanych i wątłych, skłonnych do zaziębień i przedewszystkiem dla suchotników i rekonwalescentów po chorobach płucnych — wskazane jest powietrze leśne. Odpowiednia wilgotność powietrza, małe wahania ciepłoty, czystość i wyziewy żywiczne, kojąco działające na narządy oddechowe, są głównemi cechami charakterystycznemi powietrza leśnego.

Sama natura dała nam w ręce potężną broń przeciwko rozmaitym chorobom. Umiejętne skorzystanie z tych darów jest dzisiaj z głównych zabiegów lecznictwa.

JĘZYKI SWIATOWE I HANDLOWE.

Ze wszystkich języków, jakie istnieją na świecie, język angielski ma najwięcej po temu, by go uważano za język światowy, gdyż ważność faktów, które anglizują świat, jest ogromna. — A przedewszystkiem liczba ludzi, dla których mową ojczystą jest język angielski, nie ma równej na ziemi, pominąwszy chińczyków. Przytem jednak te 150 milionów ludzi mówiących po angielsku są rozsiane po całej kuli ziemskiej: — Anglicy władają przestrzeniami, zajmującemi ogromne przestrzenie i są w możności prawie jednej czwartej części ludzkości narzucić bezpośrednio język swój ojczysty. Rozstrzygającym momentem w tej sprawie nie jest jednak rozciągłość przestrzenna terenów angielskich języka, tylko jego rozrzucenie po wszystkich częściach świata. W samej rozciągłości przestrzennej okręgi rosyjskie ledwie ustępują angielskim, a chociaż 130 milionów ludności, mówiącej po rosyjsku, tworzy imponującą masę, dla porozumienia międzynarodowego ma to jednak niewielkie znaczenie, gdyż krainy te tylko w niewielu punktach stykają się ze środowiskiem handlu światowego. Język angielski jest językiem światowym w dosłownem, w geograficznem znaczeniu tego słowa. Czuję się to dopiero wtedy gdy się porzuci Europę i dostanie do głębokiej Azyi w wir wschodniego handlu i usłyszy dziwne dźwięki angielszczyzny, zmieszanej z różnymi azyatyckimi szczególnie chińskimi wyrazami.

Pomimo przeważającej potęgi angielszczyzny, zaczyna sobie i język niemiecki zdobywać znaczenie w komunikacyi międzynarodowej i zajmuje w niej obecnie to stanowisko, które przedtem miał język holenderski. Powiedziawszy prawdę, dzisiaj nietylko w Europie ale i na Wschodzie znajduje się więcej ludzi, uczących się chętnie języka francuskiego, niż niemieckiego ale tradycyonalne uprzywilejowanie języka francuskiego nie jest spowodowane potrzebami gospodarczemi, tylko z dawnych czasów pochodzącem cenieniem francuskiej kultury przez ludzi wykształconych. Chociaż znajomość języka niemieckiego zdobyła sobie obok angielskiego praktyczne znaczenie — to jednak nawet na dalekim Wschodzie wielu inteligentów woli poznać język francuski w przekonaniu tem właśnie, że tym sposobem nada sobie polor europejskiej kultury i wykształcenia.

W mniejszym zakresie włoski język odgrywa rolę jako środek w porozumieniu się w światowym handlu, u nas atoli mało znany. Jest on przedewszystkiem używany w portach morza Śródziemnego jeszcze od czasów Wenecyan i Genueńczyków, a na wybrzeżach Wschodu przynajmniej w praktycznem życiu, ma nawet pierwszeństwo przed angielskim i niemieckim, a co najciekawsze nawet przed francuskim, tak uprzywilejowanym wśród klasy wykształconej. Zapoznawanym jest w Europie też fakt, że zepchnięty u nas na jedno z ostatnich miejsc język hiszpański, ma ważne znaczenie na dużych przestrzeniach, rozciągających się od San Francisco aż do południowych kończyn Ameryki i niejeden z kupców, który z trudem nauczył się kilku światowych języków, gdy tam przyjdzie, zmuszony widzi zaznajomić się z mową Cervantesa.

To jest jednakże niczem wobec faktu, że w ostatnich dziesiątkach lat zaczęły nabierać znaczenia pozaeuropejskie języki przedtem znane zaledwie z imienia i że zapoznawać się z niemi muszą nietylko fachowi lingwiści, ale i bardziej praktyczni kupcy. Dawniej, gdy kupiec biegle mówił po angielsku, francusku i włosku, wyobrażał sobie, że może uczynić zadość światowemu handlowi. Dzisiaj tacy kupcy nie są już bardzo cenieni i zajmują podrzędne stanowisko; bo dzisiaj w handlu szuka się młodych ludzi, znających bodaj jeden język poza-europejski. Jest to pewnym faktem. Są bowiem azyatyckie a nawet afrykańskie języki, które nietylko, że są ogromnie rozpowszechnione, ale od dawien dawna dla pewnej części ludzkości mają także międzynarodowe znaczenie, jak łacina w Europie w średnich wiekach. Takim jest przedewszystkiem język arabski, ojczysta mowa około 50 milionów ludzi, a dla połowy tej ilości niezbędny środek w porozumieniu się w handlu. Dla blisko 400 milionów ludzi jest on mową ich ksiąg świętych, których znajomość posiada tam każdy wykształcony człowiek. W Sudanie, Abisynii, w środkowej Azyi i Afryce, znajomość angielskiego języka niema znaczenia, a kogo los rzucił tam w celach handlowych, może się porozumieć tylko po arabsku.

Dzisiaj w Niemczech jest wielu urzędników i pomocników handlowych, którzy przygotowując się do przyszłej pracy w koloniach uczą się gorliwie narzecza murzyńskiego. Kisuaheli, język, o którym przed niedawnym czasem wiedzieli tylko uczeni i geografowie, stał się dzisiaj niezbędną częścią wiadomości handlowych w Niemczech. Niewielu ludzi wprawdzie mówi nim i rozumie go, ale liczba tych będzie się niezawodnie powiększać. Kisuaheli jest narzeczem ludów murzyńskich wsch. Afryki od wybrzeży Zanzibaru do kraju Somali i w głąb do krainy wielkich jezior.

Wielu ludzi uczy się także języka chińskiego i japońskiego ale mniej jednak, niżby było potrzeba, zważywszy znaczenie tych języków dla jednej prawie trzeciej kuli ziemskiej. Na szczęście chińczycy i japończycy są ludźmi uprzejmymi i pragnącymi wiedzy, więc gorliwie uczą się języka angielskiego, by się módz porozumieć z Europejczykami, którzy do nich przybywają.

Przed trzema wiekami nie było w całej Europie ludzi, wyjąwszy Holandyę, którzyby wiedzieli o Malajach więcej ponadto, że są osobną rasą ludzką, stojącą w pośrodku między mongolską a australską. Dzisiaj istnieje już znaczna ilość podręczników malajskiej mowy, które służą praktycznym celom i są używane przez wszystkich krajowców, mających stosunki w holenderskich koloniach. Jest bowiem około 40 milionów ludzi, mówiących malajskiemi narzeczami, co jest potęgą, którą nawet Europejczyk nie może pogardzać i do niej zastosować się musi.

Do tych wielkich zmian, jakich doznał świat w ostatnich dziesiątkach lat przez szybki rozwój kapitalizmu i uwolnienie z pęt wszystkich sił produktywnych, należy fakt, że się obecnie należy uczyć takich języków, jak arabski, malajski a nawet kisuaheli, do których do niedawna wystarczał język angielski lub francuski. W każdym razie nie jest to ułatwieniem życia i walki o byt.

NA GRANICY ŻYCIA I ŚMIERCI.

Rosyjskiemu uczonemu, profesorowi Bachmetjewowi po 15 latach pracy udało się udowodnić istnienie zupełnie osobliwego stanu u zwierząt, który on nazwał anabiotycznym.

Zamrożone do pewnej temperatury zwierzę przestaje żyć. Krew zastyga w żyłach, jakby twardnieje, oddech się przerywa. Organizm przestaje pracować. Ale zwierzę nie przestaje żyć, zatrzymując się niejako na granicy życia i śmierci. Wystarcza trochę ciepła i zwierzę znów żyje. Oto istota anabiozy.

Na zapytanie, jakie praktyczne zastosowanie może mieć to odkrycie, prof. Bachmetjew dał następującą odpowiedź:

"Przedewszystkiem prędkie i radykalne wyleczenie chorych na gruźlicę. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać dziwnem, nawet nieprawdopodobnem, a jednak tak jest.

Ostatnie moje doświadczenia pokazały, że temperaturę ciała zwierzęcia można doprowadzić do 8 stopni poniżej zera.

Jest to zupełnie bezpieczne dla jego życia, gdyż zwierzę umiera dopiero przy 10 stopniach poniżej zera. A że bakcyl gruźliczny ginie zupełnie przy 6 stopniach poniżej zera, to chyba nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy 8 stopniach zimna, czyli przy temperaturze, do której można zamrozić zwierzę, bez żadnej dlań szkody, bakcyle gruźliczne zginą doszczętnie. Nadto wiele czasu to nie wymaga: od 5 do 10 godzin — nie więcej, a w stanie anabiozy trzymałem zwierzęta cały miesiąc...

Dotąd robiłem doświadczenia na myszach. Obecnie zamierzam użyć do tego małpy. Myślę zaszczepić małpom zarazek gruźlicy, a następnie zamrozić. Jestem przekonany, że wyniki będą dodatnie. Wtedy już nie trudno będzie od małp przejść do ludzi.

Jedyną przeszkodę obecnie stanowi brak środków. Doświadczenia nad małpami są kosztowne, będą wynosić kilka tysięcy rubli, a takich środków, niestety, nie mam. We wrześniu zamierzam wygłosić w różnych miastach rosyjskich referaty o mych odkryciach, a zdobyte w ten sposób środki użyć na dalsze badania.

Leczenie gruźlicy nie jest jedynem zastosowaniem anabiozy. Ma ona olbrzymie również znaczenie dla rolnictwa, jako środek walki ze szkodliwymi owadami.

Istnieją np. gąsienice, które ukazują się niekiedy w olbrzymiej liczbie w sadach owocowych i na zbożu w polu. Robaczki te w ciągu kilku dni niszczą niekiedy całe zbiory. Dotąd używane przeciwko nim środki okazywały się bezskutecznymi.

Ale gąsienica ta posiada nieubłaganych wrogów w postaci innych robaczków, które ją pożerają. Otóż tych drugich robaczków można rozplodzić miliony, a następnie przechowywać je w zamrożonym stanie. Robaczki te zamarzają w ciągu kilku godzin i w ciągu kilku godzin również mogą odżyć. Wystarczy zatem, gdy się rozpleniła gąsienica, by ją zniszczyć, a sad uratować.

Jeśli leczenie gruźlicy, jak dotąd, jest tylko hypotezą, to zamrażanie i przechowywanie tych robaczków jest faktem niezbicie stwierdzonym i już przez nikogo nie zaprzeczanym. Minister rolnictwa Kriwoczejn zażądał, bym przedstawił szczegółowy plan praktycznego zastosowania tego odkrycia. Gdyby w Rosyi dla tych lub innych powodów nie udało mi się zrealizować tego planu, wówczas przyjmę już otrzymaną ofertę z Waszyngtonu i zrealizuję go w Ameryce".

Maluczko, a fantazya autorów powieści utopijnych o usypianiu ludzi na tysiące lat, przestanie być utopią, o ile prof. Bachmetjewa fantazya zbyt daleko nie unosi.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Panie Michale, — rzekł nagle Zagłoba — skoczę obaczyć, czy niema przy tym nieszczęśniku jakich rozkazów hetmańskich? Pamiętacie, com przy Rochu Kowalskim znalazł?

— Siadaj waść na koń. Jeszcze czas, bo później się papiery okrwawią. Kazałem go umyślnie za wieś wyprowadzić, by się tu panna huku muszkietów nie przelękła, jako, że niewiasty bywają czułe i płochliwe.

Zagłoba wyszedł i po chwili rozległ się tętent konia, na którym odjeżdżał, zaś pan Wołodyjowski zwrócił się do miecznika:

— A co robi krewna waćpana?

— Modli się pewnie za tę duszę, która przed sąd Boski idzie...

— Niech mu Bóg da wieczne odpocznienie! — rzekł Jan Skrzetuski. — Gdyby nie dobrowolna jego przy Radziwille służba, pierwszybym za nim przemówił, aleć on, jeśli nie chciał przy ojczyźnie stanąć, to przynajmniej mógł duszy Radziwiłłowi nie zaprzedawać.

— Tak jest! — rzekł Wołodyjowski.

— Winien on i zasłużył na to, co go spotkało! — rzekł Stanisław Skrzetuski — ale wolałbym, żeby na jego miejscu był Radziwiłł, albo Opaliński... ech! Opaliński!!

— Jak dalece winien, to w tem macie waćpanowie najlepszy dowód, — wtrącił Oskierka — że ta panna, której był narzeczonym, słowa dla niego nie znalazła. Uważałemci ja dobrze, iż w męce była, ale milczała, bo jak tu za zdrajcą się ujmować?

— A miłowała go niegdyś szczerze, wiem o tem! — rzekł miecznik. — Pozwólcie waćpaństwo, że pójdę obaczyć, co się tam z nią dzieje, boć to dla niewiasty ciężki termin.

— A szykuj się waćpan do drogi! — zawołał mały rycerz — bo my jeno koniom wytchniemy, ruszamy dalej. Zablisko tu Kiejdany, a Radziwiłł musiał tam już wrócić.

— Dobrze! — rzekł szlachcic.

I wyszedł z komnaty.

Po chwili rozległ się krzyk przeraźliwy. Rycerze skoczyli za głosem, nie rozumiejąc co się stało, zbiegła się też służba ze światłem i ujrzała pana miecznika, dźwigającego Oleńkę, którą był znalazł leżącą bez zmysłów na podłodze.

Wołodyjowski skoczył mu pomagać, i obaj złożyli ją na sofie, niedającą znaków życia. Zaczęto cucić. Nadbiegła stara klucznica z kordyałami i wreszcie panienka otworzyła oczy.

— Nie tu po waćpanach — rzekła stara klucznica — idźcie do tamtej izby, a my damy już sobie radę.

Miecznik wyprowadził gości.

Wolałbym, żeby tego wszystkiego nie było — mówił skłopotany gospodarz. — Waszmościowie moglibyście zabrać ze sobą tego nieszczęśnika i gdzieś tam po drodze go zgładzić, a nie u mnie. Jakże tu teraz jechać, jak uciekać, gdy dziewka ledwie żywa?... Gotowa się rozchorować.

— Stało się — rzekł Wołodyjowski. — Wsadzim pannę w kolaskę, bo uciekać waćpaństwo musicie, gdyż zemsta radziwiłłowska nikogo nie oszczędza.

— Może też panna do sił wprędce przyjdzie? — rzekł Jan Skrzetuski.

— Kolaska wygodna jest gotowa i zaprzężona, bo Kmicic ją ze sobą przyprowadził — rzekł Wołodyjowski. — Idź waćpan, panie miecznika, powiedz pannie, jak się rzecz ma i że nie można ucieczki zwłóczyć, niech siły zbierze. My musimy jechać, a do jutra rana mogą tu radziwiłłowscy nadciągnąć.

— Prawda — rzekł miecznik — idę!

Poszedł i po pewnym czasie wrócił z krewniaczką, która nietylko siły odzyskała, ale była już przybrana do drogi. Na twarzy jeno miała silne rumieńce i oczy błyszczące gorączkowo.

— Jedźmy, jedźmy!... powtórzyła, wszedłszy do izby.

Wołodyjowski wyszedł na chwilę do sieni, by ludzi wysłać po kolaskę, poczem wrócił i wszyscy poczęli się zbierać do drogi.

Zanim upłynął kwadrans, za oknami rozległ się turkot kół i tupotanie kopyt końskich po bruku, którym droga przed gankiem była wymoszczona.

— Jedźmy! — rzekła Oleńka.

— W drogę! — zawołali oficerowie.

Wtem drzwi rozwarły się na oścież i pan Zagłoba wpadł jak bomba do komnaty.

— Wstrzymałem egzekucyę! — zakrzyknął.

Oleńka z rumianej zrobiła się w jednej chwili biała jak kreda: zdawało się, że znów zemdleje, lecz nikt nie zwrócił na nią uwagi, bo wszystkie oczy zwrócone były na Zagłobę, który oddychał tymczasem jak wieloryb, starając się dech złapać.

— Wstrzymałeś waćpan egzekucyę? — pytał zdziwiony Wołodyjowski. — A to czemu?

— Czemu?... Niech odsapnę... Oto temu, że gdyby nie ów Kmicic, że gdyby nie ów zacny kawaler, tobyśmy wszyscy, jak tu jesteśmy, wisieli wypatroszeni na Kiejdańskich drzewach... Uf... Dobrodzieja naszego chcieliśmy zabić, mości panowie!... Uf!

— Jakto może być? — zakrzyknęli wszyscy razem.

— Jak może być? Czytajcie ten list, będziecie mieli odpowiedź.

Tu pan Zagłoba podał pismo Włodyjowskiemu, ów zaś począł je czytać, przerywając co chwila i spoglądając na towarzyszów, był to bowiem ów list, w którym Radziwiłł wymawiał gorzko Kmicicowi, że na jego natarczywe instancye uwolnił ich od śmierci w Kiejdanach.

— A co? — powtarzał za każdą przerwą pan Zagłoba.

List kończył się, jak wiadomo, poleceniem, by Kmicic miecznika i Oleńkę do Kiejdan sprowadził. Pan Andrzej miał go widocznie dlatego przy sobie, aby w razie potrzeby okazać go miecznikowi, lecz do tego nie przyszło.

Przedewszystkiem jednak nie pozostawał żaden cień wątpliwości, że gdyby nie Kmicic, obaj Skrzetuscy, pan Wołodyjowski i Zagłoba byliby bez miłosierdzia pomordowani w Kiejdanach, zaraz po owym słynnym układzie z Pontusem de la Gardie.

— Mości panowie! — rzekł Zagłoba — jeśli teraz jeszcze każecie go rozstrzelać, to jak mi Bóg miły, porzucę waszą kompanię i znać was nie chcę!...

— Tu niema o tem mowy — odpowiedział Wołodyjowski.

— Aj! — rzekł Skrzetuski, biorąc się oburącz za głowę — jakieto szczęście, żeś ojciec zaraz tam list przeczytał, zamiast się z nim wracać do nas...

— Waść szpakami musieli zamłodu karmić! — zawołał Mirski.

— Ha! co? — zawołał Zagłoba. — Każdy inny wpierwby tu wrócił z wami list czytać, a tamtemu by przez ten czas w łeb ołowiu napchano. Ale jak mi tylko przyniesiono papier, który przy nim znaleziono, tak zaraz mnie coś tknęło i że to z przyrodzenia mam do wszystkiego ciekawość. A tam dwóch z latarkami szło naprzód i już byli na łące. Mówię im tedy: poświećcie no mi, niech wiem co tu stoi!... I zacząłem czytać... To mówię waćpanom, aż mnie zamroczyło, jakoby kto mnie pięścią w łysinę bachnął. Na Boga! — mówię — panie kawalerze, czemu to tego listu nie pokazałeś?! A on na to: "Bo mi się nie spodobało!" Taka jucha charda nawet w godzinę śmierci. Ale ja, kiedyto go nie porwę, kiedy nie zacznę obejmować. Dobrodzieju — mówię — żeby nie ty, jużby nas wrony strawiły! Kazałem go tedy nazad brać i tu prowadzić, a sam ledwiem z konia ducha nie wyparł, ażeby wam jaknajprędzej powiedzieć, co się przygodziło. Uf!...

— Dziwny to człowiek, w którym widać tyle dobrego, co i złego mieszka — rzekł Stanisław Skrzetuski. — Gdyby tacy nie chcieli...

Lecz zanim skończył, drzwi się otworzyły i żołnierze wprowadzili Kmicica.

— Wolny jesteś, panie kawalerze — rzekł odrazu Wołodyjowski — i pókiśmy żywi, żaden z nas się na ciebie nie targnie. Cóżeś za desperat, żeś tego listu odrazu nie pokazał? Nie bylibyśmy cię turbowali.

Tu zwrócił się do żołnierzy:

— Odstąpić i na koń wszyscy siadać!

Żołnierze cofnęli się i pan Andrzej został sam na środku izby. Twarz miał spokojną, ale chmurną i nie bez dumy patrzył na oficerów przed nim stojących.

— Wolny jesteś! — powtórzył Wołodyjowski — wracaj dokąd chcesz, choćby do Radziwiłła, lubo bolesnoto jest widzieć kawalera z zacnej krwi, zdrajcy przeciw ojczyźnie pomagającego.

— Namyśl się więc waćpan dobrze, — rzekł Kmicic — bo to z góry zapowiadam, że nie gdzieindziej, jeno do Radziwiłła powrócę.

— Przystań do nas, niech piorun w tego kiejdańskiego tyrana trzaśnie! — zawołał Zagłoba. — Będziesz nam przyjacielem i towarzyszem najmilszym, a ojczyzna matka przebaczy ci, coś przeciw niej zawinił.

— Za nic! — rzekł z energią Kmicic. — Bóg to rozsądzi, kto lepiej ojczyźnie służy, czy wy, wojnę domową na własną odpowiedzialność wszczynając, czy ja, służąc panu, który sam jeden uratować tę nieszczęśliwą Rzeczpospolitą może. Idźcie w swoję drogę, ja pójdę w swoję! Nie pora was nawracać i za nic ta robota, jeno to wam z głębi duszy mówię: wy to ojczyznę zgubicie, wy wpoprzek jej ratunkowi stajecie. Zdrajcami was nie nazwę, bo wiem, że intencye wasze zacne, ale, ot! co jest! ojczyzna tonie, Radziwiłł jej rękę wyciąga, a wy mieczami tę rękę bodziecie i w zaślepieniu zdrajcami czynicie jego i tych wszystkich, którzy przy niej stawają.

— Dla Boga! — rzekł Zagłoba — gdybym nie widział jakeś waćpan rezolutnie szedł na śmierć, myślałbym, że strach zmysły ci pomieszał. Komużeś przysięgał, Radziwiłłowi, czy Janowi Kazimierzowi? Szwecyi czy Rzeczypospoiltej? Zmysły waćpan straciłeś?

— Wiedziałem, że na nic się nie przyda was nawracać... Bądźcie zdrowi!

— Czekajno jeszcze, — rzekł Zagłoba — bo tu o ważną rzecz chodzi. Powiedzno, panie kawalerze, czy Radziwiłł przyrzekł ci, że nas oszczędzi, gdyś go o to w Kiejdanach prosił?

— Tak jest! — rzekł Kmicic. — Mieliście przez czas wojny w Birżach zostawać.

— Poznajże twojego Radziwiłła, który nietylko ojczyznę, nietylko króla, ale i własnych sług zdradza. Oto jest pismo do komendanta birżańskiego, którem znalazł przy oficerze, nad konwojem komendę mającym. Czytaj!

To rzekłszy, pan Zagłoba podał list hetmański Kmicicowi. Ten wziął go do rąk i począł przebiegać oczyma, a w miarę jak czytał krew mu napływała do twarzy i rumieniec wstydu za swego wodza coraz silniej oblewał czoło. Nagle zmiął list w ręku i rzucił na ziemię.

— Bądźcie zdrowi! — rzekł. — Lepiej mi było zginąć z rąk waszych!

I wyszedł z izby.

— Mości panowie — rzekł po chwili milczenia Skrzetuski — trudna z tym człowiekiem sprawa, bo jako Turek w swego Mahometa, tak on wierzy w swego Radziwiłła. Sam myślałem, jako i wy, że mu dla korzyści, albo dla ambicyi służy, ale to tak nie jest. Niezły to człowiek, jeno obłąkany.

— Jeśli swego Mahometa dotąd wyznawał, — rzekł Zagłoba — tom dyablo w nim owę wiarę podkopał. Widzieliście, jak nim rzuciło, skoro list przeczytał. Będzie tam między nimi szarwark nie mały, bo to kawaler gotów samemu dyabłu, nietylko Radziwiłłowi, do oczu skoczyć. Jak mi Bóg miły, żeby mi kto stado tureckie darował, nie ucieszyłbym się tak, jak z tego, żem go od śmierci wybawił.

— Prawda jest, — rzekł pan miecznik — waćpanu on życie zawdzięcza, nikt tego nie będzie negował.

— Bóg z nim! — rzekł Wołodyjowski, — radźmy teraz, co czynić.

— A cóż? siadać i jechać w drogę... Koniska też się trochę wydychały — odpowiedział pan Zagłoba.

— Tak jest. Jechać nam jak najprędzej! A waszmość pojedziesz z nami? — zapytał miecznika Mirski.

— Nie osiedzę ja się tu spokojnie i muszę jechać także... Ale jeśli waszmościowie zaraz chcecie ruszać w drogę, to powiem szczerze, że mi to nie na tękę zaraz się z wami zrywać.

Skoro tamten żywy odjechał, toć mnie wać. Skoro tamten żywy odjechał, toć mnie tu zaraz nie spalą, ani nie zamordują, a do takiej drogi trzeba się w to i owo zaopatrzyć. Bóg raczy wiedzieć kiedy wrócę... Trzeba tem i owem rozporządzić, co lepsze rzeczy ukryć, inwentarze wysłać do sąsiadów, luby spakować. Mam też i trochę gotowizny, którąbym też chciał na wóz zabrać. Do jutra do świtu będę gotów, ale tak łap cap nie mogę.

— My też nie możemy czekać, bo miecz wisi nad nami — odrzekł Wołodyjowski. — A waćpan gdzie się chcesz schronić?

— W puszczy, wedle waszej rady... Dziewczynę przynajmniej tam zostawię, bom sam jeszcze nie stary i moja szablina przydać się ojczyźnie i królowi jegomości może.

— To tedy bądź waszmość zdrów... Daj Bóg, abyśmy się w lepszych czasach spotkali.

— Niech Bóg nagrodzi waszmościów za to, żeście mi na ratunek przyszli. Pewnie się tam gdzie w polu obok siebie zobaczymy.

— Dobrego zdrowia!

— Szczęśliwej drogi!

I poczęli się żegnać z sobą, a potem każdy przychodził kłaniać się pannie Aleksandrze.

— Żonę moją waćpani w puszczy zobaczysz i chłopczyków, uściskaj ich tam odemnie i kwitnij w dobrem zdrowiu — rzekł Jan Skrzetuski.

— A wspomnij czasem żołnierza, który choć nie miał do cię szczęścia, rad ci zawsze nieba przychylić! — dodał Wołodyjowski.

przyszedł i Zagłoba.

— Przyjm, wdzięczny kwiatuszku, i od starego pożegnanie! Uściskaj panią Skrzetuską i moich basałyków.! Setne to chłopy!

Zamiast odpowiedzi, Oleńka chwyciła go za rękę i przycisnęła ją w milczeniu do ust.

ROZDZIAŁ VII.

Tejże nocy najdalej we dwie godziny po odjeździe oddziału Wołodyjowskiego, przybył do Billewicz na czele jazdy sam Radziwiłł, który Kmicicowi na odsiecz szedł, bojąc się, by ten nie wpadł w ręce Wołodyjowskiego. Dowiedziawszy się co zaszło, zagarnął miecznika wraz z Oleńką do Kiejdan, nie wypocząwszy nawet koniom, wracał.

Hetman niezmiernie był wzburzony, słuchając opowieści z ust miecznika, który wszystko szeroko opowiadał, chcąc od siebie uwagę groźnego magnata odwrócić. Nie śmiał też protestować dla tej samej przyczyny przeciw wyjazdowi do Kiejdan i rad był w duszy, że się na tem burza skończyła. Radziwiłł zaś, chociaż pana miecznika o "praktyki" i zmowy podejrzywał, miał istotnie zbyt wiele trosk, ażeby o tem w tej chwili pamiętać.

Ucieczka Wołodyjowskiego mogła zmienić rzeczy na Podlasiu. Horotkiewicz i Jakób Kmicic, którzy tam stali na czele chorągwi skonfederowanych przeciw hetmanowi, bylito dobrzy żołnierze, ale niedość poważni, skutkiem czego cała konfederacya nie miała powagi. Tymczasem z Wołodyjowskim uciekli tacy ludzie, jak Mirski, Stankiewicz i Oskierka, nie licząc samego małego rycerza, wszyscy oficerowie wyborni i otoczeni mirem powrzechnym.

Wszakże był na Podlasiu i książę Bogusław, który z nadwornemi chorągwiami opierał się konfederatom, oczekując przytem ciągle pomocy od wuja elektora; ale wuj elektor marudził, widocznie czekał na wypadki: oporne zaś wojska rosły w siłę i codzień przybywało im stronników.

Hetman przez jakiś czas chciał sam ruszyć na Podlasie i jednym zamachem zgnieść buntowników, ale wstrzymała go myśl, że niech tylko nogą z granic Żmudzi wyruszy, wnet cały kraj powstanie i powaga radziwiłłowska zmaleje w takim wypadku w oczach szwedzkich do zera. Namyślał się więc książę nad tem, czyby Podlasia całkiem na razie nie opuścić i ks. Bogusława na Żmudź nie ściągnąć.

Było to potrzebne i pilne, bo z drugiej strony dochodziły groźne wieści o działaniach pana Wojewody witebskiego. Próbował hetman pojednać się z nimi i wciągnąć do swych planów, ale Sapieha odesłał listy bez odpowiedzi: mówiono natomiast, że się licytuje, sprzedaje co może, srebra przetapia makaty i kobierce nawet Żydom zastawia, majętności wydzierżawia a wojska ściąga.

Hetman z natury chciwy i do ofiar pieniężnych nie zdolny, wierzyć początkowo nie chciał, by ktoś bez wahania całą swą fortunę na ołtarz ojczyzny rzucał; ale czas przekonał go, że tak było w istocie, bo Sapieha z każdym dniem rósł w wojskową potęgę. Garnęli się do niego zbiegowie, szlachta osiadła, patryoci, nieprzyjaciele radziwiłłowscy, ba, gorzej — i dawniejsi przyjaciele, i jeszcze gorzej, bo nawet krewni hetmańscy, jako książe łowczy Michał, o którym przyszła wiadomość, iż rozkazał, aby wszystkie intraty z dóbr jego jeszcze przez nieprzyjaciela niezajętych, były oddane na wojsko wojewodzie witebskiemu.

Takto rysował się od fundamentów i chwiał się gmach, zbudowany przez pychę Janusza Radziwiłła. Cała Rzeczpospolita miała się w tym gmachu zmieścić, a tymczasem okazało się, że jednej Żmudzi objąć nie może.

Położenie coraz było podobniejsze do błędnego koła, bo naprzykład przeciw wojewodzie witebskiemu mógł Radziwiłł wezwać wojska szwedzkie, które coraz więcej kraju stopniowo zajmowały, ale byłobyto przyznać się do bezsilności. Zresztą stosunki hetmana z generalissimusem szwedzkim były od czasu klawańskiej potyczki, dzięki pomysłowi pana Zagłoby, zachwiane i pomimo wyjaśnień, panowało między nimi rozdraźnienie i nieufność.

[Ciąg dalszy nastąpi].

HUMORYSTYKA.

Na nauce w koszarach.

Kapral: — Z ilu części składa się armata?

Szeregowiec Konewka: — Z pięciu i... i...

Kapral: — I... i... ośle jakiś, czy nie mówiłem ci wczoraj, że z siedmiu?

Szeregowiec Konewka: — Daruj mi pan, panie kapralu, zapomniałem...

Kapral: — Jeżeli masz taką baranią głowę i wszystkiego zapominasz, to sobie zapisz!

Szeregowiec Konewka: — Nie umiem pisać, gdyż w naszej wsi nie było ani szkoły ani nauczyciela.

Kapral: — Powiedz mi, zatem, Kapusta, dlaczego armata musi się składać właśnie z siedmiu części?

Szeregowiec Kapusta: — Bo... bo...

Kapral: — Bo... bo... jesteś osłem i nic nie wiesz. Uważajcie teraz wszyscy, ciemięgi! Wyjaśnię wam to raz jeszcze! A więc uważać, gdyż inaczej, do kroćset milionów bagnetów, będzie z wami źle! Słuchajcie, powtarzam na nowo. Każda armata składa się tylko z siedmiu części, gdyby bowiem miała ich sześć, toby jednej brakowało. Czyście zrozumiały, słomiane osły?

Wszyscy rekruci: — O tak teraz pojeliśmy już wszyscy.

Przekonał go.

(Wybębniono w małem miasteczku galicyjskiem, że z przyczyn niebezpieczeństwa pożaru nie wolno na rynku smażyć kiszek i kiełbas podczas targu. Niektórzy posłuchali; Wojciech smaży dalej).

Policyant: — Czy Wojciech nie słyszał, że na rynku kiszek smażyć nie wolno?

Wojciech (wsuwając mu szóstkę): — To też ja panie inspektorze nie na rynku smażę, tylko na smalcu!

Policyant (odchodzi kontent): — No, tak — to co inszego.

Nieszczęśliwi.

Mąż z żoną, co się zdarza nierzadko, pokłócili się zawzięcie przy śniadaniu. Rozgniewana pani domu rzuciła na podłogę filiżankę i dwa talerzyki i nagle zalała się rzewnemi łzami.

— A widzisz, zaraz płaczesz! — rzecze mąż.

A na to żona mu odpowiada:

— Bo przypominałam sobie, do czegoś mnie doprowadził!... W pierwszych latach po ślubie stać mię było na tłuczenie prawdziwej porcelany saskiej, a nie takiego gałgaństwa jak teraz! O ja nieszczęśliwa z takim mężem!

Nasi politycy.

— Powiadam radcy, straszne rzeczy się dzieją na świecie! Albania już schwyciła za oręż zbrojny!

— A co, panie dobrodzieju, ja zawsze mówiłem, że i w polityce istnieje pewien ład i porządek. Wszystko idzie podług alfabetu! Najpierw Albania wzięła do ręki oręż, później uczyni to Anglia, a w alfabetycznym porządku pójdzie Austrya, Bułgarya, Czarnogórze i tak dalej — aż wkrótce wszystkie ludy schwycą za miecz i nastąpi Europejska wojna!

Dobry sposób.

Panna Flora jest bardzo gadatliwa. Onegdaj zachorowała i przywołała do siebie lekarza. Lecz swoim zwyczajem nie dała mu przyjść do słowa. Co lekarz zaczął mówić, panna Flora wpadała mu w słowa.

— A więc weźmie pani wodę...

— A czy nie byłoby lepiej octem!

— Zaraz, zaraz, ale pani mi nie daje przyjść do słowa... Zresztą proszę mi pokazać język... tak, proszę go lepiej wystawić... tak... teraz proszę go tak trzymać, aż ja skończę mówić.

Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

— Podobno byłeś chory?

— A tak, miałem aż dwóch doktorów, Iksa i Ygreka.

— Któryż ci z nich pomógł?

— Tego nie umiem powiedzieć, gdyż słuchałem sumiennie obydwóch.

— Jakto? ci panowie zgodzili się na jeden i ten sam sposób leczenia?

— A tak, doktór Iks nie kazał mi zażywać lekarstw, zapisywanych przez doktora Ygreka, a doktór Ygrek także mi zabronił zażywania lekarstw, zapisywanych przez doktora Iksa.

Sąsiedzka uprzejmość.

Pan Klawicymbalski uczył się grać także na cytrze, brzdąkał więc na niej po całych dniach. Zirytowany tem sąsiad jego Śledzinnicki spotkawszy go raz na ulicy, rzekł mu:

— Wiesz Pan, że pan grasz na cytrze jak Dawid na harfie, tylko nie tak ładnie!

— O panie, a pan mówisz tak jak Salomon, tylko nie tak mądrze!

Dowcipny siostrzeniec.

Do starego bardzo bogatego, a bardzo skąpego wujaszka, przyjechał na wieś siostrzeniec. Pod wieczór tegoż dnia, gdy już siostrzeniec miał odjeżdżać, zerwała się burza i wujaszek rad nie rad musiał u siebie użyczyć młodzieńcowi noclegu.

— Gdzież ja ciebie tu ulokuję, mój drogi... Ciasno tu u mnie: — wymawiał się jeszcze sknera.

— O, wujaszku!... — odrzekł wesoło młodzieniec — jest na to wyborny sposób i miejsce... Niech mnie wujaszek ulokuje w swym testamencie...

Dawniej a dziś.

Pryncypał do subjekta:

— Jak pan wyglądasz, panie Moryc!... kiedy ja byłem subjektem, to przychodziłem zawsze do pracy wyelegantowany...

— Tak, panie pryncypale... lecz za pańskich czasów subjekt był zarazem kasyerem!

Chrypka swatem.

— Już dawno pragnąłem oświadczyć się pani, ale nigdy nie mogłem przyjść do słowa. Teraz więc, kiedy pani ma tak silną chrypkę, że formalnie mówić nie może, korzystam ze sposobności i proszę o jej rękę.

Młody.

— Pan hrabia niezawodnie wcześnie się ożenił?

— A tak, miałem wówczas dopiero dwadzieścia tysięcy długu!

Przezorność.

W pewnym berlińskim kościele jest zwyczaj, że ołtarz przed którym mają stanąć nowożeńcy, zasłania się suknem z następującym napisem: "Panie, przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią".

Nasze gosposie.

Kucharka: — Czy mogę już rybę opłukać i osolić?

— Ryb się nie płucze, gdyż żyją w wodzie, a naszej dzisiejszej i solić zbytecznie, bo morska.

Mądra odpowiedź.

— A nie możecie to pędzić świni którędy indziej, to droga dla pieszych!

— A dyć moja świnia idzie tyż piechotą.

Rozczarowanie.

— Kopę lat cię nie widziałem. Ostatni raz, pamiętasz, wtedy, kiedyś się starał o pannę X. No, jakże ci się udało!

— Fatalnie.

— Co? dostałeś odkosza?

— Nie, wyszła za mnie.

Pociecha rodziców.

Ojciec: — Ach! Jaki inteligentny jest ten nasz malec. Będzie mógł już za kilka lat wystąpić w komedyi...

Matka: — W tej chwili stłukł właśnie talerz...

Ojciec: — W takim razie ma więcej skłonności do dramatu.

Miły synalek.

Ojciec: — Cóż ty sądzisz, próżniaku, że ja na wieki będę dla ciebie pracował?

Syn: — Ależ uchowaj Boże! Mam właśnie nadzieję, że kochany ojciec wkrótce już będzie na wieki odpoczywał.

Nerwowy.

— Mąż pani podobno chory?

— Tak, niestety: ogromne rozdrażnienie nerwowe...

— Czemże się to objawia?

— Proszę pani, niech tylko na cokolwiek spojrzy... na karty, naprzykład... na butelkę — to się mu zaraz ręce trzęsą, a oczy błyszczą jak u kota... Podobno biedaczek od wczesnej młodości był taki nerwowy.

Czuła żona.

— No, a gdybym ja umarł, Julciu, czy będziesz o mnie pamiętać?

— Ależ naturalnie, aniołku!... zawsze cię będę stawiał drugiemu mężowi za przykład.

W Konstantynopolu.

— Przebóg efendi, Włosi zamierzają zaatakować Dardanele...

— Allach! Jeden jest Bóg a Mahomet jego prorok! Niech tylko spróbują! Dotychczas okazali się w całej wojnie prostymi osłami; najnowszy projekt może im przynieść tylko jedno: awans na osłów dardanelskich.

Nieczyste sumienie.

— Chcę ci zrobić niespodziankę na imieniny, lecz przedtem spytam się nauczyciela, jak ty się uczysz.

— Mamusiu, jeżeli mi chcesz naprawdę zrobić przyjemną niespodziankę, to lepiej niech się go mamusia nie pyta.

Myśli.

Miłość pierwsza u kobiet — to fiołek w gęstwinie,
Co pół kwietnia czaruje, a w pół maja zginie...
Lecz ostatnia — to powój w koło okręcony —
Jeszcze w zimie się gniecie suchemi ramiony...

Kobieta i muszla.

— Jaka jest różnica między kobietą a muszlą? — pyta mąż żony.

— Ta, że obie są kruche i ładne.

— To podobieństwo, ale różnica ta, że muszla jest chora, gdy nosi w sobie perłę, a ty chorujesz, gdy pereł nie nosisz na sobie.

W koszarach.

— Czy jesteście zadowoleni z jedzenia, — pytał żołnierzy rewidujący koszary wojskowe pułkownik. — Czy jeden z was nie dostaje czasami jeść za dużo, a drugi za mało?

— Nie, panie pułkowniku, wszyscy dostajemy za mało.

Skutek radości.

— Mojsze, jak to możliwe? wczoraj byłeś całkiem siwy, a dzisiaj masz włosy jak kruk?

— Mój przyjacielu, miałem nadspodziewanie wielką radość i włosy mi przez jedną noc poczerniały.

W kancelaryi parafialnej.

— Dajesz pan na zapowiedzi... A jesteś pan zupełnie swobodny?

— Tak... to jest niby o tyle, że moja przyszła teściowa stoi tu przed drzwiami i pilnuje, żebym nie uciekł.

Rada.

Gdy masz pośród mnóstwa ludzi
Życzliwych ci wielu,
I mówisz z nich niejednemu:
Drogi przyjacielu!...
Bacz-że pilnie, byś daleko
Nie zaszedł w słów przędzy
I nie skończył mowy zdaniem:
"Pożycz mi pieniędzy!"

To fatalne.

— Co ty Mojsze tak zaszmucony?

— Moi teszczowy dziś w nocy porabiał samobójstwo. Odkręciła gaz w alkierzy i rano była tojd!

— A ty teraz będziesz musiał rachunek za gaz zapłacić? Szlag zol trefen taki interes.

Smaczne.

Do rozgniewanego o coś srodze obywatela przychodzi kucharz po dyspozycyę obiadu na jutro. Kucharz jest trochę przygłuchy.

— Co jaśnie pan rozkaże jutro na obiad?

— Milion djabłów tłuczonych i wiedźmę na dodatek! — mruczy rozgniewany obywatel.

— Słucham. A na drugie?...

Nasze dzieci.

(Rzecz dzieje się podczas obiadu).

Sześcioletni Staś: — Tatuś je żarłocznie, jak jaki niedźwiedź!...

Ośmioletni Kazio: — Ale też pracuje za to jak wół!

W menażeryi.

— Oto wąż boa dusiciel, który na śniadanie zjada całego barana. Proszę bardzo panowie, nie zbliżajcie się zanadto.

Nie do tego stopnia.

— Mężulku, cobyś zrobił, gdybyś mnie stracił?

— Oszalałbym!

— A ożeniłbyś się powtórnie?

— No tak dalece nie zwaryowałbym... bądź spokojna.

Nie można żartować!

Doktór: — Mężowi szanownej pani muszę stanowczo wzbronić piwa, ponieważ z jego chorobą żartować nie można...

Żona (która zna swojego męża): — Ale i z moim mężem, panie doktorze, też żartować nie można.

Kiepsko zaczyna.

Kiedy już pewnemu skazańcowi przed założeniem powroza na kark zawiązano oczy, zapytał on kata:

— Powiedz mi, który też dzień dzisiaj mamy?

— Poniedziałek! — odparł kat.

— No — rzekł skazaniec, — jakoś to kiepsko ten tydzień zaczynam...

Bankier.

— Szmul, słyszał ty już, że Icek otworzy wielki interes bankowy?

— Biste meszugge! Un nie nie poszadal!...

— Wie hajst, nie poszadal! Un miał przecież wytrych.

Nasze dzieci.

Nauczyciel: — Kret zjada dzień nie tyle pożywienia ile sam waży.

Mały Zanwel: — A skąd kret może wiedzieć ile on waży?

W restauracyi.

Gospodarz: — Przepraszam szanownego pana za postępek tego kelnera i proszę, niech szanowny pan sam wyznaczy dla niego karę...

Gość: — Hm... owszem, niech jada przez tydzień tylko w pańskiej restauracyi.

Niedźwiedzi komplement.

— Dziś wygląda pani poprostu wspaniale! Niczem szesnastoletnia róża.

Zagalopował się.

— Ach, pani, o tobie śnię w dzień i w nocy!

— Jakto! więc pan sypia we dnie?!

Ma racyę.

— Pan musisz żyć z żoną bardzo szczęśliwie!

— Oj, ma pan racyę! Niestety... muszę.

BEZ KAPELUSZA.

Bardzo hygieniczną nowość w obecnym sezonie zaprowadzono w miejscowościach letniczych i kąpielach morskich, mianowicie chodzenie po świeżem powietrzu bez kapelusza. Podobno nowość ta przywędrowała do Europy z Ameryki i słusznie doznała powodzenia.

W angielskich i francuskich kąpielach nadmorskich rzadko kto zjawia się na wybrzeżu w kapeluszu, a jeżeli go nosi, to w ręku lub przypięty do ubrania zapomocą specyalnej łapki, wynalezionej w tym celu przez sprytnych przedsiębiorców.

Co prawda, moda ta nowa nie jest. Miliony dzikich nie używają żadnego nakrycia głowy a w starożytnej Grecyi i Rzymie, chociaż czapki i kapelusze były znane, chodzono tylko z głową obnażoną i w ten sposób przedstawiane są w rzeźbach starożytnych najklasyczniejsze męskie i żeńskie piękności. Dzisiejsza jednak moda nie ma nic wspólnego z gracyą starożytnych. Ci, którzy nie noszą kapelusza, robią to ze względów hygienicznych. Skóra głowy potrzebuje tak samo, jak skóra na reszcie ciała transpiracyi, a zahartowanie głowy może ją ustrzegać nieraz od wielu bólów, newralgii, a także wzmocnić włosy i uchronić je od wypadania.

Pytanie jednak, w jaki sposób mają się kłaniać mężczyźni, którzy nie noszą kapeluszy? Pod tym względem jest kilka projektów. Jedni radzą salutować po wojskowemu ale to wydaje się dla innych śmieszne, więc jest druga rada, aby kłaniać się tak, jak kobiety, skinieniem głowy. Są jednak tacy, dla których i to wydaje się zbyt fatygującem, więc radziby wprowadzić miły uśmiech na znak powitania, miły uśmiech bez względu na to, czy zbliża się do nas niewypłacalny dłużnik, czy też gospodarz nie chcący odnowić mieszkania i podwyższający ciągle komorne. Czy tak czy owak sprawa ukłonu nie będzie trudna do rozwiązania i utrze się sama przez się, jeżeli moda nieużywania kapelusza przyjmie się dłużej. Dotychczasowe powodzenie zdaje się zapowiadać jej istnienie długotrwałe.

Idylla.

— Widzisz, niema to jednak nad stan małżeński. Wracam w południe z biura do domu, zmęczony, zdenerwowany, a tu moja żona wita mnie we drzwiach, odbiera odemnie kapelusz, pomaga mi zdjąć płaszcz, zastawia obiad, ja jem, a ona przysiada się do mnie i poczyna mi opowiadać różne rzeczy, i tak gada i gada i gada... że mnie aż nieraz cholera bierze.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the London and Lancashire Guarantee and Accident Company of Canada, Toronto, Canada,
on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount and capital deposit		$200,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		370.23
Interest, rents and dividends		11,696.14
From other sources		10,000.00
Profit on sale or maturity of ledger assets		21.50
Total Income		$22,087.87
DISBURSEMENTS.		
Commission or brokerage		$ 6.50
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		3,156.25
All other taxes, licenses and insurance department fees		2,355.65
Legal expenses, advertising, printing and stationery		11,989.23
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		443.60
All other disbursements		1,422.77
Total Disbursements		$ 19,864.00
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds		$ 271,689.49
Cash on hand and in bank		27,039.17
Premiums in course of collection		247.23
Total Ledger Assets		$298,975.89
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest due and accrued		$ 3,435.42
Gross Assets		$302,411.31
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Book value of real estate, bonds and stocks over market value		$ 3,439.49
Total Admitted Assets		$298,971.82
LIABILITIES.		
Total unearned premiums		$ 370.23
Commission and brokerage		61.81
Salaries, rents, bills, etc.		1,000.00
State, county and municipal taxes		7.50
Total Liabilities		$1,439.54

A. G. McILWAINE JR., United States Manager.
F. S. PATTERSON, Cashier.
Subscribed and sworn to before me this 24th day of January, 1912.
HELEN F. LOOMIS, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Loyal Protective Insurance Co. of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	492,405.04
Policy fees required or represented by application	47,278.00
Interest and dividends	11,299.85
From agents' balances previously charged off	181.76
Total Income	$550,864.57
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$293,301.21
Investigation and adjustment of claims	6,775.48
Policy fees retained by agents	46,957.50
Commission or brokerage	25,911.33
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	81,909.97
Rents	4,130.04
All other taxes, licenses and insurance department fees	10,092.72
Legal expenses, advertising, printing and stationery	15,823.62
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	7,756.19
Stockholders for interest or dividends	10,000.00
All other disbursements	25,088.02
Agents' balances charged off	133.98
Decrease in book value of ledger assets	1,050.00
Total Disbursements	$526,933.27
LEDGER ASSETS.	
Book values of bonds and stocks	$253,965.39
Cash on hand and in bank	97,241.84
Total Ledger Assets	$351,207.23
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest accrued	$ 3,084.06
Market value of bonds and stocks over book value	284.61
Total Admitted Assets	$354,575.90
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$ 62,516.02
Total unearned premiums	88,971.67
Salaries, rents, bills, etc.	300.00
State, county and municipal taxes	8,195.80
Advance premiums	3,661.00
Other liabilities	166.45
Total Liabilities	$163,810.94
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 17,728.00
Total losses paid during the year	7,972.44

S. AUGUSTUS ALLEN, President.
FRANCIS R. PARKS, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 18th day of January, 1912.
GEORGE W. CAMPBELL, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Maryland Casualty Company of Baltimore, in the State of Maryland, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State pursuant of law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		5,031,810.03
Interest, rents and dividends		229,476.44
Profit on sale or maturity of ledger assets		6,472.50
Increase in book value of ledger assets		42,562.80
Total Income		$5,310,321.77
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$1,889,261.53
Investigation and adjustment of claims		420,787.57
Commission or brokerage		1,329,193.01
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		366,470.09
Rents		23,087.85
Repairs, expenses and taxes on real estate		19,550.37
All other taxes, licenses and insurance department fees		139,937.36
Legal expenses, advertising, printing and stationery		85,059.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,030.98
Stockholders for interest or dividends		175,000.00
All other disbursements		24,004.88
Loss on sale or maturity of ledger assets		42.50
Decrease in book value of ledger assets		13,799.43
Total Disbursements		$4,691,966.07
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$837,590.12
Mortgage loans on real estate		8,000.00
Book value of bonds and stocks		4,478,406.76
Cash on hand and in bank		115,220.00
Premiums in course of collection		892,755.17
Bills receivable		11,463.35
Total Ledger Assets		[illegible]
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 29,680.71
Gross Assets		$6,413,620.24
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$11,463.23	
Gross premiums in course of collection	44,434.03	
Other unadmitted assets	37,968.18	
		93,866.44
Total Admitted Assets		$ 6,319,753.80
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$1,262,846.96
Total unearned premiums		2,355,732.22
Commission and brokerage		229,046.46
Salaries, rents, bill, etc.		8,052.77
State, county and municipal taxes		85,321.14
Re-insurance premiums		2,116.25
Total Liabilities		$4,043,115.80
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$322,910.16
Total losses paid during the year		166,290.91

JOHN T. STONE, President.
JAMES F. MITCHELL, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 22nd day of January, 1912.
JOHN F. MENSCHAEFER, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massonic Protection Association of Worcester, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

Monday, Sept. 30,

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$233,829.53
Policy fees required or represented by application		51,225.00
Interest, rents and dividends		8,967.43
From other sources		131.29
Total Income		$294,153.25
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$116,118.87
Investigation and adjustment of claims		2,514.10
Policy fees retained by agents		49,897.75
Commission or brokerage		17,245.02
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		43,142.21
Rents		1,012.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		5,824.97
Legal expenses, advertising, printing and stationery		5,937.09
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		5,848.79
Stockholders for interest or dividends		5,000.00
All other disbursements		803.40
Agents' balances charged off		38.20
Decrease in book value of ledger assets		50.00
Total Disbursements		$253,432.40
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$214,292.50
Cash on hand and in bank		72,445.77
Total Ledger Assets		$286,738.27
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 2,466.19
Gross Assets		$289,204.46
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Book value, bonds over market value		1,452.50
Total Admitted Assets		$287,751.96
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$ [illegible],071.42
Total unearned premiums		16,255.00
Salaries, rents, bills, etc.		2,793.25
State, county and municipal taxes		3,748.35
Advance premiums		1,066.60
Other liabilities		2,694.90
Total Liabilities		[illegible]
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$ 2,340.80
Total losses paid during the year		632.51

FRANCIS A. HARRINGTON, President.
FRANK C. HARRINGTON, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 1st day of February, 1912.
CHAS. A. HARRINGTON, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Accident Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$311,182.44
Policy fees required or represented by application		53,645.00
Interest, rents and dividends		4,741.79
Total Income		$369,569.23
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$132,078.81
Investigation and adjustment of claims		1,147.41
Policy fees retained by agents		53,473.00
Commission or brokerage		58,730.71
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		62,969.18
Rents		11,103.12
All other taxes, licenses and insurance department fees		3,552.22
Legal expenses, advertising, printing and stationery		13,320.48
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,152.20
Stockholders for interest or dividends		10,000.00
All other disbursements		8,436.60
Total Disbursements		$360,963.73
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$154,349.08
Cash on hand and in bank		33,209.69
Premiums in course of collection		4,814.79
Bills receivable		1,553.26
Total Ledger Assets		$193,926.82
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 1,797.08
Other nonledger assets		7,500.00
Gross Assets		$203,223.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$1,553.26	
Furniture, fixtures, supplies, printed matter and stationery	7,500.00	
Gross premiums in course of collection	480.25	
Book value of bonds over market value	4,769.08	
		14,302.59
Total Admitted Assets		$188,931.31
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$22,142.85
Total unearned premium		[illegible]
Commission and brokerage		948.24
Salaries, rents, bills, etc.		1,955.00
State, county and municipal taxes		2,792.31
Re-insurance premiums		994.48
Total Liabilities		$64,678.32
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$603.43
Total losses paid during the year		174.04

G. LEENARD McNEILL, President.
I. M. HARHAWAY, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 27th day of January, 1912.
PAYSON DANA, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Bonding and Insurance Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$819,154.28
Interest, rents and dividends		44,504.83
Total Income		$863,659.11
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$130,200.08
Investigation and adjustment of claims		12,266.16
Policy fees retained by agents		188,789.00
Commission or brokerage		180,161.25
Rents		14,203.23
Repairs, expenses and taxes on real estate		15.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		18,706.47
Legal expenses, advertising, printing and stationery		28,713.06
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		22,919.77
Stockholders for interest or dividends		52,500.00
All other disbursements		24,843.93
Agents' balances charged off		1,318.50
Total Disbursements		$674,636.47
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$ 2,000.00
Mortgage loans on real estate		12,000.00
Book value of bonds and stocks		1,805,038.28
Cash on hand and in bank		181,816.93
Premiums in course of collection		267,240.86
Other ledger assets		20,187.01
Total Ledger Assets		$2,288,283.08
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 18,855.82
Gross Assets		$2,307,138.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Gross premiums in course of collection	68,757.50	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	29,331.13	
		98,088.63
Total Admitted Assets		$2,209,050.27
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$133,194.99
Total unearned premiums		405,435.46
Commission and brokerage		15,649.68
Salaries, rents, bills, etc.		9,009.40
State, county and municipal taxes		12,287.31
Re-insurance premiums		9,424.51
Advance premiums		4,481.06
Other liabilities		10,000.00
Total Liabilities		629,482.41
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$40,478.38
Total losses paid during the year		8,686.05

J. F. FALVEY, President.
JOHN T. BURNETT, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 17th day of February, 1912.
MARTIN J. COCHRAN, Notary Public.
(SEAL.)

DZIAŁ DLA KOBIET.

BIEDA.

Idzie sobie babuleńka,
To płacze, to stęka,
To jęk z piersi wyda.
Zebrała się wnet gromada
"Ktoś ty babciu?" Każdy pyta
A ta rzecze: "Bieda".
"Ledwie wlokę stare kroki —
Bom ci przeszła świat szeroki
Niemców i Francuzów!
Niegościnne te psiewiary
Jeść nie dały babie starej,
Jeno sporo guzów!
A gdy proszę zmiłowania —
Każdy srogą pięść odsłania —
Ona precz ze swych szlaków.
Więc przez chłosty i ulewy.
Przywlekłam się, moiściewy,
Do braci — Polaków."
Inszy ludek w tej krainie
Ulitował się babinie
I nie wyszczuł psami.
"Naści stara, kiej cię boli —
Plastr na guzy, chleba, soli.
I pozostań z nami".
Zamieszkała więc babula
I po miastach hula, hula!
Lub nawiedza kmiotka,
Z grzbietu zdziera mu koszulę,
Albo po łbie i szkatule.
Grzmoci, kogo spotka.
Zgniewała się rzesza zbita:
Idź precz, wiedźmo, łez nie syta
Do innego kraju! —
Zaśmiała się w odpowiedzi —
Oni krzyczą — ona siedzi:
— "Kiej mi tu jak w raju!
Dobrzy ludzie tu się rodzą:
Wszyscy wzajem sobie szkodzą!
Mazgaj przy mazgaju,
Polubiłam polską grzędę
I tu sobie mieszkać będę,
Jak w raju, jak w raju!"
Tak ci mówi — oni w skargi.
Potem w radę, potem w targi,
Aż się łeb zapoci —
Drą się, drą się — a babula
Jak hulała, tak se hula
I Polaków grzmoci!

MIESZKANIE.

Mieszkanie dobrze i starannie utrzymywane, powinno przedewszystkiem nęcić oko nadzwyczajną czystością obok urządzenia choć skromnego lecz wygodnego.

Gospodyni, pojmująca dobrze swoje obowiązki, nie zapomni nigdy o tem, że chcąc uczynić ognisko domowe miłem i mężowi i dzieciom, należy zwrócić pilną uwagę na dwie rzeczy główne; aby piękne przymioty duszy zdobiły tę, która jest duszą tego ogniska, sama gospodynią domu, oraz aby domownicy znajdowali upodobanie w tem środowisku, z całą miłością i całą starannością kochającego serca dla nich przysposobionem.

Na tem polega tajemnica szczęśliwego pożycia, ugruntowania na wzajemnym szacunku i przywiązaniu.

Myliłby się, ktoby sądził, że dobry smak w urządzeniu mieszkania polega na przeładowaniu go różnymi przedmiotami, użytku codziennego lub też zbytkownymi drobiazgami — dobry smak objawia się przedewszystkiem w porządku i czystości, przeznaczeniu każdemu przedmiotowi właściwego mu miejsca i w starannem utrzymaniu całego mieszkania.

Rośliny i kwiaty niezmiernie każde mieszkanko ozdabiają, ożywiają i upiększają, gospodyni domu powinna umieć więc korzystać z tego łatwego i niekosztownego sposobu przybrania pokoi i odpowiednio go uzyskać. Dopomogą jej potem w tem córki, nabierające od najmłodszych lat zamiłowania do pielęgnowania kwiatów.

Zdaje się, iż zbytecznem byłoby tu szerzej się nad tem rozwodzić, wiadomo ile uroku ma świeża, bujna roślinność, pękami kwiecia przybrana — wiadomo, jak mile nęcą oko przechodnia albo gościa okna czysto utrzymane i przepełnione doniczkami z żywą roślinnością. Pielęgnowanie kwiatów i roślin, obok pięknej ozdoby mieszkań, stanowi miłą i pożyteczną rozrywkę w codziennej pracy, polecamy ją też gorąco naszym młodym dziewczętom.

Utrzymanie i urządzenie mieszkania jest nadto niezawodnie wskazówką upodobań, zalet, a nawet usposobienia osób, które w niem zamieszkują, stąd wchodząc do jakiegoś mieszkania, łatwo można się domyśleć, jaki duch w niem panuje, jakie uczucia w niem przeważają, jaką jest gospodyni domu i jaką wartość przywiązuje się do swego ogniska domowego.

Zważywszy to kobieta powinna nie zaniedbywać tak ważnego obowiązku dobrego utrzymywania mieszkania — powinna w tym kierunku dołożyć wszelkich starań dbając zarówno o stronę czystości, jak i o stronę przyozdobienia wszystkich kącików choćby i najmniejszego i najskromniejszego mieszkania.

Dobra gospodyni domu powinna dbać o tę czystość w całem swojem mieszkaniu, zarówno o sprzęty jak i o okna, ściany, itp. Pokoje mieszkań, czy to najskromniejszych, czy też zamożniejszych, muszą być codziennie starannie omiecione i okurzone, nie wystarcza to jednak całkowicie do utrzymania mieszkań w należytym, wykwintnym porządku, ale trzeba nadto często posługiwać się wodą i mydłem.

Zabierając się do wymycia podłogi, należy najpierw starannie przekonać się, czy niema na niej plam tłustych i takowe na kilka godzin przed użyciem wody, pokryć gliną, skropioną octem, a potem zdjąwszy takową zabrać się dopiero do zmywania ciepłą wodą i mydłem; plamy łatwo zginą, lub przynajmniej staną się mniej widocznemi.

Odrzwia i wogóle wszelkie ramy drewniane, pokostowe lub lakierowane, myją się gąbką maczaną w letniej wodzie z mydłem rozrobionem, a następnie wyciera się je suchą, miękką ścierką.. Gdyby po umyciu pozostały jakie plamy, można je wywabić terpentyną.

Chcąc, aby szyby były przeźroczyste, należy zmywać je spirytusem albo też ługiem, w wodzie roztworzonym. Ocet może też być użytym w tym wypadku.

Do zmywania podłogi powinno się brać szczotkę nie zbyt twardą a raczej giętką i ciepłą wodę z mydłem. Należy unikać posługiwania się wodą gorącą, gdyż od tej drzewo żółknie; szkodliwem jest również pozostawianie wody przez dłuższy czas na jednem miejscu.

Schody, korytarze, kuchnia, powinne także być w największym porządku utrzymywane i starannie zamiatane. Spiżarka dowiedzie też zamiłowania porządku u gospodyni domu; każdy przedmiot będzie tam miał miejsce, stale wyznaczone i każdy przechowywany tam artykuł spożywczy tak umieszczony, jak tego wymaga natura rzeczy.

Każde mieszkanie powinno zaopatrzone być w różne przedmioty do utrzymania porządku niezbędnie potrzebne, jak szczotki, miotełki i gąbki należy mieć w częstem użyciu.

KUCHNIA POLSKA.

Pączki doskonałe.

Dwie kwarty mąki rozczynić pół kwartą mleka i 4 łutami drożdży. Gdy ciasto ruszy, wlać 20 żółtek ubitych z ćwiercią funta cukru, kwaterkę masła, kieliszek araku, trochę wanilii dla zapachu i wyrabiać ciasto godzinę, bo od wyrobienia zależy dobroć pączków i zostawić, aby podrosło. A następnie wyłożyć ciasto na stolnicę, rozwałkować, wyciskać placuszki szklanką, nakładać konfiturami, zlepiać po dwa takie krążki, zacisnąć dobrze brzegi i poukładać na sicie, żeby nieco podrosły, a potem smażyć na gorącym szmalcu, kładąc na spód wyrośniętą stroną i potrząsając często rondlem. Smaży się na wolnym ogniu, uważając przecież, żeby smalec był bardzo gorący, co poznaje się, jeśli po wrzuceniu kawałka ciasta, ciasto to zacznie się rumienić, jeśli blade, smalec nie dość gorący. Po wyjęciu pączków, zaraz osypać je cukrem i kłaść na bibułę żeby tłustość wsiąkała.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Chociaż wszelkich zaprawianych [marynowanych] owoców tanio można dostać w groserniach, jednak owoc zaprawiony w domu jest zawsze smaczniejszy i sądzimy, że każda gospodyni na pewno będzie miała tę przyjemność, że nie potrzebuje przynajmniej do połowy zimy posyłać po to do sklepu.

Zaprawiać owoce nie jest rzeczą trudną, a tego roku, gdzie owoce są bardzo tanie, nawet bardzo oszczędną.

Jeśli nasze młode mężatki zechcą zastosować do niżej podanych rad, będą zadowolone.

Pierwszym warunkiem do roboty, jest posiadanie kotła dostatecznej ilości słoików, oraz blaszanych lub drewnianych przedziałek, gdzie się umieszczają słoiki.

Owoce zaprawiane mogą się psuć w trzech wypadkach. A mianowicie: Złe przegotowanie, nadpsutego owocu złe wzięcie, oraz nieszczelne zamykanie słoików.

Słoiki do marynat są najodpowiedniejsze szklanne i gdy się położy na wierzch gumę, a potem zakręci się przykrywkę, owoce mogą się trzymać bardzo długi czas.

Sam sposób zaprawiania owoców jest następujący:

Przedewszystkiem brać tylko gatunek owoców najlepszy. Nim się zacznie zaprawiać, owoce dobrze przegotować, mniej więcej godzinę, potem włożyć takowe do słoików zalać gotującą wodą. Z niewielką ilością soli kuchennej, a gdy woda opadnie, dolać do pełna, potem słoiki włożyć do kotła i gotować przez godzinę.

Następnie zamknąć hermetycznie słoiki i przenieść takowe w chłodne miejsca. Po 24 godzinach gotować znów godzinę i na trzeci dzień tak samo.

Trzeciego dnia wynieść słoiki z owocami w chłodne i suche miejsce, uważajcie tylko, by słoiki nie zmarzły — bo popękają.

Wszystkie owoce zaprawia się tak, z wyjątkiem pamidorów.

UKŁON A CHARAKTER.

Czego też wszystkiego sposobem ukłonu powitalnego wyrazić nie można! Głęboką cześć, szacunek, miłść, przyjaźń, zwykłą grzeczność, obojętność, lekceważenie i t. d.; to dowodzi, że wcale nie obojętną jest rzeczą sposób, w jaki wyrażamy powitanie, gdyż każde podlega krytyce. Można stanowczo utrzymywać, że w sposobie powitania ujawnia się charakter człowieka; można poznać, czy jest przyjacielem ludzi, czy wrogo przeciw nim usposobionym, czy dobrze jest wychowanym, uprzejmym, lub niegrzecznym i nieprzystępnym. Można też w sposobie powitania poznać, czy pozdrawiający skromnym jest, czy zarozumiałym, ponurym lub swobodnego usposobienia. Dalej poznajemy też, po ukłonie, czy ktoś bardzo zajęty i spieszy się, czy rozporządza dowolnie swym czasem, czy jest wesołym, czy poważnym, krótko mówiąc, kto chce i może obserwacye tego rodzaju roztaczać, ten może z ukłonu i powitania urobić sobie, chociaż tylko podkład usposobienia i charakteru, powtarzam, człowieka.

Forma powitania jest rozmaita. Czasami zaczyna się od bezmyślnych słów, lub krytyką pogody, wykrzyknikiem lub tylko ukłonem, mającym tyle odmian, ile ludzi spotykamy... Zapatrywania w kierunku, kiedy ukłon ofiarować lub otrzymać, też są rozmaite. W Niemczech wita mężczyzna pierwszy kobietę, jednak uczennica nie czeka ukłonu nauczyciela; pierwsza mu go składając. Również starsi panowie, przełożeni, otrzymują ukłon od dam; wogóle prawie zawsze rozstrzyga wiek poważny. Zwykle powinien młodszy pierwszy się ukłonić, nawet wtedy, kiedy ten starszy, gdyby był z nim w równym wieku, obowiązanym był pierwszy go powitać. Właśnie w takich wypadkach często fałszywie się postępuje i czyni to więcej, jak ujemne wrażenie, gdy się widzi, że młody człowiek lub młoda panienka czeka na ukłon siwego mężczyzny lub zamężnej kobiety, jak niektórzy tłómaczą, że stają n. p. na schodach, kiedy starsi wchodzą, więc winni oni się ukłonić.

W Ameryce kłaniają się pierwsze damy, dając tem znak, że upoważniają mężczyznę do okazania znajomości.

Dobrego wychowania, ujawniającego się w grzeczności, wymagamy od młodych, a tak mała na pozór rzecz, jak ukłon, może wpłynąć na uczucie sympatyi lub antypatyi. W Ameryce jest wiele młodzieży "niby" po polsku, po europejsku wychowanej, a jednak rodzice, opiekunowie zaniedbują wpajać im jednej z pierwszych zasad grzeczności, t. j. składania ukłonu znajomym i krewnym na ulicy, Są kobiety, Europejki, które wolą iść ulicą ze spuszczoną głową, aniżeli być narażonemi na brak uwagi ze strony młodszych znajomych, szczególniej mężczyzn. Niektórzy nawet drwią z tych "głęboko składanych ukłonów na ulicy", a jednak moc przyzwyczajenia dobrego wychowania nie zatraca się nawet w Ameryce u byłych Europejczyków.

W wielkiem mieście naturalnie kłaniają się sobie tylko znajomi; inaczej jest na wsi lub w kąpielowych miejscach n. p., gdzie każdy każdemu się kłania, już dla tego samego, że często się spotykają, chociaż nieznajomi bliżej, w jednych i tych samych miejscach, jak w restauracyach, w miejscach publicznej przechadzki i t. p. Zresztą wszędzie takt i dobre wychowanie pomaga i przeważa.

Wielkim brakiem wychowania w każdym razie nazwać można zaniedbanie ukłonu i powitania tam, gdzie jest się do tego obowiązanym; niejako również jest obrazą, nie odpowiedzieć na ukłon. Lepiej jest być nadto grzecznym i uważnym, aniżeli za mało.

Kto się zanadto zastanawia, czy "wypada" się ukłonić, czy nie, można o nim powiedzieć, że też i mało posiada serca. Może kto śmiać się z tego zapatrywania będzie, a jednak po głębszem zastanowieniu przyzna mi słuszność: ponieważ mimowolnie wyrabiamy sobie sąd o człowieku, po sposobie jego ukłonu, i — ponieważ powinno to być tak potrzebą serca, jak i leżeć w interesie człowieka, być dla wszystkich sympatycznym, jakoteż i dać się cenić. Nigdy za wiele nie będzie dość często zalecać młodzieży naszej wszelką zewnętrzną grzeczność powitania i obchodzenia się.

RUCH KOBIECY.

Nagrodę konkursową na plan na gmach szkolny otrzymała w Nowym Yorku firma Durbin. Przy tej okazyi wyszło na jaw, że firma, zatrudniająca 600—700 pracowników i licząca już setki publicznych i prywatnych gmachów pobudowanych w Nowym Yorku, prowadzona jest wyłącznie przez jedną kobietę, Miss Alicyę Durbin, fachowego budowniczego.

Liga męska praw wyborczych kobiet w Holandyi, wydała odezwę protestującą przeciw upośledzeniu obywatelek holenderskich w prawach nadanych przez konstytucyę. Socyaliści holenderscy przygotowują na 17. października (dzień otwarcia parlamentu), wielką manifestacyę na korzyść równouprawnienia.

Z chwilą nastania rządów republikańskich w Portugalii, uchwalono prawo wyborcze do zgromadzenia Narodowego, konstytuanty republikańskiej; była to pierwsza ustawa nadana przez rząd republikański, przyznawała ona kobietom prawo głosowania, o które wówczas upominała się energicznie p. Beatryca Angelo. Była to jednak ustawa jednorazowa. Obecnie rozstrzyga się sprawa stałych ustaw wyborczych do ciał prawodawczych i administracyjnych. Nowy projekt dyskutowany jest w senacie, gdzie po dość ożywionych obradach uchwalono przyznać prawa wyborcze kobietom posiadającym dyplom ukończenia wyższego, średniego lub specyalnego zakładu naukowego. O ile parlament projekt ten przyjmie, wejdzie on w życie, dając kobietom pewny udział w życiu publicznem.

PRACA DOMOWA NAJLEPSZYM SPORTEM.

Piękne panie z Bostonu doznały wielkiego zawodu na wykładzie p. Dudley'a, profesora uniwersytetu harwardskiego, który tenże wygłosił na temat sport kobiecy. Uczony ten bowiem nie wahał się wypowiedzieć wojny wszelkim rodzajom nowoczesnych sportów kobiecych i odpowiednio ich napiętnować. "Wszystkie formy sportu," oświadczył prof. Dudley, są tylko pozorem, pod którym się kokietuje i uprawia flirt z wielkimi kosztami i stratą czasu. Jeżeli pragniecie, szan. panie, uprawiać sport rzeczywiście rozsądny i hygieniczny, który wasze ciało udaruje pięknością normalną, mogę wam go zdradzić. Jest nim domowa praca. Najlepszym środkiem, wyrabiającym muszkuły i usuwającym otyłość jest częste chodzenie po schodach. Do wzmocnienia piersi i stosu pacierzowego najlepiej przyczynia się klęczenie i szorowanie. Zamiatanie i noszenie kubełków z wodą potęguje elastyczność ramion. Godzina spędzona przy praniu zastępuje, co się tyczy hygieny, cały tydzień gry tenisowej." Oburzone do żywego opuszczały piękności bostońskie salę wykładową i mówiły: Brutal ten powinien był zostać handlarzem murzynów, a nie profesorem estetycznej hygieny.

ŻYCIE NA FARMACH.

CHOROBY BYDŁA.

Kruchość kości.

Są okolice, które obfitują w łąki torfiaste i bagniste, albo tam, gdzie bydło żywione jest prawie wyłącznie ogrodowizną, jak burakami, rzepą, kartoflami i t. p., wówczas trafia się choroba, podobna do choroby angielskiej, której siedliskiem są kości.

Przyczyną tej choroby, jest brak w pokarmach materyi mineralnych, a mianowicie soli wapiennych, jakie do budowy zwierzęcego szkieletu są konieczne.

Ciało zwierzęce składa się z bardzo wielu materyi, tak organicznych jak i mineralnych, które znajdują się w niem w rozmaitych zawiązkach. Materye te — muszą wszystkie bez wyjątku znajdować się w paszy, którą zwierzętom dajemy dla odżywienia; organizm zwierzęcia przerabia je na krew, mięso, tłuszcz, mleko, kości, chrząstki itd. Zatem nie może więcej ich wytworzyć jak tylko taką ilość, jaką w paszy otrzymał; — otóż brak jakiejkolwiek części składowej w pokarmie, wytwarza wadliwe uformowanie się ciała, albo jednej jego części, czyli sprowadza stan chorobliwy.

Jedną z takich części składowych, występujących w bardzo znacznej ilości w organizmie, jest **wapno**, które w połączeniach swoich z kwasem fosforowym jako fosforan wapna stanowi najważniejszą część szkieletu; czyli rusztowania powstrzymującego ciało zwierzęce. Otóż jasną jest rzeczą, że niedostateczne zaopatrzenie organizmu w wapno, czyli w fosforan wapna, nie pozostaje bez szkody na jego budowę, co okazuje się przez słabą budowę kości.

W okolicach, w których kruchość kości daje się często spostrzegać, zwrócono uwagę na skład pokarmów i zauważono, że te składają się ze złego siana i warzyw; ponieważ tak siano z kwaśnych traw (z torfowisk i bagnisk) jak i warzywa, a nawet mąka starannie od otrąb oddzielona, bardzo mały procent soli wapiennych zawierają; przeto jasnem jest jak na dłoni, że żywienie takie jest główną przyczyną choroby.

W okolicach, gdzie tylko kruchość kości zauważono, przekonano się, że sposób żywienia bydląt był zawsze powyż pomienionemu podobny, tam zaś gdzie żywiono je soczystemi trawami tymotką, koniczyną, lucerną, esparcetą, wyką, otrębami, żarnowanem zbożem itp., choroba ta nigdy się nie przytrafiła. Zauważono także, że choroba ta występywała zwykle po latach bardzo suchych, w których z braku deszczów sole ziemiste słabo się rozpuszczały. Krowy cielne podlegają tej chorobie łatwiej, gdyż muszą zużywać znaczniejszego zasobu fosforanów zawartych w paszy — na wykształcenie szkieletu płodu. Zwierzęta kruchością kości dotknięte szukają najchętniej pokarmów alkalicznych, czyli słonych, chętnie liżą kamienie, ściany wapnem bielone itp., dając tem poznać, że w zwykłej ich paszy są braki dla nich szkodliwe. Choroba ta ukazująca się z wiosną, ustępuje snadnie po dwu lub trzytygodniowem paszeniu koniczyną, lucerną itp. trawami w sole wapienne bogatemi. W oborach, w których bydlęta stoją rok cały, ustępuje, gdy w paszy dostają one otręby, makuchy, wywar i zboże śrutowane. Przypadłość ta zaraźliwa nie jest, jednak nie wszystkie bydlęta w tej lub owej oborze na nią zapadają, co dowodzi, że niektóre lepiej trawią i są odporniejsze.

Inne gatunki zwierząt jak: konie i owce i świnie ulegają także kruchości kości, gdy są niedostatecznie żywione.

Owce np.: żywione przez dłuższy czas rzepą ti. jednym z najuboższych pokarmów w wapno, zapadają na chorobę angielską. Wiadomo także, iż konie z okolic nizinnych mają wadliwą budowę szkieletu, miękkie i gąbczaste kości i że szkielet małego arabskiego konia więcej waży, aniżeli szkielet wielkiego konia — fryzyjskiego.

Trzoda chlewna, przez czas dłuższy samemi kartoflami żywiona, dostaje sztywności w nogach, z trudem się podnosi i chodzi, a wraca do sił i tuszy, gdy mały tylko dodatek w zbożu dostaje.

Kury znoszące dużo jaj, aby zaspokoić potrzebę wapna dla swego organizmu, połykają chciwie skorupy od jaj, tłuczone skorupy z ostryg i mięczaków morskich, tynk ze ścian itp., zatem materyał obfity we wapno dla utworzenia skorupy jaj; a gdy im wapna zabraknie, znoszą jaja w błonce, czyli miękkie, albo nawet i bez skorupy czyli leją, wreszcie chudną i zdychają.

Oznaki, po których chorobę kruchości kości (czyli angielską) poznać można, są początkowo tak niewyraźne, że z trudnością zauważyć się dają.

Dotknięte nią bydlę okazuje pewną sztywność w nogach, zwłaszcza chodząc w koło, powstając z legowiska podnosi zad i długi czas opiera się na przednich kolanach zanim powstanie. W oborze żłoby, koryta i drabiny są pogryzione, na bydlęciu sierść po obu bokach jest jakby wyskubana, liże ono wszystko — nawet odzież chodzących około niego osób.

Oznaki te z czasem coraz się zwiększają, bydlęta słabną i podnoszą się z coraz większą trudnością, zwłaszcza krowy dojne lub wysoko cielne, a gdy pomocy w przypadłości tej nie znajdują — giną. Nawet przy słabem uderzeniu lub upadnięciu trafia się złamanie kości, jednak zdarza się także — iż krowy dotknięte chorobą angielską wydają na świat zdrowe i silne cielęta.

Rozebrawszy padłe na kruchość kości zwierzęta, znajduje się w miarę rozwoju choroby, kości mniej lub więcej kruche a nawet i takie, które można przerznąć nożem jak marchew. Końce tych kości są zwykle zgrubiałe, a szpik w nich wodnisty.

By na angielską chorobę zapadłe zwierzęta wyleczyć, trzeba przedewszystkiem przyczynę choroby tej usunąć, inaczej zmienić paszę, osuszeniem łąk, nawożeniem ich piaskiem i wapnem, karmieniem inwentarza dobremi w wapno obfitemi trawami i sianem, śrótem zbożowem, makuchami, — a gdyby i to nie wystarczyło, za dawać trzeba wodę wapienną, mączkę kostną z solą albo z fosforanem wapna. Środki te skuteczne są w początkach choroby. Jeżeli zaś osłabienie doszło do tego stopnia, że bydlę samo podnieść się nie może, - albo z byle jakiego powodu kości łamie, — to leczenie jest za kosztowne, zatem lepiej chorą sztukę o ile to możebne — na mięso użyć. Leczenie sztuk chorych, jak powyż podane — trwa zwykle od trzech do sześciu miesięcy.

SKUBANIE DROBIU.

Należyte zużytkowanie wszystkich produktów drobiu jest ważnem dla każdego hodowcy, ze względu na dochód w hodowli. Nie potrzeba chyba dowodzić, że podskubywanie odgrywa przy tem także dość poważną rolę, w przeważnej jednak ilości wypadków napotykamy w handlu pierze bardzo niedbale skubane. Nawet odstawca najlepszego towaru nie może nazwać go towarem pierwszej sorty, jeżeli go zbywa w stanie, zdradzającym niestaranne i nieumiejętne podskubywanie.

Szybkie i dobre podskubywanie jest czynnością wcale nie łatwą, jedni bowiem skubią wprawdzie dobrze, ale nadzwyczaj powolnie, inni zaś szybko, ale zarazem i źle. Podskubujący powinni zawsze dla wprawy trzymać się tego samego porządku i znać układ pierza, co ułatwia znacznie ten zabieg i nabycie wprawy w skubaniu drobiu, która inaczej osiągnąć tylko można długiem ćwiczeniem.

Dla pouczenia, podajemy następujące wskazówki.

Pierze ptaków w ogólności dzieli się na dwie partye, mianowicie: na wierzchnie, twarde i spodnie, miękkie, czyli puch. Pióra wierzchnie prawie u wszystkich ptaków są według pewnych prawideł symetrycznie grupami, polami, rozmieszczone, a między niemi są miejsca, wolne od tych piór, pokryte puchem, lub też nagie. Puch pokrywa prawie całkiem ciało, a składa się z miękkich promieni, osadzonych na stosinie cieńkiej i delikatnej.

Co do piór powierzchni, rozróżniamy partye na głowie, bocznych częściach szyi, na grzbiecie, łopatkach, skrzydłach, podbrzuszu, na podogoniu i w ogonie. Leżące między niemi miejsca wolne od tych piór, mają te same nazwy. Nie u wszystkich ptaków są powyższe grupy reprezentowane — i pod względem rozmieszczenia piór wierzchnich, jest u różnych ptaków wielka rozmaitość. Byłoby więc pożądane studyować ten stosunek na rycinach, lub najlepiej na żywych okazach.

Dla hodowcy drobiu można wyprowadzić następujące praktyczne wskazówki: skórka pokryta piórami pokrywowemi (wierzchniemi) przylega zazwyczaj silnie do partyi pod nią położonych, może być zatem silnie i energicznie obskubywana. Im bardziej się jednak zbliżamy do granicy pewnej partyi, tem ostrożniej należy skubać, ponieważ skóra pokryta puchem jest wiotką i naciąga się, wskutek czego należy ją przy podskubywaniu naprężyć, t. j. naciągnąć i dopiero podskubywać. Również wiotko przylega skóra na zgięciach, jako to: na barku, łokciu, biodrach i na kuprze.

Na tych tedy miejscach należy być szczególnie ostrożnym przy skubaniu pierza. Również w miejscach, gdzie się znajdują pokłady tłuszczu, przylega skóra luźnie, jak np. na piersiach i bocznych partyach piersi, łopatkach i biodrach. Im więc sztuka jest tłuściejsza i im więcej ma tłuszczu, tem ostrożniej się ją skubie. Młody drób, którego skóra jest delikatniejsza i słabiej przylega, należy powolniej oskubywać, co naturalnie wymaga więcej czasu. Przy podskubywaniu nie ujmuje się pierza za końce, tylko przy nasadzie, w przeciwnym bowiem razie skórę się łatwo przedziera.

Zazwyczaj wyrywa się pierze w odwrotnym kierunku do jego osadzenia, jednakże na grzbiecie można skubać wzdłuż kierunku. Przy dłuższej wprawie można wyrywać odrazu całe pęki pierza z miejsc mocno przylegających, nie nadwerężając przytem skóry.

W wielu większych zakładach chowu i tuczenia drobiu, zabija pierwszy obskubywacz zwierzę stojące, następnie ujmuje je lewą ręką za nogi i końce skrzydeł i rozpoczyna natychmiast skubać pierś i szyję, t. j. jeszcze podczas krwawienia zwierzęcia, potem podnosi sztukę do góry i trzymając ją za nasadę skrzydeł, na wysokości piersi, skubie grzbiet, kuper, ogon, uda i brzuch, na ostatku zaś skrzydła. Wprawny obskubywacz wydziera wszystkie lotki jednem targnięciem, mniej wprawny wyskubuje je pojedyńczo lub po kilka. Im prędzej po zabiciu obskubuje się drób, tem łatwiej pierze daje się wyrywać. Skoro pierwszy obskubywacz obskubie sztukę z piór wierzchnich i grubego puchu, podaje ją drugiemu (najlepiej kobiece), a ten siedząc, oczyszcza ją już całkowicie z reszty pierza.

Jeżeli się skubie siedząco, wówczas najlepiej rozpocząć tę czynność od skrzydeł, szyi i ud, później zaś oczyścić grzbiet i pierś, w przeciwnym bowiem razie, wskutek obracania danej sztuki w czasie skubania, skóra ulega otarciu i uszkodzeniu.

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ, DOTYCZĄCYCH ŻYWIENIA KONI.

1. W 1-szym roku życia należy żywić konie obficie. Źrebięta przybierają w tym roku na wadze i objętości tyle, co w trzech następnych latach razem. Jeżeli w paszy nie dostaną poddostatkiem materyału, potrzebnego do wzrostu, wtedy naturalnie nie rozwijają się należycie.

2. Odpasać należy często a regularnie, aby zapobiedz niedomaganiom trawienia. Żołądek konia jest stosunkowo mały; u konia średniej wielkości nie jest on większy od żołądka wielkiego psa. Mianowicie źrebięta odpasać należy często.

3. Konie należy żywić posilnie, nietylko w czasie wytężonej pracy, ale już na długo przedtem.

4. Bezpośrednio przed ciężką i pospieszną pracą nie należy dawać zbyt obfitego obroku. Starzy gospodarze mówią, że "obrok poranny idzie w gnój, a obrok wieczorny w krzyże i muskuły konia". Zatem paszę posilną dawać należy w dwóch trzecich częściach w obroku wieczornym, to jest po pracy; resztę dać rano i w południe. Obrok wieczorny koń strawi dobrze i wyzyska całkowicie; gdy zaś koń, zaraz po spożyciu paszy posilnej iść musi do ciężkiej pracy, wtedy nie strawi tej paszy należycie.

5. Im większego wysiłku i pośpiechu w pracy żąda się od konia, tem bardziej ścisłą, to jest tem posilniejszą powinna być pasza.

6. Dla koni szlachetnych, wierzchowych i powozowych powinien owies stanowić główną paszę.

7. Koniom pracującym w wolnem tempie, (np. w roli, przy wozach ciężarowych itp.) można z pożytkiem dawać paszę więcej objętościową, także okopowe i niektóre odpadki fabryczne.

8. Dobrą paszą dla koni okazały się: kukurydza, bobik, makuchy z orzecha ziemnego, kiełki. Nawet dla koni szlachetnych można część owsa zastąpić temi paszami; w wielu wypadkach zastępowano połowę owsa makuchem z orzechów ziemnych.

9. Paszę zieloną zadawać trzeba przed podaniem obroku, nigdy zaś nie mieszać ich razem. Tak samo poić należy przed podaniem obroku, gdy koń wypije większą ilość wody po spożyciu obroku, to zazwyczaj owies odchodzi niestrawiony.

10. Jeżeli konie mają zdrowe zęby, a pasza jest zdrowa, tedy nie należy jej w jakikolwiek sposób przyrządzać; jest to nietylko zbyteczne, ale nawet szkodliwe. Nie należy zatem paszy ani moczyć, ani parować, lub gotować; nie należy owsa gnieść ani śrutować, nie należy obroków polewać. Koń, mający zdrowe zęby, sam powinien paszę pogryźć i dobrze naślinić, a wtedy i strawi ją dobrze i wyzyska należycie.

ZBIÓR I PRZECHOWYWANIE KARTOFLI.

Kartofle wtedy są dojrzałe, skoro kłęby od rozłogów łatwo odpadają a naskórek na kłębie mocno siedzi. Zazwyczaj łęty usychają, skoro kartofle dojrzały, ale nie zawsze to dowodem dojrzenia.

Zarazy kartoflane powodują schnięcie łętów, mimo, że kłęby jeszcze nie dojrzały. Pomijając więc wczesne gatunki, przeznaczone na natychmiastowe spotrzebowanie, uważać musimy, aby przy wybieraniu ziemniak zupełnie był dojrzałym, ponieważ tylko taki przechowa się zdrowo przez zimę. Są gatunki bardzo późno dojrzewające, przy których zupełnej dojrzałości odczekać nie możemy, ze względu na zbliżające się mrozy; w tym przypadku należy zachować wielkie ostrożności przy przechowywaniu.

Kopcowanie ziemniaków, przy racyonalnem założeniu kopców, jest bezsprzecznie najtańszym sposobem przechowania. Kopce należy najlepiej zakładać w pobliżu podwórza, na lżejszej, przepuszczalnej ziemi.

Ziemię pod kopiec zrównać tylko i ziemniaki na wierzch sypać. Wybieranie ziemi pod kopiec jest niepotrzebną i próżną robotą. Zbytecznem jest również sypanie ziemniaków do kopca przez harfę, w celu odłączenia znajdującej się na nich ziemi. Sucha ziemia, przylepiona do ziemniaków, nietylko nie szkodzi, ale przeciwnie dopomaga do zdrowego przechowania w kopcu, jako lepszy przewodnik ciepła, aniżeli powietrze. Taka domieszka ziemi przyczynia się do [illegible] co jest pożądanem. Dalej przy [illegible] [illegible] czasem nawet [illegible] mniaków. Każdy taki uszkodzony ziemniak opadają grzybki i rozmaite drobnoustaje, powodujące zgniliznę, a ziemniak ten staje się gniazdem, naokoło którego inne psuć się zaczynają. Z dwóch więc powodów nie zaleca się harfowanie ziemniaków:

1) Najpierw, że pewna przymieszka suchej ziemi korzystnie wpływa na utrzymanie odpowiedniej temperatury w kopcu,

2) powtóre, że niebezpieczeństwo pokaleczenia ziemniaków powiększa się przez to harfowanie.

Jeżeli ziemniaki wybiera się przy wilgotnem powietrzu, co, o ile się da, unikać należy, dość dużo ziemi znajduje się czasami przy kłębach, ale jej przez harfowanie i tak się nie odłączy. Jeżeli więc nie można uniknąć wybierania przy deszczu i mokre ziemniaki zwozi się do kopców, to nie trzeba powiększać niebezpieczeństwa gnicia, kalecząc je szuflą i harfą niepotrzebnie.

Różne gatunki ziemniaków są pod tym względem rozmaicie wrażliwe; im cieńszy mają naskórek, tem ostrożniej trzeba się z niemi przy przewożeniu i w kopcu obchodzić.

Kopce należy zakładać na szerokość półtora yarda, a kłęby sypać na 1 yard daszkowato, jak się to zazwyczaj dzieje, następnie przykryć na pół stopy równo słomą. Na grzbiet kopca położyć powąz, albo drąg długi i ten takim samem pokładem słomy mocno ukryć. O ile kopiec się przedłuża, o tyle powąz należy pociągać, na miejscu którego pozostaje kanał, otwarty po obu stronach kopca. Skoro kopiec i powąz słomą zostaną przykryte, obrzuca się go, nie wyłączając kalonki, na której drąg resp. powąz znajduje się, na pół stopy pod ziemią. Żadnych otworów w kopcu zostawić nie należy, a nieprzykrycie kalonki przy sucho zakopcowanych ziemniakach jest wprost szkodliwe, ponieważ przy takich otworach lub nieprzykrytej kalonce skrapia się wychodząca z kopca para i spływając do niego z powrotem jako woda, zgniliznę wywołuje.

Ziemniaki muszą naturalnie przed zimą wyparować, tj. muszą się pozbyć nietylko wilgoci, którą przyniosły z ziemi, ale także części wody, którą każda roślina w sobie zawiera, a te ilości są bardzo znaczne. Cienka warstwa ziemi parowaniu temu nie przeszkadza, a chroni od zamoknięcia podczas deszczów jesiennych. Kanał na kalonce, który powyżej opisaliśmy, odciąga jak komin ciepło i wilgoć z kopca. Wystarcza więc zupełnie do odprowadzenia pary.

Skoro jesienią przymrozki już grożą, warstwę ziemi na kopcu pogrubić należy do stopy, a na wierzch okryć albo łętami, albo też słomą gorszą, tak, aby pomiędzy pokrywającą kopiec ziemią a słomą lub łętami znajdowało się powietrze, będące najgorszym przewodnikiem zimna. Na te łęty lub słomę daje się znowu na kilka cali ziemi, a kopiec może przetrwać największe mrozy. Kanał na kalonce zamyka się szczelnie, ponieważ do tego czasu ziemniaki powinne były już wyparować. Jeżeli jednak ziemniaki mokro były zwiezione, to kanał w obu końcach kopca należy założyć słomą, a otworzyć go, skoro mróz zwolnieje.

Tam, gdzie myszy dużo szkody robią w kopcach, trzeba kłaść wprost na ziemniaki gałęzie jałowcu. Myszy zapachu jego nie znoszą i z kopca się wyniosą.

Sumienna.

Nasza sklepikarka, to bardzo sumienna kobieta. Podczas panowania tyfusu zawsze przegotowywała mleko według przepisu.

— O, nasza jeszcze sumienniejsza, bo mleko dla odbiorców nawet wodą przegotowaną zaprawiała.

Stopniałyby...

Skąpiec umierający ściskał kilka worków pieniędzy a wlepiając w nie oczy, rzekł:

— Oj, gdybym ja mógł was zabrać z sobą!

— Toby ci się i tak nic nie zdało, rzekł jeden z krewnych konającego — bo stopiłyby ci się tam, gdzie ty po śmierci będziesz.